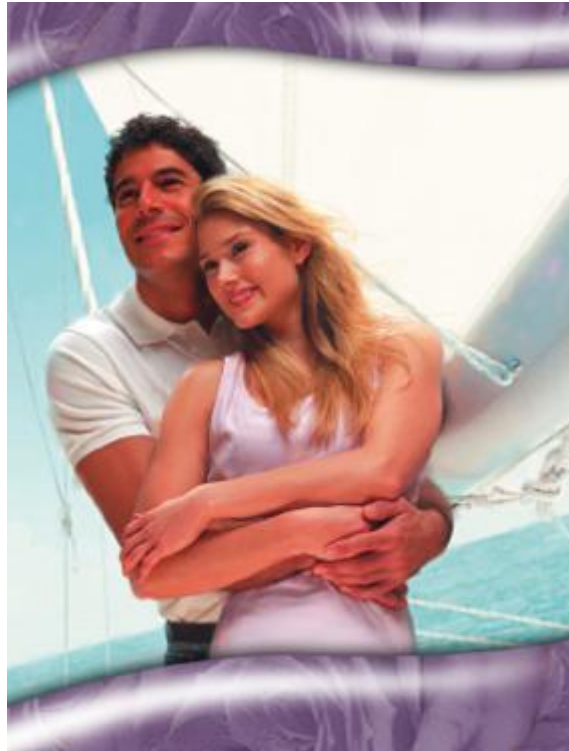




**Nicola Marsh**



*Cenny spadek*

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

Maya Edison stała wyprostowana jak struna, nie zważając na licznie zgromadzone elity towarzyskie, które przekształciły pogrzeb w farsę. Patrzyła, jak ziemia powoli przysypuje trumnę. Nie mogła się zdobyć nawet na jedną łzę po stracie narzeczonego.

Odczuwała jedynie wszechogarniające znużenie, wspominając, jak wprowadziła się do Joego Bourke'a, zaszła z nim w ciążę i dawała się zwodzić obietnicom małżeństwa.

Starła się tłumić ogarniające ją uczucie ulgi, że koszmar wspólnego życia z Joem dobiegł końca. Jednocześnie obwiniała siebie w związku z okolicznościami jego śmierci.

Dwa lata temu zakochała się bez pamięci. Był to szalony romans, który skończył się równie gwałtownie, jak wybuchł. Jego konsekwencje ponosiła do dziś, próbując odzyskać równowagę emocjonalną.

- Dobrze się czujesz?

Odwróciła się i odruchowo skinęła głową, wdzięczna za szczerą troskę widoczną w spojrzeniu błękitnych oczu Riley'a. Riley Bourke, starszy brat Joego, był jedyną osobą, która wyciągnęła do niej pomocną dłoń po nagłej śmierci narzeczonego.

Joe zwykł lekceważyć brata. Nazywał go starym nudziarzem, chociaż dzieliło ich tylko sześć lat. Joe w wieku dwudziestu ośmiu lat zachowywał się jak osiemnastolatek. Na swoje nieszczęście Maya zdała sobie z tego sprawę zbyt późno.

Riley był typem człowieka, na którym zawsze można polegać.

Joe zawsze otaczał się podobnymi sobie kolegami z wyższych sfer, dla których najważniejsze były rozrywki. Nie zmienił trybu życia, nawet kiedy urodziło mu się dziecko.

Wytworne tłumy zjawily się na pogrzebie tylko po to, żeby zaistnieć w kolumnach towarzyskich. Umarł Joe Bourke, biznesmen, czołowa postać w kręgach związanych z wyścigami konnymi w Australii, ulubieniec śmietanki towarzyskiej Melbourne, równy gość.

Reportaż z pogrzebu znajdzie się na pierwszych stronach gazet. Joe uwielbiał popularność i życie w świetle reflektorów równie mocno, jak Maya tego nienawidziła. Było to jedną z wielu przyczyn wybuchających między nimi nieporozumień, wreszcie przyczyniło się do tragedii.

- Wracaj z Chasem do domu. - Riley wziął ją delikatnie pod rękę. Najwidoczniej nie uwierzył w jej zapewnienia o dobrym samopoczuciu.

Dopiero w tej chwili, czując na sobie jego pełne współczucia spojrzenie, zaczęła roztkliwiać się nad sobą. Z trudem powstrzymywała łzy. Chciałaby załkać tak, jak Chas, kiedy był głodny, mokry albo wyrzynały mu się pierwsze ząbki. Na szczęście, jej mały skarb spokojnie przespał w wóeczku cały pogrzeb. Nie wiedział, że stracił ojca, zanim zdążył go dobrze poznać.

Joe nigdy nie okazywał synkowi najmniejszego zainteresowania, pomyślała ze smutkiem. Natychmiast zachnęła się na siebie, że nawet w dniu jego pogrzebu nie może powstrzymać się od krytyki.

- Chciałabym, ale chyba wypada zostać? - Ugryzła się w język, żeby nie dodać „co ludzie powiedzą”.

Była stałym obiektem plotek od momentu, kiedy poznała Joego na balu w przeddzień zawodów, niecałe dwa lata temu. Straciła dla niego głowę i zgodziła się przeprowadzić do jego luksusowego mieszkania.

Co może mieć wspólnego jeden z najbogatszych ludzi w Melbourne z dziewczyną pracującą przy koniach? Z dziewczyną, która zarabia na życie, sprząając stajnie? W dodatku nie zrezygnowała z pracy, chociaż Joe otoczył ją luksusem.

Nawet teraz, kilka minut po zakończeniu oficjalnej ceremonii, docierały do niej złośliwe szepty tłumy.

- Ledwie pochowała Joego, a już usiłuje złapać następnego bogacza, i to nie kogo innego, ale jego brata. Taka kobieta dla pieniędzy nie powstrzyma się przed niczym.

Maya zastygła w bezruchu i spojrzała na Riley'a. Oburzały i raniły ją takie bezpodstawne, okrutne oskarżenia. Zwykle je po prostu ignorowała. Tym razem, zanim zdążyła się zastanowić, jak zareagować, Riley obrócił się w kierunku wózka ze spokojnie uśpionym Chasem.

- Idziemy - powiedział stanowczo.

Maya zdawała sobie sprawę, co sądzili o jej związku z Joem. Uważali, że była z nim dla pieniędzy. Inni, głównie ludzie z jego sfery, którym wszystko zawsze przychodziło bez najmniejszego trudu, nie mogli zrozumieć, jak młoda, piękna dziewczyna mogła do tego stopnia stracić głowę.

Nie rozumieli, że całe życie marzyła o rycerzu na białym koniu, który zabierze ją do cudownej krainy. Romanse, które czytała jako dziecko, zawsze się dobrze kończyły.

Ci sami ludzie nie byli w stanie zrozumieć, że demony przeszłości, o których próbowała zapomnieć, mogą powrócić i zrujnować przyszłość jej syna.

- Riley, nie musisz mi pomagać - powiedziała, kiedy wychodzili z cmentarza. Była wdzięczna za wsparcie, ale potrzebowała trochę czasu, żeby uporać się z własnymi uczuciami i nękającym ją poczuciem winy za śmierć Joego.

Riley przytrzymał ją mocno za ramię. Dodało jej to trochę otuchy. Joe nawet jej nie dotknął przez kilka ostatnich miesięcy, a Maya przez całe życie spragniona była czułości.

- Muszę bronić narzeczonej brata i ich dziecka przed oszczerstwami. To mój braterski obowiązek.

- Nie jesteś moim bratem - powiedziała i natychmiast ugryzła się w język, widząc jego zaskoczenie, a potem coś, co przypominało uczucie ulgi.

Nie mogła go obwiniać. Cóż, po prostu zdał sobie sprawę, że nie jest jej nic winien. Joe uważał podobnie. Przedłużał okres zaręczyn i przez cały czas zwodził ją fałszywymi obietnicami. Pamiętnej nocy, kiedy kłócili się po raz ostatni, wreszcie wykrzyczał jej całą prawdę. Był tak pijany, że ledwo trzymał się na nogach, nie wspominając o prowadzeniu samochodu.

- Nie jestem twoim bratem, ale chcę pomóc wam obojgu. - W tym momencie spojrzał z czułością na Chasa. - Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

- Dzięki - odparła. Nie oczekiwała jałmużny.

Życie nauczyło ją chodzić z dumnie podniesioną głową. Tylko to jej pozostało.

Właśnie zamknęła rozdział życia z Joem. Teraz musiała stworzyć Chasowi szczęśliwe dzieciństwo, zupełnie inne niż to, jakie jej przypadło w udziale.

- Gdybyś tylko czegoś... - Riley zawiesił głos, kolejny raz czule spoglądając na Chasa.

Doskonale. Jeszcze jeden Bourke chce mnie poniżyć. Joe często się tak zachowywał pod pozorem żartów. Jego ironiczne uwagi były gorsze od bolesnych rąw. Potrafił celnie ranić. Ufała mu na tyle, że opowiedziała o swoich ciężkich przeżyciach z przeszłości. Wszystko to wykorzystał przeciw niej, kiedy w ich związku przestało się dobrze układać. Dla zabawy dłubał nożem w otwartej ranie.

Nie będzie jej brakowało Joego. Kiedyś go kochała i idealizowała, ale to przeszłość. Jej przyszłością jest Chas.

Spojrzała z miłością na synka i lekko się uśmiechnęła. Widok jego ufnej twarzyczki powoli przywracał jej równowagę.

- Poradzimy sobie - powiedziała.

Posadziła uspiętego synka w foteliku samochodowym kombi z napędem na cztery koła, włożyła torbę z pieluszkami do bagażnika, gdzie wcześniej Riley

wstawił wózek. Poradzimy sobie, powtórzyła w duchu. Nie mamy innego wyjścia.

- Twój brat był dobrym człowiekiem.

Riley przełknął łyk trzeciego tego popołudnia espresso i spojrzał zaskoczony na Matta Byrna, prawnika, który od kilku lat prowadził jego interesy.

- Nie sądzę, żeby to słowo najlepiej go charakteryzowało. Był bardzo ambitny, nastawiony na sukces, pewny siebie, bez wątpienia czarujący.

Matt nieznacznie uniósł brwi.

- Sądząc po zgromadzonych tłumach, wiele osób nie podzieliłoby twego zdania.

Riley ogarnął wzrokiem grupę, wśród której widać było osobistości znane z telewizji, polityków, modelki. Zauważył brak przyjaciół Joego z torów wyścigowych. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę jego hazardowe długi. Przypomniął sobie, ile razy on sam ratował go z finansowych opalów.

- Większość z nich zjawiała się, bo jest okazja za darmo zjeść i wypić - rzucił uszczypliwie, nieprzyjemnie zaskoczony tonem własnego głosu.

Matt nie miał pojęcia o trybie życia, jaki prowadził Joe, o jego skłonnościach do pięknych kobiet i hazardu. Riley byłby szczęśliwy, gdyby tak pozostało. Im mniej wyjdzie na jaw, tym lepiej dla Mai i Chasa.

Maya... Przed oczyma stanął mu obraz filigranowej blondynki, ubranej od stóp do głów na czarno, z twarzą przysłoniętą ogromnym rondem kapelusza. Przypomniął sobie wyraz jej zielonych lśniących oczu, kiedy jakaś wstrętna baba powiedziała, że zachowuje się jak dziwka.

Spodziewał się, że narzeczona Joego nie przypadnie mu do gustu. Słyszał o niej sporo złego. Tym bardziej zaskoczyło go pragnienie, żeby otoczyć ją mocnym ramieniem, podtrzymać na duchu i przekonać, że wszystko jakoś się ułoży.

Prawie jej nie znał. Joe zadbał, żeby zbyt często się nie widywali.

- Co się stało? Zawsze byłeś taki opanowany. - Głos Matta wyrwał Riley'a z zamyślenia. - Spotkałeś Mayę? - kontynuował Matt.

- Tak. Cudowna kobieta. Załamana śmiercią Joego. I to biedne osierocone maleństwo.

- Sam zadbam o interesy Chasa. Po to tu przyleciałem - przekonywał Matt. - Ale jestem zaskoczony. Ktoś taki jak Joe musiał mieć swego adwokata, który mógłby załatwić sprawy spadkowe.

- Wolałbym, żebyś ty się tym zajął - uciął Riley, dobrze wiedząc, że Joe nie zatrudniał prawnika. Wszyscy szybko rezygnowali, gdy tylko uzyskiwali wiedzę o stanie jego interesów. - Dzięki temu będę miał pewność, że wszystko zostało właściwie załatwione.

- Dzięki za zaufanie - powiedział Matt.

Riley kątem oka obserwował znaną modelkę na niebotycznie wysokich obcasach, która zataczając się, zmierzała w stronę ciężkich dębowych drzwi hotelowej restauracji. Była pijana albo pod wpływem narkotyków, najprawdopodobniej jedno i drugie. W takim towarzystwie obracał się mój brat, pomyślał z goryczą.

To przyspieszyło jego decyzję.

- Obawiam się, że będą poważne problemy ze spadkiem po Joem.

Matt zachował kamienny wyraz twarzy. Był prawdziwym profesjonalistą, dlatego Riley mu ufał.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał.

Riley westchnął i rozluźnił krawat. Nienawidził garniturów i krawatów. Nie mógł się doczekać, kiedy w końcu dzinsy i podkoszulek staną się strojem służbowym maklerów giełdowych.

- Intuicja podpowiada mi, że Joe nie zarządzał rozsądnie swoimi pieniędzmi. Prawdę mówiąc, obawiam się, że nie zostawił praktycznie żadnego majątku.

- Chyba żartujesz. - Tym razem nawet Matt nie był w stanie ukryć zaskoczenia. - Słyszałem, że był jednym z najbardziej zasobnych ludzi w Melbourne. Ty też do biednych nie należysz. Nazwisko Bourke kojarzy się z bogactwem.

- Sądzę, że często to wykorzystywał - powiedział Riley. No i mnie, dodał w duchu.

Riley wiele razy ratował brata z oparów i spłacał jego długi. Ciągle miał nadzieję, że Joe wreszcie się ustakuje. Joe jednak nigdy nie spowaźniał, nawet kiedy został ojcem.

- A co z Mayą i dzieckiem?

- Myślę, że na jakiś czas są zabezpieczeni. Mieszkanie było własnością Joego. Powinno być spłacone. - Riley miał wszelkie podstawy tak sądzić. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy regularnie przekazywał bratu pieniądze na ten cel. - Po narodzinach syna Joe kupił Mai nowy samochód - dodał.

- Obawiasz się, że poza tym nie zostawił im żadnych środków?

- Właśnie.

Matt zamilkł na chwilę, szukając odpowiednich słów.

- Miejmy nadzieję, że uda się rozwiązać ten problem z korzyścią dla zainteresowanych stron.

Wyraz oczu Matta przeczył jego słowom i wcale nie rozwiął wątpliwości Riley'a. Miał złe przeczucia co do stanu majątku Joego, losu swego małego bratanka i kobiety, która stała się samotną matką.

Postanowił dowiedzieć się czegoś więcej i pomóc im w miarę możliwości.

To było jego obowiązkiem. Szczególnie że obarczał się winą za śmierć brata.



## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Maya wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem. Joe ciągle ją krytykował. Nie podobało mu się, jak jej ciało zmieniło się po porodzie. Bez przerwy wytykał jej rozstępy i dodatkowe kilogramy. Przestała mu się pokazywać nago, a na co dzień nosiła luźne ubrania całkowicie ukrywające jej kształty.

Mimo to Joe nie szczędził jej uszczypliwych uwag, szczególnie kiedy był pod wpływem alkoholu. Od urodzin Chasa zdarzało się to praktycznie każdego dnia, jakby chciał ją za coś ukarać.

Skręciła ręcznik w turban i owinęła nim długie jasne włosy. Od kilku miesięcy nie była u fryzjera. Narzuciła swój ulubiony, różowy szlafrok frotte, a bosa stopy wsunęła w puszyste kapcie w kolorze ostrej fuksji. Wyjątkowo nie pasowały do niej i szarego stylu życia, jaki prowadziła. Właśnie dlatego, kiedy je zobaczyła, bez wahania skusiła się na zakup. Dziewczyna, która całe dni spędzała w bryczesach i bezkształtnych podkoszulkach, od czasu do czasu pozwalała sobie na luksus kupna jakiegoś kobiecego drobiazgu.

Mimo że w domu panowała cisza, zajrzała do dzieciennego pokoju.

Nie mogła się nacieszyć widokiem ukochanego synka. Spał spokojnie, leżąc na brzuszku. Mały aniołek, który nie zaznał w życiu jeszcze niczego złego. Zrobię wszystko, żeby tak pozostało, postanowiła w duchu. Do tej pory znosiła humory Joego tylko ze względu na syna. Teraz była gotowa zrobić wszystko, żeby chronić Chasa. Dosłownie wszystko.

Weszła na palcach do pokoju. Jej oczy powoli oswajały się z delikatnym światłem nocnej lampki z abażurem w misie. Chas był dla niej wszystkim. Kochała go ponad życie. Każda chwila spędzona z nim napawała ją nieopisanym szczęściem. Kiedyś wydawało się jej, że uwielbia konie, ale było to niczym w porównaniu do uczuć macierzyńskich.

- Ma-ma - mruknął przez sen Chas, układając się wygodnie w łóżeczku.

Maya wstrzymała oddech ze strachu, że go obudzi. Była kompletnie wyczerpana. Pogrzeb zmęczył ją bardziej, niż się spodziewała. Marzyła o szklance gorącej czekolady, która pomoże jej zasnąć.

Musnęła ustami rozgrzany od snu puciołowaty policzek synka i cichutko wyszła z pokoju.

Nie zdążyła nawet nastawić czajnika, kiedy rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

Zazwyczaj nikt jej nie odwiedzał. Mama przebywała w domu opieki, a z kolegami z pracy nie utrzymywała bliższych kontaktów towarzyskich. Któż mógł ją niepokoić o tej porze w dniu pogrzebu Joego?

Postanowiła nie reagować, ale pukanie powtórzyło się. Tym razem nieco głośniejsze.

Uchyliła drzwi z obawy, że nieproszony gość rozbudzi Chasa.

- Co cię tu sprowadza? - jej ton zabrzmiał ostrzej, niż zamierzała.

Riley spał się i zmarszczył brwi.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. - Jak na rekina australijskiej giełdy, wyglądał trochę niepewnie.

Widocznie tak działała na mężczyzn o nazwisku Bourke. Gdy minęło pierwsze zauroczenie, Joe też był niepewny wszystkiego, co jej dotyczyło. Nie wiedział, czy chce się żenić, nie wiedział, czy chce mieć w ogóle coś wspólnego z nią i jej dzieckiem, jak zwykł mówić o Chasie.

- W porządku - burknęła. Nadal nie mogła pogodzić się z podejściem Joego do własnego syna.

Riley przyglądał się jej uważnie, przeszywając ją na wskroś spojrzeniem błękitnych oczu. W tym mężczyźnie było coś, co wprawiało ją w zakłopotanie. Czowała się przy nim w pewnym sensie bezsilna, od momentu kiedy wtargnął do mieszkania kilka godzin po śmierci Joego. Natychmiast zajął się wszystkim, spokojnie wydając polecenia przez telefon komórkowy. Pograżona w szoku, całkowicie zdała się na niego.

Wydawał się silny. Sprawiał wrażenie osoby, która kontroluje każdą sytuację, i to ją onieśmiewało. Tak właśnie się czuła, kiedy spotkała go po raz pierwszy na balu. Ale wtedy była tak zapatrzona w Joego, że praktycznie nie zwróciła uwagi na jego starszego, poważnego brata.

Ciemnowłosa, o przenikliwym spojrzeniu błękitnych oczu, wysoki, wysportowany. Wybitnie przystojny, a nawet seksowny, choć nie była w stanie myśleć o nim w tych kategoriach.

Teraz stał pod drzwiami i nie zamierzał odejść, dopóki nie sprawdzi, czy wszystko jest rzeczywiście w porządku.

Zrezygnowana Maya westchnęła i otworzyła drzwi.

- Widzę, że ci się nie spieszy, więc wejdź na chwilę.

- Nie jest to zaproszenie, o jakim marzyłem, ale nie ruszę się stąd ani na krok, dopóki nie będę miał pewności, że sobie poradzisz.

- I tak będzie przez następnych dwadzieścia lat? - mruknęła pod nosem.

Riley zignorował ten komentarz i podążył za nią do kuchni. Jego sylwetka zdawała się wypełniać znaczną część niewielkiego pomieszczenia utrzymanego w barwach chromu i czerni.

- Czego się napijesz? - spytała Maya.

- Kawy - odparł Riley, biorąc z lodówki karton mleka. Sięgnął na blat i wziął czysty kubek. Czuł się tu jak u siebie w domu, bardziej swobodnie niż Joe.

Przestań wreszcie ich porównywać.

Maya zachnęła się na siebie. Jak na osobę, która przy pierwszym spotkaniu praktycznie go nie zauważyła, teraz nazbyt ją intrygował.

Porównywała obu braci, a wynik nie był zbyt korzystny dla Joego.

Joe był pewny siebie, arogancki i uwielbiał się bawić.

Riley był poważny, troskliwy i odpowiedzialny.

Joe był duszą towarzystwa, zawsze w centrum uwagi.

Riley pozostawał nieco w cieniu i spokojnie kontrolował każdą sytuację.

Joe nie miał kompleksów, ale to Riley był prawdziwym zwycięzcą.

Tylko w jednej dziedzinie nie było sensu przeprowadzać porównań.

Joe wyznał jej miłość, choć wkrótce okazało się, że to nieprawda.

Riley ją zaledwie tolerował ze względu na Chasa. Zauważyła to w dniu śmierci Joego i na pogrzebie. Ciekawość, nieufność, litość.

Wszystko, czego nienawidziła.

Ale przynajmniej był przy niej, kiedy tego najbardziej potrzebowała. Ofiarował mi więcej, niż ktokolwiek w całym moim życiu, włącznie z matką, pomyślała.

- Jak było na konsolacji? - spytała, bardziej z potrzeby przerwania niezręcznej ciszy niż z ciekawości.

- Towarzystwo siedziało, dopóki było jedzenie i picie. Później się rozeszli. To wszystko.

- Nawet nie zauważyli mojej nieobecności - Maya nie mogła powstrzymać się od ironicznego komentarza.

- Joe wiedział, że go kochasz. Nie musiałybyś mu tego udowadniać, siedząc z jego nadętymi kolesiami.

- Masz rację - odparła. Dręczyło ją głębokie poczucie winy. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że nie kochała Joego.

Na początku była w nim zakochana albo przynajmniej tak sądziła. Mogło to być zauroczenie. Fascynacja młodej, naiwnej dziewczyny, która bezgranicznie zaufała pierwszemu sztywnemu mężczyźnie, który spojrzał w jej kierunku. Chciała wierzyć we wszystkie piękne słowa i wyznania miłości, bo nikt nigdy jej naprawdę nie kochał.

- To nie moja sprawa, ale wiem, że ty i Joe mieliście pewne problemy. Nie zadreżaj się teraz z tego powodu. Joe był dowcipny, spontaniczny, serdeczny, ale i wyjątkowo samolubny.

Maya nawet nie zastanawiała się, skąd Riley wiedział o ich nieporozumieniach. Nie musiała. Niedopowiedziane słowa wisiały w powietrzu. Praktycznie odetchnęła z ulgą, kiedy Riley przerwał zasłonę milczenia.

- Różniliśmy się w wielu sprawach, jak większość par - odparła dyplomatycznie. Skupiła całą uwagę na parzeniu kawy, unikając wzroku Riley'a.

Riley był inteligentny. Potrafił czytać między wierszami. Wiedział, że urywki kłótni, jakie usłyszał pamiętnej nocy, były tylko wierzchołkiem góry lodowej.

Musiał się domyślać, że między nimi było bardzo źle.

- Czemu odwiedziłeś nas tamtej nocy? - Dość owijania w bawełnę, pomyślała. Riley rozpoczął temat, ja mogę go skończyć.

Riley z zadumą wpatrywał się w kubek z kawą, jakby szukał tam odpowiedzi.

- Dłuższy czas nie widziałem się z Joem. Byłem niespokojny o niego. I o ciebie i Chasa.

- Nigdy przedtem nie bywałeś u nas - upierała się Maya, jakby chciała, żeby Riley wytłumaczył jej, dlaczego Joe tak nieracjonalnie zachowywał się tamtej nocy.

- Wiem, to moja wina, ale jestem bardzo zapracowany. Całe dni spędzam w biurze lub w podróży.

Maya praktycznie nie знаła brata Joego. Tamtej nocy zjawił się niespodziewanie i Joe gdzieś z nim pojechał. Po dwóch godzinach wrócił, czuć było od niego alkohol. Był wyjątkowo agresywny i obrzucał Mayę bezpodstawnymi oskarżeniami.

- Tamtej nocy zachowywał się nieobliczalnie - dodał Riley. Żeby tylko wtedy, pomyślała Maya.

- Rzadko tu nocował - powiedziała głośno. Ostatnio ciągle tak bywało. Wpadał do domu, robił awanturę i ubliżał jej. Chas budził się i zaczynał przeraźliwie płakać. Maya nie pozostawiała Joemu dłużną, raniąc słowami jego najwrażliwsze miejsca. To go jeszcze bardziej rozwścieczało i wychodził, a potem długo nie wracał. Kiedy znowu przychodził, sytuacja powtarzała się.

- Gdy rozmawiałem z nim tamtej nocy, wydawał się nieźrównoważony.  
Zastanawiam się, czy jego śmierć to czysty przypadek.

Maya zacisnęła zęby. Rozumiała, że Riley stara się rozwikłać tajemnicze okoliczności śmierci brata, ale wdzierał się przy tym w jej osobiste życie.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że była to katastrofa samochodowa. Samobójstwo nie byłoby w stylu Joego.

Jednak Maya wiedziała, że wyrzuty sumienia będą ją dręczyły do końca życia. Jej słowa popchnęły go do ucieczki. Powinna go powstrzymać. Ledwo stał na nogach, a ona pozwoliła, żeby siadł za kierownicą.

W ten sposób zginął jej narzeczony. Przed śmiercią zdążył jej powiedzieć, że nigdy nie miał najmniejszego zamiaru ożenić się z nią, a także wyjaśnił dlaczego, nie szczędząc jej upokorzeń.

- Nie miałaś łatwego życia z Joem - zauważył Riley.

- Chcesz mnie zmusić do wspomnień?

- Przepraszam. Chciałem tylko powiedzieć, że doskonale cię rozumiem.  
Dojrzała w jego oczach współczucie i litość.

- Dziękuję. Pomogłeś w zorganizowaniu pogrzebu i jestem ci za to wdzięczna. Teraz zostaw mnie i Chasa w spokoju.

Miała wrażenie, że zaraz rozplacze się ze złości na siebie, i ze wstydu, że tak potraktowała jedyną osobę, która okazała jej w ostatnich dniach trochę serca. Dręczyło ją poczucie winy, że konfrontacja z Rileyem skłaniała ją do płaczu, podczas gdy po śmierci Joego nie uroniła choćby jednej łzy.

Riley, pozornie opanowany, popijał kawę.

- W porządku, ale z Chasem łączą mnie więzy krwi i chciałbym jakoś uczestniczyć w jego wychowaniu.

- Skąd ta nagła zmiana? Do tej pory zbytnio się nim nie interesowałeś.  
Poza tym, sam mówiłeś, że pracujesz od rana do nocy.

- Mógłbym wspierać was finansowo - powiedział.

Maya mimo woli zauważyła, jak dobrze leżała na nim biała koszula od znanego projektanta.

Łatwo się było domyślić, że zaoferuje pieniądze. Tacy jak Joe i Riley nie mieli bladego pojęcia, jak wygląda życie ludzi biednych.

Chas potrzebował miłości, czułości i męskiego wzorca, dokładnie tego, czego ona nigdy nie zaznała.

- Nie odpowiedziałeś jeszcze na moje poprzednie pytanie - Maya z trudem ukrywała poczucie upokorzenia.

- Przedtem żył jego ojciec. Teraz ja będę czuwać, żeby mojemu bratankowi niczego nie zabrakło.

Chciałby go wychować na bogatego, rozpuszczonego, zmanierowanego człowieka, typowego Bourke'a, pomyślała Maya.

Nagle przebiegła jej przez głowę złowieszczą myśl. A może planuje odebrać mi syna i bada, czy dam się przekupić - snuła podejrzenia.

- Wsadź sobie gdzieś te swoje pieniądze i wyjdź.

- Maya, źle mnie zrozumiałaś...

Nie czekając na dalsze wyjaśnienia, uciekła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Miała dość mężczyzn o nazwisku Bourke. Po chwili usłyszała dźwięk zamykanych drzwi.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Riley pokonał zamaszystym krokiem całą długość korytarza i wpadł jak burza do swojego biura. Wściekłość była najbardziej delikatnym słowem na opisanie stanu jego uczuć.

- Świetnie, że jesteś - zawołał w kierunku oczekującego go Matta Byrna.

- Witaj - Matt przerwał przeglądanie dokumentów i wrzucił je do aktówki. Napij się kawy. Na pewno dobrze ci zrobi.

Riley zignorował ten komentarz. Na jego twarzy pojawił się grymas rozdrażnienia.

- Jestem w podłym nastroju.

Matt uśmiechnął się zachęcająco, sygnalizując, że chętnie wysłucha wszystkiego, co ma do powiedzenia jeden z jego najlepszych klientów.

Riley wysoko cenił swojego prawnika i darzył go zaufaniem. Ciekawe, czy miałby dla mnie tyle czasu, gdyby otrzymywał niższe wynagrodzenie, przemknęło mu przez głowę. Odrzucił szybko podobne myśli. W tej chwili miał znacznie ważniejsze problemy.

Matt siedział z przyklejonym uśmiechem, ale Riley dostrzegł w jego oczach wyraz zaniepokojenia.

- Nigdy nie widziałem cię w takim stanie. Powiedz, co się stało?

Zawaliłem sprawę z Mayą.

Nadal nie mógł sobie tego darować i rozpamiętywał ciąg zdarzeń. Trzy razy okrążył jej dom, zanim odważył się zapukać do drzwi.

Kiedy wreszcie otworzyła, ujrzał przed sobą kobietę na skraju wyczerpania. Błada twarz, lśniąca zielone oczy podkrążone z niewyspania i znużenia, smutno opuszczone kąciki ust.

Jego wizyta była jak dolanie oliwy do ognia.

- Riley, wróć do rzeczywistości i wreszcie powiedz, co się stało - głos Matta wyrwał go z zamyślenia.



- Pojechałem wczoraj wieczorem do Mai i nie zostałem zbyt dobrze przyjęty. Wyrzuciła mnie.

- Niech zgadnę. Zaproponowałeś jej pieniądze. Jak dobrze ją znasz?

- Niezbyt dobrze. Chciałbym bliżej poznać kobietę, która wychowuje mojego bratanka, mieć pewność, że jest dobrą matką. Kiedy zamieszkała z Joem, chodziły plotki, że poleciała na jego majątek i złapała go na ciężę. Wydawało mi się to dość przekonujące.

- Dalej tak uważasz?

Oczywiście duszy ujrzał wymizerowaną twarz Mai. Przypomnił sobie jej szczere oburzenie na ofertę pomocy materialnej.

Nie byłby jednym z najlepszych maklerów giełdowych w Melbourne, gdyby nie znał się na ludziach. Teraz gotów byłby założyć się o duże pieniądze, że szczerze kochała jego brata.

- Wydała mi się uczciwa. Czas pokaże.

Riley z natury był nieufny, ale śmierć Joego podziałała na niego jak dzwonek ostrzegawczy. Do tej pory praca na giełdzie wypełniała mu życie bez reszty. Nie znajdował wiele czasu dla rodziny. Wydawało mu się, że kocha brata. Okazywał to w najłatwiejszy sposób, zasypując go pieniędzmi. Może gdyby więcej z nim rozmawiał, dostrzegłby, że Joe ma prawdziwe problemy. Może Joe uniknąłby śmierci.

Teraz postanowił znaleźć dla Chasa czas, którego nie miał dla niego jego ojciec.

- Zmieniając temat. Udało ci się coś ustalić w sprawie spadku po Joem?

W okamgnieniu uśmiech zniknął z twarzy Matta.

- To, co mam do powiedzenia, z pewnością nie poprawi ci nastroju. Twój brat nie posiadał absolutnie nic. Co więcej, był poważnie zadłużony - Matt zawiesił głos i unikał wzroku rozmówcy.

- Coś jeszcze? - spytał Riley, przeczuwając, że najgorsze nie zostało powiedziane.

- Mieszkanie nie było jego własnością i nie zapisał żadnych nieruchomości na Mayę i Chasa. Został po nim tylko samochód, a ten na szczęście jest zarejestrowany na Mayę.

- Do licha - mruknął Riley. Sprawy wyglądały znacznie gorzej, niż się spodziewał.

Cały czas był święcie przekonany, że apartament należał do Joego. Wiele razy go o to pytał, a brat tylko machał ręką i śmiał się z jego obaw. Zaraz potem prosił Riley'a o kilka tysięcy na zakup nowego łóżeczka dla Chasa lub jakiegoś ciuszka dla Mai. Teraz Riley ze smutkiem stwierdził, że wszystkie pieniądze, które w dobrej wierze przekazywał dla dziecka, zostały przepuszczone.

- Czego ode mnie oczekujesz? - spytał Matt, wręczając mu plik dokumentów.

- Dzięki. - Riley rzucił na biurko papiery będące dowodem głupoty i egoizmu jego brata. - Przejrzę to i odezwę się do ciebie.

Matt podniósł się z krzesła i wyciągnął rękę na pożegnanie.

- Wracam dziś do Sydney, więc zadzwoń, gdybyś mnie potrzebował.

Riley uścisnął dłoń Matta i odprowadził go do drzwi, zachowując kamienny spokój, z którego zresztą sływał.

Kiedy tylko drzwi zamknęły się za Mattem, Riley ze złością kopnął pierwszy przedmiot, który pojawił się na jego drodze. Był to akurat stary drewniany wieszak, którego nie cierpiał. Zastanawiał się, jak przekazać te złe wieści Mai.

Maya przyglądała się z niedowierzaniem opryskliwemu osobnikowi w drelichowym kombinezonie, który wymachiwał jej przed oczami kawałkiem papieru.

- Mam polecenie konfiskaty wszystkich mebli znajdujących się w tym lokalu.

Dla utrzymania równowagi oparła się o framugę drzwi, zastanawiając się, kiedy wreszcie skończy się ten koszmar.

- Zaszło nieporozumienie. Mieszkanie należało do mojego narzeczonego.

- Przykro mi, wszystko zostanie zajęte jeszcze dzisiaj - powiedział, odsuwając ją na bok. Za nim podążał drugi, obleśnie wyglądający mężczyzna, który rzucał jej ukradkowe spojrzenia, jakby obawiał się, że zaatakuje go od tyłu.

- To jakaś paranoja - krzyknęła. Targały nią mieszane uczucia. Z jednej strony wola walki o swoją własność, z drugiej zadowolenie, że wreszcie znikną te okropne meble.

Joe zatrudnił dekoratorów wnętrz, którzy zaprojektowali wystrój. Dominował tu minimalistyczny styl, a przeważała barwa chromu rozjaśniona nieskazitelną bielą.

Ku jej ogromnemu zadowoleniu sterylne pomieszczenia długo takie nie pozostały. Chas zaczął raczkować i zostawiał ślady swoich lepkich rączek na białych meblach.

- Będziecie mieć do czynienia z moim prawnikiem - rzuciła w kierunku ignorujących ją mężczyzn, którzy krążyli po salonie. Nalepiali kartki z numerami na meblach i wykreślali je z listy.

- Mama, mama - w tym momencie rozległo się gaworzenie Chasa.

Maya wpadła do kuchni, gdzie jej synek siedział przypięty w dziecięcym krzeselku. Ledwie zdążyła przekroczyć próg, a na jej czole wylądowała miseczka kaszki z mlekiem.

Chas z anielskim uśmiechem przyglądał się, jak zwilżoną ścierką usiłowała zmyć z twarzy mleczną papkę.

- Niegrzeczny chłopiec - powiedziała, biorąc go na ręce i mocno przytulając do siebie. Nie zwracała najmniejszej uwagi na lepkie ślady, jakie zostawiał na jej szyi.

Zabierają meble, nic wielkiego, pomyślała. Wychowała się w domu, gdzie była jedna stara, zapadająca się kanapa i skrzynka zamiast stołu. Przez dziesięć

lat spała na łóżku z wystającymi sprężynami. Dopóki będzie mieć dach nad głową, nie zginie.

W drzwiach ukazała się postać mężczyzny w źle skrojonym garniturze.

- W jakiej sprawie? - rzuciła ostro.

Zwykle bywała bardziej uprzejma, ale teraz, kiedy dwa podejrzane typy kręciły się po jej salonie, zabrakło jej cierpliwości.

- Reprezentuję Drake Sams, właścicieli tego lokalu. W ich imieniu informuję, że ma być zwolniony w ciągu tygodnia. Tu jest wszystko na piśmie. Miłego dnia - powiedział i wycofał się, zostawiając ją z płaczącym dzieckiem w ramionach i nakazem eksmisji.

Napisane drobnym drukiem słowa tańczyły jej przed oczami, kompletnie zdezorientowana, nie mogła doszukać się w nich najmniejszego sensu.

Powinna była to przewidzieć. Życie z Joem było jedną wielką fikcją. Jego miłość była oszustwem, tak samo jak obietnica małżeństwa. Teraz wydawało się, że znikają ściany ich wspólnego domu, tak jak wcześniej jej marzenia.

Nagle ugięły się pod nią kolana i opadła na jedno z krzesel, które jeszcze nie zostało skonfiskowane. W tym momencie Chas, który zwykle wyczuwał jej nastrój, przeraźliwie zapłakał.

Jakby tego nie było dosyć, do kuchni wkroczył Riley. W garniturze w prążki, z lekko zmierzwionymi włosami, wyglądał jak wycięty z żurnala. Jednodniowy zarost tylko dodawał mu uroku.

- Co tu się dzieje? - zawołał. W pierwszym odruchu chciał położyć rękę na ramieniu Mai, ale w porę się powstrzymał.

Chas przestał płakać i z zainteresowaniem przyglądał się wujkowi.

Maya spojrzała mu prosto w oczy. Postanowiła za wszelką cenę zachować spokój.

- Nic wielkiego. Tylko zabierają meble i eksmitują nas.

Wbrew jej oczekiwaniom Riley nie wydawał się zbyt zaskoczony. Pokiwał smutno głową.

- Wiedziałaś o tym? - spytała oburzona.

- Dowiedziałem się przed chwilą i miałem nadzieję, że zdążę cię uprzedzić.

Mai powoli przechodził gniew na Riley'a. Przecież to nie on składał jej obietnice bez pokrycia.

- Czy jest jeszcze coś, co powinnam wiedzieć?

- Tylko to, że oprócz samochodu Joe nie posiadał praktycznie nic, żadnej gotówki, akcji ani nieruchomości.

- Rozumiem - odparła Maya, przeklinając dzień, w którym poznała Joego Bourke'a.

Paradoksalnie, tamtego wieczoru najpierw zwróciła uwagę na Riley'a. Nie sposób było go nie zauważyć.

Wysoki, ciemnowłosy, błękitnooki, o nieco surowych rysach twarzy świadczących o zdecydowaniu. Ten przystojny mężczyzna w smokingu stał nieco na uboczu przy orkiestrze i obserwował rozbawiony, hałaśliwy tłum. O dziwo, w dłoni trzymał bezalkoholowy napój z dodatkiem cytryny, dokładnie taki sam jak ona.

Wyróżniał się wśród innych gości, którzy zdążyli już wypić sporo piwa i whisky. Jak rasowy ogier wśród zwykłych szkap, przemknęło jej wtedy przez myśl.

Szybko odwróciła wzrok. Wyczuła, że zorientował się, że na niego patrzyła, bo z uśmiechem skinął do niej głową.

Właśnie w tym momencie pojawił się Joe i czar minął. Później zupełnie wyparła z pamięci to krótkie zdarzenie.

Joe oczarował ją zniewalającym uśmiechem i wyszukanymi komplementami. Była tak spragniona uczucia, że we wszystko uwierzyła. Zakochała się pierwszy raz w życiu.

I z pewnością ostatni. Teraz jedynym mężczyzną w jej życiu był Chas. Chłopiec jakby rozumiał to bez słów. Złapał pulchnymi, lepiącymi się rączkami pasmo jej włosów i zaczął ciągnąć.

- Mój mały skarb - szepnęła, całując go w policzek.

- Co zamierzasz robić?

- Nie mam bladego pojęcia - mruknęła. Miała ochotę przytulić swoje maleństwo i zamknąć oczy, żeby odgradzić się od złowrogiego świata.

Riley chwilę się wahał. Nic dziwnego, że po tym, jak wyrzuciła go za drzwi poprzedniego wieczoru, zdawał się szukać właściwych słów.

- Chciałbym ci jakoś pomóc - wykrztusił z cierpkim uśmiechem.

Mai niespodziewanie zakręciło się w głowie. Próbowwała sobie wmówić, że to z głodu, a nie z powodu olśniewającego uśmiechu Riley'a.

Pewnie powinna przeprosić go za wczorajszy wybuch, ale nie chciała, żeby źle to odczytał. Dalej czuła się upokorzona, bo zdobył się jedynie na zaoferowanie pomocy materialnej. Z drugiej strony, nie była pewna, jak długo utrzyma siebie i dziecko ze swojej skromnej pensji, no i musiała jeszcze opłacić pobyt matki w domu opieki.

- Na razie jakoś sobie poradzę. Jeśli będę czegoś potrzebować, dam ci znać - powiedziała uprzejmie, zapominając o fałszywej dumie.

- Kiedy musicie się wyprowadzić? - indagował Riley, najwyraźniej nieco uspokojony jej odpowiedzią.

- Za tydzień - ucięła krótko, obawiając się, że zechce, by zamieszkała u niego. - Dzięki, że wpadłeś, ale jestem bardzo zajęta. Zaraz wychodzę do pracy i muszę zająć się szukaniem nowego mieszkania. Chyba to rozumiesz?

- Dzisiaj? - spytał z niedowierzaniem. Najwyraźniej nie podobało mu się, że wracała do codziennych zajęć na drugi dzień po śmierci jego brata. - Przykro mi, że to cię spotkało - dodał.

- Do widzenia - Maya wyciągnęła rękę na pożegnanie. Nie wątpiła w jego dobre intencje, ale chciała wreszcie zająć się swoimi sprawami.

Uściskał mocno jej dłoń i przytrzymał trochę dłużej, niż było to konieczne.

Poczuła przepływ dobrej energii. Zszokowana gwałtownie cofnęła dłoń. Przeraziła ją, jak działa na nią ten prawie obcy mężczyzna, na domiar złego brat Joego!

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

Przeprowadzka do małego murowanego domku w Flemington wydawała się dziecięcą zabawą w porównaniu z tym, przez co przeszła w ciągu ostatniego tygodnia.

Pech chciał, że w tym samym czasie Chasowi wyrzynał się nowy ząb. Chłopiec gorączkował i marudził, a ona czuwała przy nim przez dwie noce z rzędu.

Z niecierpliwością oczekiwała weekendu. Powinna opłakiwać miłość swojego życia, ale ich drogi dawno się rozeszły. Od dłuższego czasu więcej ich dzieliło, niż łączyło. Uczucie ulgi, które towarzyszyło jej na pogrzebie, pozostało. Taka była smutna prawda.

Maya potrząsnęła głową, odrzucając od siebie bolesne wspomnienia. Prowadziła do stajni swoją ulubioną klacz o imieniu Material Girl.

Z pobliskiego domu dobiegały odgłosy bawiących się dzieci.

Praktycznie od samego początku Maya była samotną matką. Nie mogła uwierzyć swemu szczęściu, kiedy Brett Gould, jej szef, zaproponował, żeby zostawiała Chasa z nianią, która opiekuje się jego dziećmi. Nigdy nie brała pod uwagę możliwości zrezygnowania z pracy. Uwielbiała zajmować się końmi, a Brett ciągle powtarzał, że nigdy nie miał lepszego pracownika.

Zresztą nie było wyboru. Klacz nie słuchała się nikogo oprócz Mai, a była faworytką tegorocznego sezonu wyścigowego w Melbourne. Brett dał Mai

podwyżkę, zapewnił opiekę nad dzieckiem i obiecał wysoką nagrodę za zwycięstwo Material Girl.

Praca dawała jej poczucie niezależności od Joego. Udało się jej nawet zgromadzić pewne oszczędności. Akurat na zaliczkę i czynsz za wynajęcie mieszkania. Gdyby polegała tylko na Joem, teraz wylądowałyby na bruku.

Albo byłaby zdana na jałmużnę Riley'a. Do tego nie mogła dopuścić. Powinnam go unikać, pomyślała.

Usłyszała dobiegający z domu płacz dziecka. Przyspieszyła kroku. Nagle stopa jej się osunęła. Poczula przeszywający ból i odruchowo zbyt mocno złapała za wodze Material Girl. Klacz zarżała z dezaprobatą.

- Przepraszam. - Maya pieszczotliwie pogładziła jej grzywę. Porażający ból promieniował aż do kolana. Kostka spuchła w ciągu kilku sekund, rozpierając skórzany but.

Klacz trąciła ją delikatnie nosem, jakby chciała wyrazić współczucie.

Maya podejrzewała, że to coś poważnego, nie mogła zrobić kroku. Na szczęście nadszedł Albert, który pracował obok. Podprowadził ją do najbliższej ławki, a sam zajął się klaczą.

- To może być złamanie - stwierdził z niepokojem.

- Myślę, że to tylko zwichnięta kostka. Pomożesz mi ściągnąć but?

- Eddy, będzie boleć jak diabli.

- Nie gadaj tyle, tylko mi pomóż - ucięła Maya. Lubiła, gdy nazywano ją Eddy. Kiedy zaczęła pracować w stajni, po raz pierwszy otrzymała przezwisko, a to dawało jej poczucie przynależności do grupy.

- Sama tego chciałaś, Eddy - powiedział Albert i oparł jej obutą stopę na swoim kolanie.

Mimo że dżokej był znany z niezwyklej delikatności i miał dobrą rękę, Mai z bólu zbierało się na wymioty.

- Poważne skręcenie - zawyrokował.

- Skąd wiesz?



- Gdyby była złamana, dawno byś zemdląła z bólu. Teraz siedź spokojnie i czekaj, aż wezwę lekarza.

Lekarz potwierdził przypuszczenia Alberta.

Maya nie słuchała jego zaleceń. Dokładnie wiedziała, co robić w takiej sytuacji. Wiele razy pielęgnowała matkę, której często przytrafiały się skręcenia. Alkohol i wysokie obcasy zupełnie jej nie służyły.

Ona sama nie mogła sobie pozwolić na leżenie z uniesioną stopą i chłodnym okładem. Miała pod opieką czternastomiesięczne dziecko i musiała przygotować Material Girl do gonitwy. Obiecana nagroda rozwiązałaby na jakiś czas jej kłopoty finansowe.

Brett Gould potrafił być szczodry. Dwa lata temu wypłacił sto tysięcy dolarów pracownikowi, który doprowadził konia z jego stajni do zwycięstwa. Taka suma wystarczyłaby na zapewnienie Chasowi lepszego startu życiowego, o jakim ona sama nawet nie mogła marzyć. Ze względu na ukochanego synka nie wolno jej było przepuścić takiej okazji.

- Masz kogoś, kto ci pomoże podczas rekonwalescencji? - spytał Albert.

Maya właśnie dumiała nad tym, jak różni bywają mężczyźni. Albert ujął ją swoją troską, kiedy asystował lekarzowi przy zakładaniu opatrunku. Joe nie mógł znaleźć we własnym domu plastra, kiedy skaleczyła się w palec podczas gotowania obiadu. Z kolei Riley tylko czekał na sygnał, kiedy będzie potrzebowała pomocy i wsparcia.

Z niechęcią przyznała, że właśnie teraz nadszedł taki moment.

- Podaj mi komórkę. Zadzwońię do niego.

Albert uśmiechnął się znacząco. Wiedział, że tydzień temu odbył się pogrzeb jej narzeczonego.

- To nie twoja sprawa, ale jak chcesz wiedzieć, to dzwonię do brata Joego.

- Do tego odpicowanego sztywniaka, który co roku przychodził na wyścigi z Joem?

- Riley jest inny. - Maya, mimo nękającego ją bólu uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. W każdym razie, jeśli cię skrzywdzi, będzie miał ze mną do czynienia - odparł Albert, prężąc pierś.

Maya kolejny raz nie mogła powstrzymać uśmiechu. Wyobraziła sobie starcie miniaturowego dżokeja z wysokim i atletycznie zbudowanym Rileyem.

Natychmiast sobie uświadomiła, że nie ma prawa w ten sposób myśleć. Nie powinna nawet zauważać jego proporcjonalnej sylwetki, szerokich, mocnych ramion i długich nóg. Riley to rodzina. Łączyły go więzy krwi z Chasem.

Gdyby miała jakikolwiek wybór, Riley byłby ostatnią osobą, do której zwróciłaby się o pomoc.

Mam nadzieję, że to rozsądna decyzja, pomyślała, biorąc telefon.

Riley zaparkował samochód na ulicy, wzdłuż której ciągnął się rząd obdrapanych budynków. Sprawdził zanotowany na kartce adres.

Nie mylił się. Zmuszona była zamieszkać w tej ruderze o brudnych ścianach, do której prowadziła rozpadająca się zardzewiała furka. Jego bratanek zasługiwał na coś znacznie lepszego. Wylądował właśnie tutaj przez bezmyślność własnego ojca.

Wiedział, że Maya jest twarda i łatwo się nie poddaje, ale każdy człowiek ma swój próg wytrzymałości. Wolał nie myśleć, co będzie z Chasem, jeśli jego matka pewnego dnia zupełnie się załamie.

Muszę działać szybko, ale ostrożnie, postanowił.

Kiedy do niego zadzwoniła, w jej głosie wyczuł desperację i porażkę. Zdawał sobie sprawę, ile musiała ją kosztować ta decyzja.

Zapukał do drzwi.

- Proszę - dobiegł do niego słaby głos Mai gdzieś z głębi domu.

Nacisnął ledwie trzymającą się klamkę. Znalazł się w wąskim korytarzu. Uderzył go odór stęchlizny. Ze ścian smętnie zwisały strzępy żółtej tapety.

Posuwając się w kierunku, z którego dochodził głos, dotarł do małego pokoju. Maya leżała na zapadającej się kanapie, z nogą ułożoną na poduszce. Obok, na futrzaku ułożonym bezpośrednio na podłodze, spokojnie spał Chas. W niewielkim pomieszczeniu znajdował się jeszcze tylko mały stolik i telewizor, a i tak było tu ciasno.

Mimo to Riley wyczuł przytulną atmosferę domowego ogniska i przez chwilę zrobiło mu się smutno. Nie potrafił sobie wytłumaczyć dlaczego. Z własnego wyboru nie założył rodziny. Nie miał na to czasu. Transakcje giełdowe pochłaniały go bez reszty. Zawsze odpowiadał mu taki styl życia.

To pewnie stres spowodowany nagłą śmiercią brata, pomyślał.

- Rozgość się - powiedziała Maya z wymuszonym uśmiechem, jakby chciała uprzedzić słowa krytyki. - Nie przypomina luksusowego hotelu, ale na początek musi nam wystarczyć.

- Hm... - Riley tylko mruknął coś pod nosem, powstrzymując wewnętrzny impuls, żeby natychmiast zabrać ich z tego okropnego miejsca. - Jak się czujesz? - spytał dyplomatycznie.

Maya wymownie spojrzała na stojącą obok łóżka laskę.

- Kiepsko. Utykam. Lekarz powiedział, że rekonwalescencja potrwa kilka tygodni.

Co będzie z Chasem? Pozwól sobie pomóc. To miejsce nie jest odpowiednie dla dziecka.

Riley walczył z lawiną myśli.

- Jak sobie radzisz z Chasem? - spytał, kiedy trochę ochłonął.

- Ciężko mi - odparła, spoglądając z czułością na synka.

Jej oczy nabierały szczególnego wyrazu za każdym razem, kiedy o nim mówiła. Riley pozbył się wszelkich wątpliwości co do jej uczuć macierzyńskich. Jednocześnie męczyło go uczucie, że jego życie jest niepełne, że czegoś ważnego w nim brakuje.

- W ciągu dnia zajmowała się nim niania państwa Gouldów, przywiozła go wieczorem.

- Nie możesz prowadzić samochodu - zauważył Riley, przyglądając się jej spuchniętej prawej kostce.

- Właśnie - powiedziała trochę zmieszana, oblewając się delikatnym rumieńcem.

To było zupełnie nie w jej stylu i Riley przyglądał się jej jak zahipnotyzowany. Ciekawe, co tym razem knuje, pomyślał.

- Chciałam cię przeprosić za moje zachowanie.

Riley domyślał się, ile wysiłku musiały ją kosztować takie przeprosiny.

Wpatrywał się w jej bladą, prawie przezroczystą twarz bez śladu makijażu, ostro kontrastującą z intensywną zielenią oczu i naturalnie różowionymi wargami.

Zbyttno koncentruję się na jej urodzie, zganił siebie w duchu.

- Jeżeli twoja oferta jest nadal aktualna, chętnie z niej skorzystam - odezwała się Maya, patrząc mu prosto w oczy.

- Oczywiście. Jeszcze dziś wieczorem zabiorę was stąd. Zamieszkacie w hotelu, dopóki nie znajdę odpowiedniego lokum. Wynajmę nianię dla Chasa na czas twojej choroby.

- Nie chcę twoich pieniędzy - Maya z widocznym trudem hamowała oburzenie. Przez chwilę milczała, jakby targana burzą przeciwstawnych uczuć, przenosząc wzrok z Chasa na Rileyę.

- Czego ode mnie oczekujesz? - spytał zbity z tropu. Czuł się jak zdarta płyta. Nie pamiętał, ile razy od śmierci Joego oferował jej pomoc. Tym razem przytłaczało go to małe pomieszczenie i nie wiedział, jak się zachować. - Zrobię wszystko, o co poprosisz - dodał.

- Świetnie. Oczekuję zaangażowania - powiedziała Maya ledwie słyszalnym szeptem, nie odrywając pełnego miłości spojrzenia od synka.

Zamurowało go, kiedy pojął pełne znaczenie tych słów. Przez dłuższą chwilę nie mógł znaleźć odpowiedzi.

## ***ROZDZIAŁ PIĄTY***

- Wiem, że to bardzo dużo - tłumaczyła Maya, biorąc jego milczenie za odmowę - ale potrzebuję twego czasu. Nie mogę przyjąć pieniędzy, bo to zostałyby niewłaściwie odebrane. Pamiętasz, co mówiła ta kobieta na pogrzebie?

- Nie przejmuj się złośliwymi plotkami.

- Ona tylko powtarzała to, co krąży po całym mieście. Gdybyśmy przeszli na twoje utrzymanie, to by tylko dołało oliwy do ognia. Zrozum, nie mogę pozwolić, żeby Chas dorastał w atmosferze skandalu. I tak będzie mu wystarczająco trudno.

- Dlaczego? - Riley do końca nie pojmował, o co jej chodziło.

- Ludzie już gadają. O tym, że Joe zabił się, prowadząc po pijanemu samochód, a i tak miał dużo szczęścia, bo mógł potrącić przypadkowego przechodnia. Gadają o jego zamiłowaniu do hazardu, no i o mnie - Maya zawiesiła głos. Zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo.

- Co tobie mają do zarzucenia? - dociekał Riley. Powinnam w porę ugryźć się w język, zganiała się w duchu.

- Zarabiałam na życie, doglądając koni. Joe należał do wyższej warstwy społecznej niż ja. Kiedy się poznaliśmy, nie rzuciłam pracy, ale namówił mnie, żebym się wprowadziła do jego garsoniery. Zaszłam w ciążę, a on poprosił mnie o rękę. Resztę możesz dopowiedzieć sobie sam - Maya nie umiała ukryć rozgoryczenia. Wciąż słyszała słowa, które Joe wykrzyczał pamiętnej nocy. Bez dalszego owijania w bawełnę wyznał, że nie chciałby mieć z nią nic wspólnego, gdyby nie postawiła go przed faktem dokonanym.

- Plotki ucichną, zanim Chas dorośnie - powiedział Riley, prostując się, jakby już był gotów zasłonić własną piersią bratanka przed wszelkimi przeciwnościami losu.

- Nie masz pojęcia, jakie dzieci potrafią być okrutne - odezwała się Maya ledwie słyszalnym szeptem. - Założę się, że nie przeżyłeś w dzieciństwie upokorzeń z powodu dziurawych butów lub za małych ubrań. Pewnie też nie biłeś się z dziećmi w obronie matki, która przyszła pod szkołę w lokówkach i szlafroku, bo była tak pijana, że zapomniała się ubrać.

- Chas jest moim krewnym. Nie ma nic zdrożnego w tym, że chcę łożyć na jego utrzymanie.

- Łatwo ci tak powiedzieć. A czy ty sam nie podejrzewałeś, że poleciałam na pieniądze twojego brata?

- Wtedy ciebie nie znałem.

- A teraz?

- Znam się na ludziach. Tego wymaga praca na giełdzie. Powiedzmy, że dobrze ci z oczu patrzy.

- Co za bzdury - obruszyła się Maya.

- Miałaś trudne dzieciństwo, prawda?

- Można to tak nazwać. Wychowałam się w biedzie, w mieszkaniach podobnych do tego - Maya machnęła ręką. I wtedy, i teraz nie mogła znieść tego okropnego zapachu stęchlizny.

- Twoi rodzice byli bez pracy?

- Nie miałam ojca, a mama ciągle chorowała.

- Przykro mi.

Z jego reakcji wynikało, co pomyślał. Uznał, że jej matka nie żyje, a Maya nie miała najmniejszego zamiaru wyprowadzać go z błędu.

- Teraz, kiedy skończyło się przesłuchanie, to może będziesz uprzejmy wyjawić mi cel swojej wizyty?

- Przecież prosiłaś o pomoc.

Maya była mu wdzięczna, że nie drażył dalej tematu.

- Tak. Chodzi o moją pracę. Klacz, którą się zajmuję, jest faworytką sezonu wyścigowego, a ja jestem jej ulubioną opiekunką. Krótko mówiąc, jak mnie nie ma w pobliżu, nie chce jeść, spać, nie pozwala się dosiadać. Zależy mi na jej zwycięstwie z wielu powodów, głównie finansowych. Dlatego muszę być przy Material Girl w ciągu najbliższych tygodni przed zawodami. Tu zaczyna się twoja rola.

- Nie ma sprawy. - Riley uśmiechnął się ciepło. - Zatrudnię kogoś na twoje miejsce, a ty będziesz siedzieć w stajni i wydawać polecenia. Jesteś w tym dobra.

- Nie zgadzam się - powiedziała stanowczo Maya. Trudno mi będzie do niego trafić, pomyślała zrezygnowana.

- O co ci chodzi? To jedyne rozsądne rozwiązanie.

Maya westchnęła, spojrzała na śpiącego synka, jakby u niego szukała pomocy.

Nagle jej twarz się rozjaśniła.

- Wczoraj powiedziałeś, że bardzo zależy ci na kontaktach z Chasem.

- Oczywiście.

- To doskonale. Nie mogę przyjąć twoich pieniędzy, ale możesz mu zaoferować coś równie cennego, swój czas. A dokładnie trzy tygodnie, dopóki nie odzyskam pełnej sprawności.

- Nie będzie to proste, ale postaram się zorganizować mu miejsce do zabawy w moim biurze. Znajdę opiekunkę, która będzie się nim zajmować, gdy ja będę na ważnych spotkaniach. Nie jest to idealne rozwiązanie, ale przynajmniej spędzę trochę czasu z małym - powiedział Riley, spoglądając na Chasa, który właśnie w tym momencie włożył palec do buzi i zaczął ssać z wyraźnym zadowoleniem.

- To nie tak, nie będziesz się zajmował tylko Chasem - powiedziała Maya, powstrzymując złośliwy uśmiech.

- Więc co mam robić? - Riley wydawał się nieco zbity z tropu.

Maya udawała zakłopotanie. Miała nadzieję, że jej śmiały plan powiedzie się.

- Znasz się na koniach?

- Nie ma mowy - uciął stanowczo.

- Tak myślałam. Jesteś gotów szastać na prawo i lewo pieniędzmi, ale nie splamisz się pracą w stajni.

- Nie bądź śmieszna.

- Chas będzie przebywał u państwa Gouldów i w stajni. Jeśli chcesz mieć z nim kontakt, to twoja jedyna szansa. - Maya patrzyła mu prosto w oczy. - Wyjdź wreszcie ze złotej klatki i zobacz, jak żyją zwyczajni ludzie. Co masz do stracenia?

Riley słuchał w milczeniu. Już nie było mu do śmiechu.

- Zaczynamy jutro o piątej rano. Przekonamy się, czy potrafisz coś więcej, niż tylko pięknie gadać. - Maya miała minę, jakby wyzywała go na pojedynek.

Riley zawsze chciał zamienić sztywny strój maklera giełdowego na dzinsy i podkoszulek. Teraz, patrząc na brudne spodnie, szarą bluzę, która jeszcze rano była błękitna, i obklejone błotem buty, nie był już tego taki pewny.

- Świetnie sobie radzisz - dobiegł go głos Mai, która leżała na prowizorycznym posłaniu w kącie stajni. - Teraz posprzątaj boks, a później dokładnie wyczyszczysz Material Girl.

Riley ze złością odstawił miotłę i wytarł ręce w spodnie.

- Cały dzień leżysz, wydajesz mi rozkazy i szczebioczesz do tej upartej klaczy. Dwa razy zamiatałem boks, posprzątałem całą stajnię, podwórko, wyczyściłem uprząż i bez przerwy karmię, poję i czeszę Material Girl. Może mam ją jeszcze wymasować?

- To wszystko należy do zakresu twoich obowiązków. - Czarujący uśmiech rozjaśnił twarz Mai.



Przez cały tydzień grała mu na nerwach. Albo wydawała despotycznym głosem polecenia, albo chwaliła, traktując go jak raczkujące dziecko, któremu udało się zrobić pierwszy krok. Sam jestem sobie winien, mogłem się tego nie podejmować, pomyślał, stojąc po kolana w podściółce i sprzątając koński nawóz.

- Moich? Na pewno nie. Rezygnuję - powiedział stanowczym głosem.

Nie miał nic przeciwko pracy fizycznej w stajni, ale nie mógł znieść spojrzenia tych pozornie niewinnych zielonych oczu. Wyobrażał sobie, że go uwodzi, rozbiera wzrokiem, chociaż wiedział, że te zakazane myśli rodzą się w jego własnej głowie. Im więcej czasu spędzał w jej towarzystwie, tym bardziej odczuwał jej fizyczną obecność i snuł fantazje z Mayą w roli głównej.

- Wiedziałeś, czego się podejmujesz. - Maya wyciągnęła rękę, żeby strząsnąć mu z koszulki źdźbło siana. Musnęła go delikatnie palcami po ramieniu, a jego ciało przeszył silny dreszcz.

Czas się wycofać, skoro przypadkowy dotyk tej kobiety tak na mnie działa, postanowił.

- Każdy może wykonywać tę pracę.

- Wcale nie - szepnęła tak cicho, że musiał się nachylić nad nią, żeby lepiej słyszeć. Natychmiast pożałował tego ruchu. Otaczający ją delikatny zapach płatków różanych znowu niezdrowo rozbudził jego wyobraźnię.

- Świetnie sobie radzisz i jesteś blisko Chasa - kontynuowała z czarującym uśmiechem. - Poza tym, nie mogę stracić tej pracy, a nikt inny nie zniósłby, że tylko leżę i rozkazuję, a wszystko po to, żeby nie denerwować konia.

Riley walczył z sobą, żeby nie ulec głębokiemu spojrzeniu jej błyszczących zielonych oczu.

- Lubię przebywać z Chasem, dowiedziałem się, na czym polega twoja praca. Muszę powiedzieć, że podziwiam twoją wytrwałość, ale osobiście mam dość. Wynajmę kogoś.

Maya zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

- Świetnie. Ledwie zdążyłeś spróbować, a już wycofujesz się jak wystraszony żrebak. Obawiałam się, że sobie nie poradzisz, i miałam rację. Bądź spokojny, otoczę Chasa dodatkową czułością, nie będzie mu ciebie brakować.

- To uderzenie poniżej pasa.

- Mówię, co myślę. - Jej drwiący uśmiech doprowadzał go do szaleństwa.

- Zrozum, że w biurze czeka na mnie nawał pracy.

- Zostały jeszcze tylko dwa tygodnie. Jeśli Material Girl nie wygra zawodów, nie mam szans zapewnić lepszej przyszłości Chasowi. Pomyśl o swoim małym bratanku, którego w czasie przerw w pracy uczysz jeździć konno, który co rano rozpoznaje cię, uśmiecha się i macha łapką na powitanie.

Twarz Riley'a spoważniała, kiedy Maya złapała go mocno za ramię. Z desperacją patrzyła mu w oczy.

Nie miał wyboru.

Od dzieciństwa był czuły na krzywdę innych. Joe śmiał się z niego, kiedy w wieku siedmiu lat uratował pisklę ze złamanym skrzydłem. Jako dorosły wspierał organizacje charytatywne i sponsorował afrykańskie dziecko. Jakby chciał odwdzińczyć się za dostatek, w jakim dorastał, i sukcesy zawodowe, które pozwoliły mu pomnożyć rodzinny majątek. Oczywiście, Joe odbierał to inaczej. Szydził, że brat próbuje w ten sposób zagłuszyć poczucie winy.

Joe nigdy go nie rozumiał, a za wszelką cenę starał się udowodnić, że jest we wszystkim lepszy.

- Riley, proszę.

Te dwa słowa przesądziły. Nieważne, jak trudno mu będzie przez następnych kilka tygodni przebywać dzień w dzień z tą kobietą, zrobi to, choćby ze względu na Chasa.

- Zgadzam się, ale jeśli następnym razem będę miał wdepnąć w końską kupę, to przynajmniej mnie ostrzeż.

- Jesteś wielki - uśmiechnęła się z ulgą. Nagle zdała sobie sprawę, że cały czas trzymała go mocno za ramię. Gwałtownie cofnęła rękę.

Riley doskonale wiedział, że nie miało to nic wspólnego z zainteresowaniem jego osobą, ale jego wyobraźnia i tak pracowała jak szalona.

Nie będzie mi łatwo, pomyślał.

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

- Ten facet zna się na koniach - przyznał niechętnie Albert. Na jego ogorzałej twarzy malował się szacunek, ale też wrogość.

- Miałam szczęście. - Maya przyglądała się rytmicznym ruchom ręki Riley'a, który masował klacz w celu pobudzenia krążenia krwi. Wywierał na niej silne wrażenie. Był taki męski i atrakcyjny. To brat Joego, starała się ostudzić rozszalałe zmysły.

- Powiedz mi, co on z tego ma? - spytał Albert, opierając się o drzwi stajni. Wyprężona dumnie pierś, jak u atletycznego mężczyzny, zabawnie kontrastowała z jego niskim wzrostem.

- Chciał spędzić trochę czasu z Chasem i przy okazji pomóc mi, to chyba nic złego.

- Aha - Albert nie wydawał się przekonany. - To znaczy, że podzielisz się z nim pieniędzmi, jeśli Material Girl zgarnie główną nagrodę?

- Nie jest powiedziane, że wygra. Nie będzie tak łatwo - Maya miała dość tej rozmowy. - A skoro mówimy o pieniądzach, to powiedz mi, ile milionów przepuszczają dżokeje?

- Jeden zero dla ciebie. Ale wracając do Girl, wierzę w nią. Jest w doskonałej formie. Bez trudu pokona dystans.

- Obyś miał rację - powiedziała Maya, nie spuszczać oka z Riley'a. Doceniała troskę, z jaką zajmował się klaczą.

Właśnie tego się po nim spodziewała. Od pierwszej chwili, kiedy się zjawiał po śmierci Joego, zrobił na niej wrażenie odpowiedzialnego mężczyzny, który wkłada serce we wszystko, co robi.

Maya pokuśtykała w drugi koniec stajni.

- Albert bardzo cię chwali.

- Cieszę się, że zyskałem uznanie Alberta.

Zabrzmiało to dla Mai trochę dwuznacznie. Może chciał dać do zrozumienia, że zależy mu przede wszystkim na moim podziwieniu? - przemknęło jej przez myśl.

- Teraz wracaj do pracy - rozkazała żartobliwie.

- Tak jest, szefie. - Riley stanął na baczność i zasalutował, doskonale odgrywając swoją rolę.

Maya wiedziała, że będzie go jej brakowało. Lubiała ich wspólne przekomarzanie się, żarty. Dobrze czuła się w jego towarzystwie. Stał się jej bardziej bliski niż Joe.

To bezsensowne, ale odrobinę się w nim zadurzyła. Wiedziała, że nie wolno jej pójść o krok dalej, bo mogłaby skrzywdzić Chasa. Teraz liczył się dla niej tylko on i jego przyszłość.

- Jak twoja kostka? - spytał, przerywając czyszczenie końskiego kopyta.

- Lekarz powiedział, że za kilka dni mogę już wrócić do pracy.

Maya całe życie pracowała z mężczyznami i żaden z nich nie wydawał się jej pociągający. Zupełnie inaczej było w przypadku Rileya. Ilekroć zbliżał się do niej, otaczający go zapach siana przyprawiał ją o mocne bicie serca. Uczucie to potęgował widok jego umięśnionego ciała.

- Lekarz ludzi czy lekarz zwierząt?

- Weterynarz, doktor Larkspur, jedyemu, któremu ufam - odparła Maya. - Co wieczór smarowałam nogę tą paskudną maścią, którą mi przepisał. Efekt możesz ocenić sam.

- Masz rację, chociaż to smarowidło bardziej przypominało końskie odchody niż lekarstwo.

- Ale pomogło. Teraz możesz rzucić już tę brudną robotę i wracać do biurowca ze szkła, za którym tak tęsknisz.

Ku jej zaskoczeniu, uśmiech znikł z jego twarzy. Wyprostował się i spojrzał na nią.

- Nie lubisz, gdy ciebie ktoś ocenia, a sama łatwo ferujesz wyroki. Myślisz, że mnie tak dobrze znasz?

Ta uwaga bardzo zabolą Mayę. Zastanawiała się nad celną ripostą, ale nic nie przyszło jej do głowy.

- Wydawało mi się, że cię poznałam.

- Myliłaś się - uciął krótko, wycierając ręce w zakurzoną szmatę, którą trzymał w kieszeni spodni. - Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz - dodał i wybiegł ze stajni.

Miał ochotę wsiąść do samochodu i jak najszybciej stąd odjechać.

Musiał jednak jeszcze odwiedzić Mayę i Chasa do domu, a lekceważenie obowiązków nie leżało w jego naturze.

Jaki byłem głupi, pomyślał.

Łudził się, że jeśli skoncentruje całą swoją uwagę na pracy, to jakoś poradzi sobie z obecnością Mai. Codzienne obowiązki nie stanowiły dla niego najmniejszego problemu, ale Maya coraz bardziej oddziaływała na jego zmysły. W sprzątaniu stajni nie było nic romantycznego, jednak Riley i tak dobrze się czuł w chłodnym i ciemnym pomieszczeniu, z Mayą u boku.

Zastanawiał się nawet, w jaki sposób mógłby nadal utrzymywać z nią bliski kontakt, kiedy skończy się jej rekonwalescencja.

- Gotowa do wyjścia? - spytał, oniemiały z zachwytu na widok Mai w wyblakłych dzinsach i spranej koszuli w biało-czerwonej kratę. Stała oparta o słup, trzymając w ramionach Chasa.

Zapragnął jej. Tu i teraz. Ta namiętność była przerażająca dla niego samego.

- Auto - zaszczębiotał Chas, machając do niego pulchną łapką. Riley uświadomił sobie, jak bardzo przywiązał się do bratanka.

- Słyszałeś, co powiedział mały. Idziemy.

Riley nie mógł nie zauważyć, że użyła liczby mnogiej.

- Chwileczkę - zawołał i poklepał czule klacz.

Kiedy wróci do pracy na giełdzie, będzie mu brakowało nie tylko Mai. Zawsze uwielbiał konie, a Girl miała w sobie coś szczególnego.

- Spotkamy się przy samochodzie - rzuciła Maya i pokuśtykała, trzymając za rękę niepewnie drepczącego Chasa.

Riley wyrzucał sobie, że niepotrzebnie dał się ponieść nerwom. To nie jej wina, że tak na mnie działa, pomyślał.

Maya nie mogła znieść niezręcznej ciszy. Zwykle, wracając po pracy do domu, rozmawiali i żartowali. Tym razem Riley, prawie zawsze pogodny i bezkonfliktowy, był w złym nastroju. Mogła tylko podejrzewać dlaczego.

Zbyt dużo powiedziała. Była zbyt szczera, a on obraził się. Takie już jej szczęście. Gdy tylko próbowała zbliżyć się do drugiego człowieka, ten natychmiast wycofywał się. Tak było z matką, a później z Joem.

Tylko z końmi było inaczej. Rozumiała się z nimi lepiej niż z ludźmi.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział cicho Riley, nie wyłączając silnika.

- Dzięki. - Maya, dłużej niż było to konieczne, odpinała pasy. Nie mogła rozstać się z nim w takiej atmosferze. Nazajutrz była sobota, a w poniedziałek wracała do pracy, już bez Rileya.

- Wstąpisz na obiad? - Przynajmniej w taki sposób chciała mu podziękować za wszystko, co dla niej zrobił.

- Przykro mi, ale mam inne plany. - Riley nerwowo bębnił palcami po kierownicy. - Bądź grzeczny i słuchaj mamy - zwrócił się na pożegnanie do Chasa.

Dziecko uśmiechnęło się radośnie i z niewinną miną pociągnęło go za włosy. Maya z uśmiechem przyglądała się całej scenie. Była pewna, że ten mały mężczyzna nigdy jej nie zawiedzie.

Wzięła synka na ręce i wtuliła się w niego. Zapach dziecięcej zasyпки i szamponu działał na nią kojąco. Wiedziała, że teraz wszystko im się dobrze ułoży.

Dzięki Rileyowi.

Wyciągnął ją z poważnych opałów i wiele mu zawdzięczała, ale on nie oczekiwał dowodów wdzięczności.

Kiedy zmierzała w kierunku domu, ściany wydawały się jej bardziej obdrapane i obskurne niż zwykle. Poprzednio prawie tego nie zauważała, zajęta rozmową z Rileyem. Oprócz wielu innych zalet odznaczał się wyjątkowym poczuciem humoru. Kiedy poruszała się o lasce, kapał Chasa i gotował. Robił znacznie więcej, niż się zobowiązał.

Niewątpliwie zachowywał się tak rycersko ze względu na bratanka. Czasem miała wrażenie, że troszczył się i o nią. Najprawdopodobniej, jako osoba przez całe życie spragniona miłości, tylko tak sobie wmawiała.

Riley nacisnął na klakson, co wywołało zachwyty Chasa. Wykonał nagły obrót w jej ramionach i zaczął gwałtownie machać rączką do wujka.

- Masz czas w niedzielę? - zawołał Riley, opuszczając szybę i wychylając się przez okno, kiedy zrezygnowana Maya stała już przy drzwiach wejściowych.

- Tak - mruknęła, starając się kontrolować przyspieszone bicie serca.

Riley, jakiego zdążyła poznać, nie odwróciłby się tak nagle od Chasa, nawet jeśli miał dość jej samej.

- No to zapraszam was na piknik.

- Świetnie.

Maya musiała mocniej przytrzymać w ramionach Chasa, który wyrywał się do wujka. Skryła twarz za jego małym ciałkiem. Bała się, że Riley odczyta z

jej twarzy targające nią emocje. Nie czuła się tak od czasu pierwszych dni znajomości z Joem.

Riley posłał małemu całusa i spojrzał na Mayę. W jego błękitnych oczach było coś niezgłębionego. Jakby chciał powiedzieć, że nawet najbardziej szalone marzenia mogą się spełnić

- Do zobaczenia w niedzielę - zawołał i odjechał.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

Kiedy w niedzielę, punktualnie o godzinie jedenastej rano w drzwiach pojawił się Riley, Maya od razu zauważyła, jak świetnie wyglądał w granatowych szortach, białej koszulce polo i brązowych sportowych butach. Ogromny piknikowy kosz, który postawił na progu, praktycznie uniknął jej uwadze.

- Jak się masz? - rzucił na powitanie.

- To była ciężka noc - odparła. W jej oczach widoczne było znużenie.

Riley nie drażył tematu, przechodząc za nią do ciasnej, zagraconej kuchni. Na krześle leżało pudełko po pizzy, w zlewie piętrzyła się sterta brudnych naczyń, a zawalony gazetami stół aż kleił się od resztek kaszki.

- Siadaj, gdzie się da. Nastawię wodę na herbatę.

- A może zamienimy się rolami. Ty usiądź wygodnie, a ja zrobię herbatę.

Maya spodziewała się krytyki, tymczasem w jego głosie wyczuła troskę i niepokój.

- Gdzie jest Chas? - spytał po chwili.

- U państwa Gould. Dziś rano wezwano mnie wcześniej do pracy, więc zabrałam go z sobą.

- Zostawiłaś go u nich?

Tym razem w jego tonie wyczuła nutę dezaprobaty.



- Brett zauważył, że ledwo trzymam się na nogach i zaproponował, że niania jego dzieci zajmie się przez kilka godzin Chasem. Podziękowałam i skorzystałam z jego uprzejmości.

Riley podał jej kubek aromatycznej herbaty, tak jak lubiła, z dwoma kostkami cukru i kroplą mleka.

- Co się stało? - spytał.

Maya rozkoszowała się gorącym płynem i z każdym kolejnym łykiem odzyskiwała energię.

- Chas ząbkował ubiegłej nocy, do tego miał gorączkę i katar. Oboje przespaliśmy nie więcej niż dwie godziny, kiedy zadzwonił Brett i poprosił, żebym była obecna podczas treningu Girl.

- O piątej rano pojechałaś na tor?

- Nie miałam wyboru.

- Mogłaś do mnie zadzwonić.

Zaskoczona, otworzyła szeroko oczy. Zastanawiała się, czy odgadł, jak rozdrażniła ją ta uwaga. Joe zwykł powtarzać, że wszelkie emocje miała wymalowane na twarzy.

- Sądzisz, że po tym, jak zachowywałeś się w piątek wieczorem, zdobyłabym się na to, żeby zadzwonić do ciebie w środku nocy?

- Wiesz, że możesz do mnie dzwonić o każdej porze. - Riley lekko zmarszczył brwi, a jego spojrzenie nagle zachmurzyło się.

- Nie, nie wiem.

Kiedy widzieli się ostatnio, wydawał się taki daleki i obcy, jakby dzielił ich niewidzialny mur.

- Nie jestem taki jak Joe - powiedział ledwie słyszalnym szeptem, wstając od stołu. Skierował się w stronę małego, brudnego okna, z którego roztaczał się widok na skrawek obskurnego podwórka zarośniętego chwastami.

Jasne, że nie jest, pomyślała. Joe nigdy nie podał jej herbaty, nie wspominając o innych formach pomocy. Zachęcał ją, żeby nie rezygnowała z pracy, ale nawet nie kiwnął palcem, by jej ulżyć po narodzinach Chasa.

Powinnam przyjąć jego wsparcie, choćby ze względu na Chasa, pomyślała. Sama wychowana praktycznie bez żadnej rodziny, nie mogła skazywać syna na podobny los. Jej uprzedzenia nie mogą zakłócić kontaktów Chasa z jego własnym wujkiem.

Riley nagle odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. Wydawał się kompletnie bezbronny. Takim go do tej pory nie znała.

- Przepraszam za piątkowy wieczór. To nie była twoja wina. Nie mogłem sobie poradzić z faktem, że nagle stałem się zbędny. Wyładowałem swoje rozczarowanie na tobie.

Maya z niedowierzaniem przetarła oczy. Brakowało jej snu, ale była pewna, że się nie przesłyszała. Riley właśnie powiedział, że chciałby być jej potrzebny.

- Mógłbyś powtórzyć to jeszcze raz? - poprosiła, opróżniając do dna kubek herbaty.

- Zawsze taki byłem. Lubilem pomagać innym. Joe uważał, że to wynikało z potrzeby kontrolowania innych. Nie miał racji. Chciałbym być potrzebny... Chasowi.

Przez ułamek sekundy miała nadzieję, że doda „i tobie”.

- Byłem na każde skinienie brata przez całe życie, ale nie wtedy, kiedy potrzebował mnie najbardziej.

Maya nagle doznała olśnienia. Wszystko zaczęło się jej układać w logiczną całość.

- Pomagasz nam z poczucia winy, bo nie byłeś w stanie pomóc Joemu?

Jak mogła tego wcześniej nie dostrzec? Wszystko to robił ze względu na pokrewieństwo z Chasem i miłość do młodszego brata

- Początkowo to było motorem mojego działania, ale teraz to nie ma żadnego związku z Joem ani moim poczuciem winy.

Riley przestał nerwowo spacerować po kuchni i usiadł na krześle obok. Maya odczuwała jego fizyczną bliskość. Tym bardziej niezręcznie się czuła w brudnych dżinsach i cienkiej bawełnianej koszulce.

Nie miała dokąd uciec, co więcej, brakowało jej energii, żeby podnieść się z krzesła.

- Dlaczego to robisz?

- Zależy mi na Chasie. Jest członkiem mojej rodziny, a i ty teraz do niej należysz.

Jego przenikliwe spojrzenie przyprawiało ją o przyspieszone bicie serca. Zastanawiała się, czy chodzi tu wyłącznie o więzy krwi.

- Chas ma wielkie szczęście, że trafił mu się taki wujek - Maya starannie dobierała słowa. Z trudem powstrzymywała ziewanie i piekły ją z niewyspania oczy.

- Myślę, że nie masz ochoty na piknik - uśmiechnął się ze zrozumieniem.

Maya walczyła z instynktowną potrzebą położenia głowy na jego piersi. Marzyła, że zanieśie ją do łóżka i otuli kołdrą do snu, jak to wielokrotnie robił z Chasem.

- W takim razie odbiorę małego od państwa Gouldów. Spędzimy razem trochę czasu na świeżym powietrzu, a ty się zdrzemnij.

- Świetnie - powiedziała Maya, z trudem podnosząc się z krzesła. - Chas zawsze zasypia koło trzeciej, więc wróćcie o tej porze, bo inaczej będzie marudny.

- Poradzę sobie.

Nagle zachwiała się na nogach i z pewnością przewróciłaby się, gdyby Riley nie złapał jej w pól. Trzymał ją mocno, a jednocześnie z jakąś dziwną czułością. Czuła bijące od niego ciepło.

Gdyby nie była taka zmęczona, natychmiast wyrwałaby się z jego ramion. Tymczasem pozostawała w bezruchu, jak zahipnotyzowana, pławiąc się w płynącym od niego ciepłe.

- Łóżko to świetny pomysł - powiedziała, wyrrywając się z jego uścisku. Widząc jego uśmiech, natychmiast zdała sobie sprawę z dwuznaczności własnych słów. W duchu podziękowała losowi, że Riley nie skomentował jej przejęzyczenia, jak z pewnością zrobiłoby to wielu facetów na jego miejscu.

Riley Bourke był inny. Różnił się od mężczyzn, których spotykała do tej pory.

- Do zobaczenia koło piętnastej - uśmiechnął się ujmująco i na pożegnanie pocałował ją niewinnie w policzek.

Skinęła nieznacznie głową. Jak tylko zamknęły się za nim drzwi, poczuła rozczarowanie, że Riley może zaistnieć w jej życiu tylko w roli wujka Chasa.

Całe popołudnie Riley zajmował się Chasem, grał z nim w berka i wymyślał różne zabawy. Zrozumiał, ile wysiłku wymaga opieka nad raczkującym dzieckiem. Chas był wulkanem energii. Wymagał bezustannego zainteresowania swoją osobą. Jeśli natychmiast nie dostał tego, czego chciał, wpadał w histerię. Riley słyszał o absorbujących dwulatkach, ale jego bratanek nie osiągnął jeszcze tego wieku. Wcześniej zaczyna, pomyślał Riley.

- Idziemy, idziemy - wołał Chas, szarpiąc koc, na którym siedzieli w ogrodzie botanicznym pod rozłożystym dębem. W jego dziecięcych oczach pojawiły się łzy.

- Widać, że masz już dość. - Riley wziął chłopca na ręce i przytulił do siebie. Czuł wewnętrzny spokój i zadowolenie.

Nigdy specjalnie nie myślał o małżeństwie i założeniu rodziny. Kierował się zasadą „co ma być, to będzie”. Poza tym, odkąd pamiętał, był pochłonięty pracą zawodową, a nieustanne ratowanie z opałów Joego niewiele różniło się od opieki nad dzieckiem.

W ciągu ostatnich kilku tygodni nawiązał niewiarygodny kontakt z Chasem. Początkowo uważał, że w ten sposób próbuje zagłuszyć poczucie winy, jakie dręczyło go od śmierci Joego. Szybko przekonał się jednak, że to nieprawda. Malec, podobnie jak jego ojciec, potrafił być czarujący. Riley pokochał go bezwarunkową miłością.

- Idziemy - uspokoił chłopca, zbierając rzeczy.

Ciekawe, jak zareagowaliby koledzy z biura na taką rodzinną scenkę, przemknęło mu przez głowę.

Ostatnio rzadko pojawiał się w pracy. Gdyby to od niego zależało, utrzymałby taki stan rzeczy jeszcze przez jakiś czas. Tragiczna i bezsensowna śmierć Joego była dla niego dzwonkiem ostrzegawczym. Do tej pory praca zawodowa wypełniała mu życie bez reszty, zastępując wszelkie inne wartości.

Odpowiadał mu taki styl życia. Tajniki korporacyjne były mu bliższe niż zawiłości świata kobiet.

Teraz starał się racjonalnie przeanalizować swój stosunek do Mai oraz wydarzenia kilku ostatnich dni. Zaprosiła go na obiad. Odmówił pod pretekstem, że ma inne plany. Fascynujące, pomyślał z ironią. Laptop, komórka, nadrabianie zaległości w pracy.

Wiedział, że zrobił jej przykrość, więc pod wpływem chwili zaproponował piknik. Patrząc na uśpione dziecko, zrozumiał, że jego koncepcja idealnej niedzieli nie mogła się ziścić bez obecności Mai.

Z drugiej strony, przeraził go ten krótki moment w jej kuchni. Trzymał ją w ramionach i walczył z przemożną chęcią zasypania jej twarzy pocałunkami. Wydawała się taka krucha i bezbronna, co natychmiast wyzwoliło jego silny instynkt opiekuńczy.

Jego uczucia nie były jednak do końca altruistyczne. Starał się zachowywać jak przyjaciel, a tak naprawdę pragnął jej i skrycie oczekiwał takiej samej reakcji z jej strony. Chciał, żeby w jego ramionach szukała nie tyle wsparcia, co namiętych uniesień.

Chas zamruczał coś niewyraźnie przez sen. Riley delikatnie umieścił go w foteliku samochodowym i zapiął pasy. Z niedowierzaniem spojrzął na chłopca, który tak szybko zawładnął jego sercem.

Interesy interesami, a uśmiech tego małego cherubinka kierował jego myśli na zupełnie inne tory.

W głębi duszy zastanawiał się, czy tylko z powodu Chasa jego uwaga coraz częściej skupiała się na sprawach dalekich od parkietu giełdy.

## ***ROZDZIAŁ ÓSMY***

- Przyjdiesz dziś wieczorem?

Maya zignorowała pytanie Alberta, koncentrując się na czyszczeniu Material Girl.

- Nie mam w co się ubrać - odparła ze śmiertelną powagą. Doskonale wiedziała, że Albert, pomagając jej przy przeprowadzce, wnosił torby ze strojami znanych projektantów, które sprezentował jej Joe na początku ich znajomości.

Paradoksalnie tylko to jej po nim pozostało. Wszystkie inne dobra zostały skonfiskowane.

- Nie gadaj. Ładnemu we wszystkim ładnie.

- Dzięki. Pewnie się pojawię. Nie mogę pozwolić, żeby jakaś laska dodała ci coś do drinka, w ten sposób niwecząc nasze szanse na zwycięstwo - przekomarzała się Maya.

- Zmieniłem się, jeśli chcesz wiedzieć. Od ponad miesiąca nie miałem randki z żadną modelką czy też drugorzędną aktoreczką.

- Miejmy nadzieję, że będą z ciebie ludzie. - Maya cały czas udawała, że jest bardziej zainteresowana czyszczeniem klaczy niż rozmową z Albertem.

- Założę się, że przyjdiesz z tym waźniakiem.

Maya odwróciła głowę, żeby nie zauważył, jak się nagle zaczerwieniła.

- Brett zaprosił go w zeszłym tygodniu. Nic w tym dziwnego, że będziemy razem. Jesteśmy przyjaciółmi.

Albert mruknął znacząco.

Maya wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. Gdyby wzrok mógł zabijać, Albert dawno by leżał u jej stóp.

- Riley jest wujem Chasa. Poważnie podchodzi do swoich zobowiązań rodzinnych. Przyjaźnimy się ze względu na mojego syna.

Albert zrobił krok do przodu i poklepał Girl, jakby i ją chciał uspokoić.

- Pomyślałaś o sobie?

- Szczerze? Miło, że jest ktoś, komu mogę zaufać.

- Ale?

- Nie ma żadnego „ale”.

- Eddy, daj spokój. Zbyt długo się znamy, żebyś mogła mnie oszukać. Widziałem cię z tym facetem. Wydaje mi się, że chodzi mu o coś więcej niż przyjaźń.

Maya spojrzała z niepokojem na Alberta. Sama nie wiedziała, czy lepiej by było, żeby się mylił, czy żeby miał rację.

Przyzwyczaiła się do pomocy Riley'a. Nie dopuszczała do siebie myśli, że mógłby od niej oczekiwać czegoś więcej.

- Mylisz się - rzuciła stanowczo, jakby chciała przekonać samą siebie.

- A jeśli nie? Słuchaj - Albert ściszył głos - mogłaś trafić znacznie gorzej. Powinnaś pomyśleć o swojej przyszłości.

- Co chciałaś przez to powiedzieć?

- Riley wydaje się w porządku. Czemu nie spróbujesz i nie dasz mu szansy?

- Bo jesteśmy przyjaciółmi. To wszystko - wybuchła Maya. Odrzucała logiczne argumenty Alberta, zanim zdążyły się przekształcić w iskierkę nadziei.

Gdyby chodziło tylko o nią, może nie byłaby taka ostrożna. Może podjęłaby ryzyko i spróbowała ustalić, co kryje się za ich wzajemnym przyciąganiem.

Jednak nie wolno jej było tego zrobić. Myślała o swoim małym skarbie. Gdyby związała się z jego wujem, być może wybuchłby skandal.

Niezależnie od tego, jak działał na nią Riley, nigdy nie przedłoży swoich własnych uczuć nad dobro dziecka. Nie będzie postępować tak, jak jej matka.

- A teraz koniec rozmowy. Mam nadzieję, że poprosisz mnie do tańca dziś wieczorem - ucięła Maya.

- Jasne. Według mnie jutrzejsze zwycięstwo mamy w kieszeni - odparł i skłonił się głęboko.

Po tych słowach jeden z najlepszych dżokei w Melbourne kołyszącym się krokiem wyszedł ze stajni.

Wygadany, pomyślała Maya. Ale tym razem się pomylił, dodała w duchu.

Przez jakiś czas prześladował ją jego ironiczny uśmiech, a w uszach brzmiało słowo „przyjaźń”.

Stukając wysokimi obcasami o marmurową podłogę, Maya kierowała się w stronę baru, gdzie czekał na nią Riley. Ukradkowo spoglądała w wielkie lustro w holu sięgające od podłogi do sufitu. Uwielbiała cały rytuał ubierania się na wielkie wyjście. W makijażu, jedwabnej sukni i szpilkach czuła się inną kobietą. Tej nocy szczególnie potrzebowała takiej odmiany.

Wielki bal organizowany w przeddzień zawodów był znaczącym wydarzeniem dla elit towarzyskich Melbourne. Miał wzbudzić zachwyt zaproszonych gości i zawsze doskonale spełniał swoje zadanie. Tak było i dwa lata temu, kiedy poznała Joego i uległa jego urokowi. Zaowocowało to serią zdarzeń, które zupełnie zmieniły jej życie.

Konsekwencje tego ponosiła do dziś.

- Wyglądasz zjawiskowo. - Riley zmierzył ją od stóp do głów spojrzeniem pełnym zachwytu.



Miała luźno upięte loki, a na nogach srebrne pantofelki na szpilkach, których kolor ładnie współgrał z jaskraworóżowym lakierem do paznokci.

- Niewiarygodne, co może zdziałać odrobina makijażu - odparła, nieznacznie przestępując z nogi na nogę. Czowała się nieswojo, kiedy jej się tak przyglądał.

- Jesteś piękna. I nie ma to nic wspólnego z twoim gustownym makijażem ani seksowną suknią.

Komplement sprawił jej przyjemność, ale nie czowała się piękna. Nigdy się taka nie czowała.

Ani w dzieciństwie, kiedy nosiła bezkształtne, używane ubrania rozdawane przez organizacje dobroczynne, ani gdy była z Joem. Szybko odkrył swoją prawdziwą twarz i krytykował jej figurę, szczególnie po urodzeniu dziecka. Wyśmiewał jej zamiłowanie do dzinsów i koszulek.

Tego wieczoru postanowiła zapomnieć o swojej smutnej przeszłości.

- Seksowną? - powtórzyła z promiennym uśmiechem.

- Uwodzi kolorem i fasonem. Wszyscy mężczyźni będą się za tobą oglądać - powiedział Riley, dotykając miękkiej, opinającej jej ciało tkaniny. W tym momencie jakby przebiegła pomiędzy nimi iskra.

Jego niski, głęboki głos działał na nią hipnotyzująco. Nigdy do tej pory tak do niej nie mówił.

Wiedziała, jak postępować z rzeczowym, rozsądnym Rileyem, ale czowała się zbита z tropu jego komplementami i próbami flirtu. Co więcej, ugiwały się pod nią nogi na sam jego widok. W wytwornym smokingu wyglądał oszłamiająco.

- W tym sezonie modny jest głęboki fiolet i suknie bez pleców - rzuciła, starając się utrzymać lekki i żartobliwy ton rozmowy.

Patrząc na nią z lekkim rozbawieniem, ofiarował jej ramię. Ten staroświecki gest wyjątkowo do niego pasował.

- Chodźmy do baru na drinka - zaproponował.

Mimowolnie wzdrygnęła się na dźwięk tych słów. Dawny odruch, którego nie była w stanie opanować, choć wiele razy widziała, jak koledzy po pracy piją piwo lub szampana, którego stawiał Brett za każdym razem, kiedy któryś z jego koni odniósł zwycięstwo.

- Maya!

Głos Riley'a przywrócił ją do rzeczywistości. Wzięła go pod rękę.

- Pierwszy raz zostawiłam Chasa samego na noc i trochę się niepokoję

Nie skłamała. Chociaż Chas został u państwa Gould, pod opieką niani, w znajomym dla siebie miejscu, Maya nie mogła się doczekać końca wieczoru. Chciała zabrać Chasa i wrócić do domu, znaleźć się z dala od wścibskich oczu i złośliwych języków ludzi, którzy znali Joego i uważali, że nie dorastała mu do pięt.

- Nie bierz mi tego za złe, ale uważam, że jesteś zbyt opiekuńcza wobec Chasa. - Riley prowadził ją do stolika w rogu sali, skąd rozciągał się widok na rzekę Yarra i migoczące światła Melbourne na drugim brzegu.

- Nie prosiłam cię o wskazówki wychowawcze - rzuciła ostro, wysuwając rękę spod jego ramienia. Usiadła z impetem na niskim krześle, aż obcisła góra sukienki zbyt mocno rozchyliła się jej na piersiach.

Źle się ubrałam, pomyślała, gwałtownie naciągając atłasową tkaninę.

- Nie pouczam cię, jesteś doskonałą matką. Po prostu martwię się o ciebie. Ciężko pracujesz fizycznie i opiekujesz się dzieckiem.

Odruchowo chciał wziąć ją za rękę, ale natychmiast wycofał się. Wyglądała jak lwica, gotowa zaatakować każdego, kto mógłby zagrozić jej potomstwu.

- Sama powiedziałaś, że po raz pierwszy od czternastu miesięcy wyszłaś wieczorem z domu. To nie w porządku. Nie rozumiem, jak Joe mógł na to pozwolić. Jedno wiem.

Widzę przed sobą kobietę na skraju załamania, kobietę, która całkowicie poświęciła się dla dziecka, nie myśląc, co się stanie, kiedy zabraknie jej sił.

Maya, zamiast się zdenerwować i wyśmiać go, poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. W dwóch zdaniach podsumował jej sytuację.

Joe kompletnie ignorował ją przez ponad rok. Nic go nie obchodziła ani ona, ani ich syn.

- Chas jest moim światem - szepnęła, mrugając oczami z nadzieją powstrzymania łez, w których mógłby się rozpląnąć jej starannie zrobiony makijaż.

Tym razem Riley śmiało ujął jej dłoń.

- Wiem, jednak musisz zadbać o siebie. Ten malec jest uroczy, ale każdego potrafi wykończyć. Zajmowałem się nim kilka godzin i musiałem wypoczywać przez tydzień - zażartował z nadzieją, że ją rozśmieszy.

Maya rzeczywiście ułożyła błyszczące od szminki wargi w coś na kształt uśmiechu.

- Macierzyństwo jest zdumiewające. Chcę się zajmować synkiem najlepiej, jak potrafię. Jestem ciągle zmęczona, ale radzę sobie.

- Nie kwestionuję tego, tylko martwi mnie, że jesteś przemęczona.

Dotknął palcem wskazującym jej twarzy, kreśląc delikatne linie pod oczami i wokół ust, a jej ciało przeszył nagły dreszcz.

- Jesteś piękna i bez makijażu, który teraz ukrywa oznaki zmęczenia. Masz wspaniałe oczy, ale często widzę w nich smutek. Twoje usta są stworzone do całowania, ale rzadko się śmieją.

Na dźwięk tych słów zaschło jej w gardle. Jego fizyczna bliskość przyprawiała ją o przyspieszone bicie serca. W jego oczach wyczytała, że on reaguje podobnie.

- Jesteś młoda. Powinnaś korzystać z życia. Nie możesz tylko pracować przy koniach i zajmować się Chasem.

Nie wiedziała, czy ma się obrazić, że ją poucza, czy być wdzięczna za okazaną troskę.

W tym momencie podszedł do nich kelner.

- Poproszę wodę z cytryną - uprzedziła jego pytanie. Nienawidziła zdziwienia i ironicznego komentarza, kiedy inni orientowali się, że nie pije alkoholu.

- Dla mnie burbon z lodem - dodał Riley. Nie wydawał się zaskoczony jej wyborem. - Wyjedź gdzieś na weekend, a ja zajmę się Chasem. Jemu nic się nie stanie, a ty się trochę rozerwiesz. Zgoda?

- Będzie za mną tęsknił - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Ponownie ujął jej dłoń, a ona poczuła jeszcze silniejszy dreszcz niż poprzednio.

- Chciałaś powiedzieć, że ty będziesz tęsknić.

- Oboje będziemy tęsknić - odparła Maya. - Dzięki za propozycję, ale...

- Masaże, kąpiele, bicze wodne, odnowa biologiczna... Zastanów się.

Wiedziała, na czym polega odnowa biologiczna, ale nie miała pojęcia, skąd Riley się na tym zna.

- Jestem metroseksualny - wyjaśnił z rozbijającym uśmiechem.

Nadal trzymał ją za rękę. Starła się nie patrzeć na ich splecione dłonie. Nic nie mogła na to poradzić, że oczyma wyobraźni ujrzała nagiego Rileya pod prysznicem.

- Więc pracoholik udziela mi rad, jak się zrelaksować...

- Zauważyłem tylko, że potrzebujesz wypoczynku. Chciałbym ci to ułatwić.

Patrząc w jego błękitne oczy pełne troski, zaczęła rozważać tę propozycję. Miał rację. Powinna się oderwać na parę dni od codziennych obowiązków. Do tej pory nikomu nie ufała na tyle, żeby mu powierzyć opiekę nad Chasem choćby na jedną noc.

Teraz nadarzała się okazja, by nabrać siły i energii, zostawiając Chasa w dobrych rękach.

- Dzięki. To niezły pomysł - odparła po dłuższym namyśle.

- Świetnie. Odpowiada ci przyszły weekend?

- Nie marnujesz ani chwili.
- Tym razem nie uda ci się wykręcić.
- Ani mi to w głowie.

Riley rozbroił ją tego wieczoru. Początkowo planowała pozostać na balu około godziny, ani chwili dłużej, niż było to konieczne. Wiedziała, że ciężko jej będzie spędzić wieczór z Rileyem dokładnie w drugą rocznicę poznania Joego.

Nie miało to nic wspólnego ze wspomnieniami. Pogodziła się z rozpadem ich związku na długo przed śmiercią Joego. Chodziło o Rileyę.

Był odpowiedzialny i troskliwy.

Miły i wyjątkowo seksowny.

Zawsze skory do pomocy. Ze świecą takiego szukać.

Ale Maya postanowiła się nie angażować. Chciała być idealną matką niezależnie od tego, jaką cenę przyjdzie jej za to zapłacić.

- Chciałem z tobą poważnie porozmawiać - powiedział Riley, przysuwając się bliżej. Maya starała się odsunąć, ryzykując, że poleci do tyłu razem z krzesłem.

- O czym? - wycedziła z trudem.

- O nas.

Nie była gotowa na taką rozmowę.

W tym momencie podszedł kelner, stawiając przed nimi oszronione szklanki z napojami. Maya zyskała cenne sekundy, żeby zebrać myśli.

- Jesteśmy przyjaciółmi. Nic więcej - powiedziała, unikając jego wzroku.

Wymawiając te słowa, czuła się, jakby unicestwiła swoje własne marzenia, gasiła ostatnią iskierkę nadziei.

- Musimy być wobec siebie szczerzy. Coś iskrzy pomiędzy nami.

Maya zaczerpnęła głęboko powietrza i wstała od stołu. Musi skończyć tę rozmowę, zanim da się ponieść emocjom i powie o dwa słowa za dużo.

- Chcesz szczerości, to będę szczerą aż do bólu. Byłeś wspaniały i wspierałeś mnie od dnia śmierci Joego. Jestem ci ogromnie wdzięczna za

wszystko, co dla nas zrobili. Jesteś cudownym wujem dla Chasa i oddanym przyjacielem. I tak musi pozostać.

W jego oczach malowały się silne emocje. Nie wiedziała, czy to gniew, czy rozczarowanie, czy może coś znacznie głębszego. Ale w tym momencie nie była w stanie analizować swoich własnych uczuć, a tym bardziej jego.

Nie czekając na jego reakcję, wyszła z podniesioną głową z baru, ostrożnie stąpając na wysokich obcasach. Dotarła do łazienki, utrzymanej w barwach czerni i złota, tuż koło sali balowej. Opadła na aksamitną, ciemnoczerwoną kanapę. Czuła się, jakby ktoś wypompował z niej powietrze.

Przyjaźń.

Mogliby zapomnieć o tej krótkiej wymianie zdań i zachowywać się jakby nigdy nic. Tylko dlaczego prześladował ją wyraz jego oczu?

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Riley obserwował, jak Maya tańczy ze swoim przystojnym szefem, Brettem Gouldem. Odczuwał gorzki smak w gardle. Tłumaczył sobie, że to z powodu zbyt obfitego posiłku. W rzeczywistości dręczyła go zazdrość.

Brett był szczęśliwym mężem i ojcem, a jednak Riley nie mógł znieść widoku jego ręki na plecach Mai. Taniec trwał zbyt długo i był zbyt powolny.

Popelnił gdzieś błąd. Nie potrafił się porozumieć z Mayą.

Do tej pory nie przywiązywał większej uwagi do złośliwych komentarzy Joego, tłumacząc je wygórowaną ambicją brata i żylką rywalizacji. Teraz zaczął podejrzewać, że Joe miał rację, twierdząc, że taka kobieta jak Maya nigdy by nawet nie spojrzała na takiego starego nudziarza jak on.

Rozmawiali tej pamiętnej nocy, kiedy Joe się zabił. Joe rozwścieczył go, mówiąc, że zainteresował się Mayą tylko z jednego powodu - ponieważ zauważył, że spodobała się Rileyowi.

Ten ostatni, poruszony ogromem niechęci brata, pierwszy raz mu się przeciwstawił i odmówił dalszego spłacania jego długów. Joe nazwał go starym durniem i wyszedł, trzaskając drzwiami. Wtedy widzieli się po raz ostatni. Może gdyby postąpił inaczej, Joe nadal by żył, a on sam nadal pragnąłby kobiety, której nie mógł mieć.

Na szczęście orkiestra przestała grać i Maya była wolna. Następny taniec należał do niego.

Przez cały wieczór unikała go, a on siedział zazdrosny o jej każdy uśmiech rzucony któremuś z partnerów.

Niezręcznie nawiązał do czegoś, co wydawało mu się rodzącym się uczuciem. Maya zaoferowała tylko przyjaźń.

Niech i tak będzie, pomyślał.

Miał nadzieję, że nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Nie był na tyle naiwny, żeby nie zauważyć, że i on się jej podobał. Postanowił poczekać, nie poddawać się.

Z zachwytem obserwował, jak przeciskała się przez tłum. Elegancka suknia bez pleców uwydatniała jej ponętne kształty.

Kiedy natknęli się na siebie, uśmiechnęła się nerwowo.

- Po tym tańcu idę do domu.

Rozległy się dźwięki muzyki i Riley bez słowa wziął Mayę za rękę i poprowadził w kierunku parkietu.

- Nie umiem tańczyć walca.

Zauważył, że poprzednio dawała się lekko prowadzić partnerom. Tym razem była sztywna i unikała jego wzroku.

- Poddaj się muzyce. Taniec z przyjacielem to nic złego. Nie rozmawiajmy, żeby nie popsuć magii tej chwili.

- Dobrze.

Riley poczuł, że jej mięśnie się nieco rozluźniły. Oparła policzek na jego piersi i poruszała się w takt melodii. Mógłby tak trzymać ją w ramionach przez całe wieki.

Szanował jej decyzję, ale się z nią nie zgadzał. Jeśli tego chciała, pozostanie jej przyjacielem, przynajmniej na razie.

Maya weszła do łazienki, żeby trochę ochłoniąć, zanim wsiądzie do samochodu. Przypuszczała, że to będzie ciężki wieczór. Ciągłe pytało ją, jak sobie radzi, czy potrzebuje pomocy i jakie są szanse Material Girl na zwycięstwo. Była tym już nieco znużona. Ale przynajmniej trzymała się z daleka od Riley, chociaż ten cały czas śledził ją wzrokiem. Wbrew sobie musiała przyznać, że sprawiało jej to przyjemność.

Tańczyła z wieloma partnerami i wmawiała sobie, że z Rileyem będzie tak samo. Nic bardziej mylnego. Trudno jej było zachować wyznaczone przez siebie granice przyjaźni, kiedy jego ręka zdawała się parzyć jej plecy.

Słyszając zbliżające się kroki i odgłosy śmiechu za drzwiami, schowała się do kabiny. Nie miała już siły na wymianę uprzejmości i rozmowy o niczym. W kręgach jeździeckich była lubiana i szanowana, ale zauważyła, że kiedy tańczyła z Rileyem, wiele osób przypatrywało się im ze znaczącym uśmiechem.

- Zauważyłaś, jak się kleiła do brata Joego? Szybko się pocieszyła - dobiegł do niej głos jednej z rozbawionych kobiet.

Maya słuchała w bezruchu. Przez chwilę miała nadzieję, że te ostre słowa nie odnoszą się do niej. Z drugiej strony, uschłaby z zazdrości, gdyby dotyczyły kogoś innego.

- Cwaniara. Wszyscy wiedzą, że Joe nawet by nie spojrział na takie nic, gdyby nie postarała się o dziecko.

Maya poczuła, że zbiera się jej na płacz. Żałowała, że w ogóle przyszła na bal.

- Ciekawe, co zrobiła z synkiem. To dopiero troskliwa mamusia.



Maya miała ochotę wyskoczyć z kabiny i dać w twarz tym złośliwym babom.

- Żałosna. Niby wystrojona, a i tak widać z daleka, że jest nikim. Takie jak ona można rozpoznać po zniszczonych rękach i odpryskującym lakierze na paznokciach.

Maya dokładniej przyjrzała się własnym dłoniom i zauważyła kilka skórek wokół paznokci, co nie poprawiło jej humoru.

- Choćby stanęła na głowie, Riley ma klasę i nie zwróci uwagi na taką dziwkę. Jeśli w ogóle z nią rozmawia, to tylko ze względu na dziecko. Nie byłabym zaskoczona, gdyby odebrał jej syna i wychował go tak, jak przystało na potomka rodu Bourke'ów. Wtedy mały miałby szanse na przyzwoite życie.

- Święta racja. Idziemy.

Kiedy zatrzasnęły się za nimi drzwi, Maya opuściłaabinę. Łzy, które do tej pory powstrzymywała siłą woli, spływały jej strumieniami po policzkach.

To nieprawda. Rileyowi zależało na niej. Sam dał jej to dziś do zrozumienia. To ona odrzuciła jego względy. A może źle go zrozumiała? A co, jeśli te plotkary miały rację? - pomyślała. Może chciał zbliżyć się do niej i Chasa tylko po to, żeby odebrać jej synka.

Gdyby doszło do sprawy sądowej, jej szanse byłyby znikome. Nie miała pieniędzy, pochodziła z rozbitej rodziny, była samotną matką mieszkającą w rozpadającej się ruderze.

Nagle w zupełnie innym świetle spojrzała na propozycję Rileya. Może był równie dobrym aktorem jak Joe, a motyw jego działania wcale nie były bezinteresowne.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

- Naprzód, Girl, naprzód - wydzierała się Maya, dopingując swoją pupilkę podczas ostatniej rundy wyścigu Melbourne Cup.

- Jest w świetnej formie - odparł Riley, nie odrywając od oczu lornetki. - Albert prowadzi ją bez najmniejszego wysiłku.

- Nie mogę się doczekać finału.

Maya przesunęła wzrok z klaczy, której zwycięstwo zapewniłoby jej synowi lepszą przyszłość i bezpieczeństwo finansowe, na przystojnego mężczyznę w markowym garniturze, który z napięciem obserwował przebieg gonitwy.

- Jeszcze dwieście metrów i będzie na mecie.

Maya wczepiła się mocno palcami w ramię Rileya. Wszystko zdawało się rozgrywać jak na zwolnionym filmie. Ogłuszający krzyk setek tysięcy widzów zgromadzonych na terenach wyścigowych Flemington dobiegał do niej z oddali. Maya wpatrywała się, jak jej ulubienica, Material Girl, wyprzedza inne konie i przekracza metę. Klacz, która nie ruszyłaby z miejsca bez słowa zachęty z ust Mai i jej pieszczotliwego klepnięcia. Klacz, która wiele razy wysłuchiwała jej radosnych zwierzeń z początkowego okresu znajomości z Joem, a później nieomylnie potrafiła wyczuć jej smutek. Wtedy lekko trącała ją nosem na pocieszenie i cichutko rżała do ucha, jakby chciała dodać otuchy.

- Zwyciężyła - krzyknął Riley, podskakując jak szalony.

- Nie mogę w to uwierzyć.

Z tymi słowami Maya odwróciła się do Rileya i zarzuciła mu ręce na szyję, a on pocałował ją w usta.

Wszystko to działo się pod wpływem chwili i pozornie nie miało większego znaczenia. Jednak Riley nie wypuszczał jej z uścisku, a ona nie wrywała się, właściwie wtuliła się jeszcze mocniej w jego silne ramiona, kładąc głowę na jego piersi.

Pragnęła go tak, jak nikogo wcześniej.

Z Joem było zupełnie inaczej. Kiedy go poznała, była naiwną, niewinną dziewczyną spragnioną uczucia. Utożsamiała seks z miłością. Samo zbliżenie fizyczne nie miało dla niej szczególnego znaczenia.

Tym razem namiętnie przytulała się do Riley'a. Chciała, żeby dalej ją całował, chciała się z nim kochać.

Zamrugnęła oczami, kiedy Riley oderwał wargi od jej ust i delikatnie ją od siebie odsunął. W jego oczach malowało się zdumienie.

- Girl zdobyła puchar - powiedział, odwracając się w stronę toru wyścigowego. W ten sposób uratował nieco niezręczną sytuację, dając Mai kilka sekund na dośnięcie do siebie.

Całowali się. Może sytuacja nie była zbyt romantyczna i wcale tego nie planowali, jednak fakt pozostawał faktem.

Kiedy poczuła jego wargi na swoich ustach, zupełnie straciła głowę.

Była pewna, że ich pocałunek nie miał nic wspólnego z przyjacielskim cmoknięciem w policzek.

Na szczęście w tym momencie zbliżył się Brett i ze łzami w oczach mocno uściśnął jej rękę.

- Udało się - powiedział.

- Udało - powtórzyła jak echo Maya. Po raz pierwszy od długiego czasu była naprawdę szczęśliwa.

Nagroda ułatwi jej rozwiązanie wielu życiowych problemów, ale liczyło się coś jeszcze. Patrząc na uszczęśliwionego Bretta, pozostałych właścicieli stadniny i innych pracowników, odczuwała, że jest częścią grupy.

Miała swój udział w tym sukcesie. Chociaż nigdy nie miała własnej rodziny, była teraz wśród ludzi, którym na niej zależało. To zwycięstwo było ich wspólnym sukcesem.

- Gratuluję - Riley zwrócił się do Bretta i uściśnął mu dłoń.

- I ty masz w tym swój udział. Pomogłeś nam w odpowiednim czasie - powiedział Brett. - Bez tej drobnej dziewczyny Girl nawet nie ruszyłaby się z miejsca, nie wspominając o wygranej gonitwie - kontynuował, wskazując Mayę.

Wesoło rozmawiając, udali się w kierunku, gdzie Albert, nadal dosiadając klaczy, z uśmiechem zwycięzcy rozdawał ukłony. Material Girl kręciła głową z boku na bok, jakby chciała lepiej przyjrzeć się zgromadzonym tłumom. Wydawało się, że zaraz spyta, skąd to całe poruszenie.

- Zapamiętam ten dzień na zawsze - szepnęła Maya.

- Ja też - odpowiedział Riley.

Ku jej zaskoczeniu, nie przyglądał się zwycięskiej klaczy, ale spojrzenie jego błękitnych oczu było skierowane prosto na nią.

- Nie zapominaj, że jesteśmy przyjaciółmi - powiedziała, jakby chciała przekonać bardziej siebie niż jego.

- Spokojnie, pamiętam - odparł z pewnym siebie uśmiechem.

Niezręczną ciszę przerwał głos Alberta.

- Eddy, udało się - zawołał, zeskakując z konia. Maya spojrzała niepewnym wzrokiem na Riley'a.

- Biegnij do niego. To wasz wspólny sukces. Musicie się nim nacieszyć - zachęcił ją Riley i lekko popchnął do przodu.

- Dzięki.

Maya podbiegła do dżokeja i Bretta, którzy pozowali do zdjęć wśród błysku fleszy. Otaczał ich tłum dziennikarzy i las mikrofonów.

- Al, byłeś świetny - zawołała Maya, klepiąc go po ramieniu.

- To dla mnie bułka z masłem - odparł żartobliwie, całując ją w policzek. - To wyłącznie moja zasługa. Ty nie miałaś żadnego udziału w największym zwycięstwie w historii Cup Melbourne.

Maya klepnęła go po przyjacielsku i obróciła się do ukochanej klaczy.

- Dzielna dziewczynka. - Maya przytuliła głowę do łba konia i czule szeptała mu coś do ucha.

- Ty też byłaś dzielna - rzucił Brett, dotykając jej ramienia i przykrywając Girl niebieską aksamitną derką, należną zdobywczyni pucharu. - Nagroda, o której wcześniej wspominałem, w całości należy do ciebie.

- Dzięki, szefie - odparła, z trudem powstrzymując się od płaczu.

- To ja ci dziękuję za twoją ciężką pracę. - Z tymi słowami Brett zostawił ją sam na sam z Girl, kierując się w stronę wycelowanych w niego kamer telewizyjnych.

Dzięki wytrzymałości klaczy i jej zwycięstwu w biegu na trzy tysiące dwieście metrów Maya zarobiła właśnie sto tysięcy dolarów, które ułatwią start życiowy jej synkowi.

A co z moim własnym życiem? - przemknęło jej przez głowę.

Po tym, co czuła, kiedy całowała się z Rileyem, wszystko w jej życiu wydawało się nadmiernie skomplikowane.

- Jesteś pewien, że sobie poradzisz? - Maya grała na zwłokę, przestępując z nogi na nogę w holu luksusowego apartamentu położonego w dzielnicy portowej Docklands, wartego milion dolarów. Patrzyła to na Chasa bawiącego się na podłodze nową układanką, to na Rileyę, który praktycznie usiłował ją wypchnąć za drzwi.

- Oczywiście. To przecież tylko jedna noc. Nie zdążymy zbytnio narozrabiać.

Właśnie w tym momencie, z niewinnym uśmiechem cherubinka, Chas usiłował włożyć sobie do buzi gumową zabawkę.

- Nie byłabym tego taka pewna - odparła Maya. Wiedziała, że zostawia synka w dobrych rękach, a i tak dręczyły ją wątpliwości.

Nie mogła zapomnieć tego, co przypadkowo usłyszała w łazience podczas balu. Czy to możliwe, że Riley próbował zbliżyć się do dziecka i wkraść w jej łaski tylko po to, żeby później odebrać jej syna?

Wiedziała, że to śmieszne, a jednak nie mogła się wyzbyć obaw.

Wiele razy powtarzała sobie, że powinna wreszcie dorosnąć, a i tak każde spojrzenie Riley'a przyprawiało ją o szybsze bicie serca.

Jak wróćę, muszę to zmienić, postanowiła. Potrzebny będzie pewien dystans. Do tej pory zawsze pomagał jej, kiedy tylko o to poprosiła. Teraz powinna zacząć polegać wyłącznie na sobie.

- Nie wyjeżdżasz na inną planetę. Będziesz po przeciwnej stronie rzeki. Zadzwoń, kiedy coś się będzie działo - obiecywał. - Ale z pewnością nie będzie takiej potrzeby - dodał szybko, widząc panikę w jej oczach. - Zamelduj się w hotelu, idź do centrum odnowy biologicznej i spróbuj się odprężyć.

Początkowo Maya nie chciała wydać ani grosza z nagrody za zwycięstwo Girl. Riley tak nalegał, że na odczepnego zarezerwowała nocleg w jednym z najbardziej luksusowych hoteli w Melbourne. Teraz, kiedy nadszedł czas wyjazdu, targały nią mieszane uczucia. Z jednej strony nie mogła się już tego doczekać, z drugiej nie miała ochoty zostawiać synka.

- Wyjdź już wreszcie. - Riley żartobliwie wypychał ją za drzwi.

- Tyran - mruknęła.

Cofnęła się jeszcze, żeby ucałować i przytulić na pożegnanie Chasa.

- Bądź spokojna i baw się dobrze.

Mimo jego zapewnień i zaufania, jakim go darzyła, Maya nie mogła opanować mocnego kołatania serca.

Riley stanowił doskonały wzorzec postępowania dla Chasa, byłby świetnym ojcem. Biorąc pod uwagę swój stan uczuć, mogłaby wreszcie mieć rodzinę, o jakiej zawsze marzyła.

Musiła jednak wyrzec się tego ze względu na jeden drobny szczegół. Riley był bratem Joego. To całkowicie wykluczało ich związek.

Musieli pozostać na zawsze przyjaciółmi.

Maya rozciągnęła się leniwie na wygodnym szezlongu. Odprężona po półgodzinnej kąpieli z dodatkiem soli mineralnych, poprzedzonej godziną szwedzkiego masażu, aż pomrukiwała z zadowolenia. Popijając imbirową

herbatę, przeglądała leżące w zasięgu ręki kolorowe czasopisma. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła się tak lekko, jakby ktoś zdjął jej z ramion ogromny ciężar.

Chyba nigdy.

Najpierw skakała koło matki i sprzątała po niej, a później Joe traktował ją jak służącą.

Wspominając matkę, zdała sobie sprawę, że dawno nie odwiedziła jej w domu opieki. To przez kontuzję nogi i nawał pracy przed zbliżającymi się zawodami, pomyślała. Zazwyczaj bywała tam raz na miesiąc, choć ciężko było jej znosić widok matki, jej puste spojrzenie i apatyczną twarz. Na samą myśl o tym poczuła, jak jej mięśnie ponownie się napinają.

Opróżniła kubek herbaty jednym haustem i sięgnęła po najnowszy numer najmodniejszego w Melbourne magazynu „Flirt”.

Miała nadzieję, że przerzucając kolorowe strony, odpędzi od siebie smutne myśli. Nic z tego. Ręce zaczęły się jej trząść ze zdenerwowania i ciśnienie podskoczyło gwałtownie, kiedy ujrzała zdjęcie zajmujące pół strony i przeczytała tytuł artykułu oraz jego zawartość.

#### RASOWA KLACZ ZWYCIĘŻA

*Rekin giełdowy, Riley Bourke, gratuluje pracownicy stajni, Mai Edison, która opiekowała się Material Girl, po tym, jak klacz odniosła spektakularne zwycięstwo w wyścigu Melbourne Cup. Cała Australia obserwowała zawody z zapartym tchem. Riley, brat Joego Bourke'a, nieżyjącego narzeczonego uroczej panny Edison, towarzyszył jej podczas balu w Palladium w przeddzień zawodów. Zdjęcie tej pary mówi samo za siebie. Wydaje się, że łączy ich coś znacznie więcej niż przyjaźń. Jak dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, Riley Bourke był częstym gościem stadniny Flemington, gdzie na stałe zatrudniona jest panna Edison. Co więcej, widziano, jak bawił się z jej synem, a swoim bratankiem.*

*Czy panna Edison będzie dalej obracać się w kręgu rodziny? Więcej szczegółów w następnym wydaniu magazynu „Flirt”.*

Maya z zażenowaniem przyglądała się kolorowemu zdjęciu pokazującemu, jak całują się z Rileyem po zakończeniu gonitwy. Rzuciła ze złością czasopismo, ale po chwili ponownie wzięła je do ręki.

Artykuł zawierał stek bzdur, jednak zdjęcie ukazywało ją w objęciach Riley'a, który namiętnie ją całował.

Każdy, kto to zobaczy i przeczyta, uzna ją za dziwkę. Takie pogłoski już chodziły po mieście, jak sama miała okazję się przekonać. Teraz, dzięki popularności czasopisma „Flirt”, krąg tych osób znacznie się poszerzy.

Nic by jej to nie obchodziło, bo wiedziała, że to nieprawda. Nie przejmowałyby się rewelacjami tabloida, gdyby nie Chas.

Obawiała się, że część błota, jakim ją obrzucano, przyłgnie do synka. Swoje zdjęcie w objęciach Riley'a, opublikowane w magazynie o ogólnokrajowym zasięgu, odebrała jako dzwonek alarmowy.

Na przyszłość muszą się powstrzymać od publicznego okazywania czułości.

Ograniczyć wspólnie spędzany czas.

Jeśli Riley zechce widywać Chasa, wyznaczy mu określone dni, choćby miała to zrobić za pośrednictwem prawnika. Koniec z oficjalnym pokazywaniem się we trójkę, jakby byli normalną rodziną.

Riley i ona nie stanowili i nigdy nie będą stanowić rodziny. Im szybciej zda sobie z tego sprawę, tym lepiej.

Odłożyła czasopismo na miejsce. Przyłożyła dłonie do skroni i zaczęła je delikatnie masować. Miała już dokładny plan postępowania i zdawała sobie sprawę, ile wysiłku będzie ją kosztować jego realizacja.



## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

Minęło dziesięć minut od telefonu Riley'a do Mai. Przez cały ten czas przemierzał nerwowym krokiem szpitalny korytarz. Kolejny raz mijał automat z napojami, zbyt jaskrawe pomarańczowe plastikowe krzesła i mały telewizor z wyłączonym głosem.

Godzinę temu zawiózł Chasa do szpitala Royal Children's, kiedy mały zaczął z trudem łączyć oddech. Męczyły go gwałtowne ataki kaszlu przerywane przerażającymi chrapliwymi dźwiękami.

Riley odwlekał powiadomienie Mai, dopóki lekarz nie zbadał chłopca, nie Zdiagnozował wirusowego zapalenia górnych dróg oddechowych i nie zrobił mu zastrzyku kortykosteroidu. Chciał jej powiedzieć coś konkretnego i zapewnić, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Zgodnie z jego oczekiwaniami nie zdało się to na nic. Wprawdzie Maya kontrolowała panikę, ale ton jej głosu i oschła zapowiedź, że będzie za dziesięć minut, świadczyły, że nie dowierzała jego zapewnieniom. Nie mógł jej za to winić.

Chociaż lekarz wyjaśnił, że krup jest dolegliwością często występującą u małych dzieci, Riley wiedział, że nigdy nie zapomni momentu, w którym obudził go kaszel Chasa.

To była z pewnością jego wina. Musiał coś przeoczyć lub zrobić niewłaściwie. Zupełnie nie znał się na wychowywaniu małych dzieci.

Uwielbiał Chasa i bardzo chciał pomóc Mai, wiedząc, jak tego potrzebuje. Cóż, widocznie wybrał zły sposób. Może powinien być wujkiem, który wysyła na urodziny kartki z życzeniami i koperty z załącznikiem, od czasu do czasu dzwoni, to wszystko.

Miał dobre intencje, ale przeczuwał, że po tym incydencie Maya będzie wołała, żeby trzymał się z daleka od Chasa.

W tym momencie Maya wpadła jak burza przez wahadłowe drzwi na drugim końcu korytarza. Loki miała rozsypane w nieładzie. W pośpiechu założona niebieska bluza z kapturem zsuwała się jej z ramienia, a zbyt krótka dzinsowa spódnica ograniczała możliwość ruchu. Na nogach miała buty nie do pary.

- Gdzie on jest? - spytała, rzucając Rileyowi nieufne spojrzenie. - Muszę go zobaczyć. Natychmiast!

Riley chciał jej położyć rękę na ramieniu, ale powstrzymał się od takiego gestu.

- Śpi. Lekarz mówił, że szybko wyzdrowieje.

Nie dodał, że doktor wspomniał, że gdyby Riley nie zadziałał tak szybko, z małym mogłoby być znacznie gorzej.

- Zaprowadź mnie do niego - powiedziała Maya tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Riley wskazał jej mały pokój koło windy.

- Poczekaj na zewnątrz - warknęła jak lwica broniąca zagrożonego potomstwa.

Skinął głową i spokojnie się wycofał, chociaż pragnął być przy niej w tym trudnym momencie.

Wiedział, że niełatwo będzie mu zachować konieczny dystans. Będzie tęsknił nie tylko za małym bratankiem, ale i za Mayą. Przy nich czuł się potrzebny, co mu się nigdy nie zdarzało w zwariowanym świecie biznesu, który do tej pory był namiastką jego domu.

Chociaż szczerze cieszył się ze zwycięstwa Material Girl, rozumiał, że zmieni ono raz na zawsze relacje pomiędzy nim a Mayą i Chasem. Odtąd nic już nie będzie takie jak kiedyś.

Miał świadomość, że oczekiwał więcej. Nie wystarczała mu przyjaźń i, od czasu do czasu, platoniczne cmoknięcie w policzek.

Początkowo niechęć Mai tłumaczył sobie jej poczuciem winy i faktem, że jest bratem Joego. Później przyszło mu do głowy, że może nie odwzajemnia jego uczuć. Namiętny pocałunek wieńczący wielką wygraną mógł być wynikiem chwilowego impulsu. Cały czas utrzymywała, że traktuje go jak przyjaciela.

Doszedł do wniosku, że darzy Mayę uczuciem bez wzajemności. Wcale nie odpowiadała mu ta konkluzja.

Przyglądał się przez szybę, jak Maya pochyla się nad synkiem, całuje go w czółko i poprawia kołdrę. Jak anioł stróż, pomyślał. Zrobiło mu się dziwnie smutno.

Stali się częścią jego życia. Chciał z nimi być.

Teraz wydawało się to niemożliwe.

Ze ściśniętym sercem odwrócił głowę od wzruszającej sceny, gdzie było tylko miejsce dla matki i syna. Skierował się do automatu z napojami. Ledwo ciepła, lurowata kawa miała pomóc mu odegnać smutne myśli.

Zanim zdążył wypić łyk, nadeszła Maya. Znużona opadła na plastikowe krzesło. Trzęsącymi się rękoma przeczeswała zmierzwione loki, wreszcie splótła dłonie, jakby chciała opanować ich drzenie.

- Co się stało? - spytała.

Riley usiadł obok, wystarczająco daleko, żeby jej przez przypadek nie dotknąć. Bezbłędnie odczytywał język jej ciała, który zdawał się mówić „ręce przy sobie”.

- Nie wiem. Spokojnie spał, a po chwili zaczął się dusić z braku powietrza.

- Trzeba było go zanieść do łazienki i odkręcić prysznic. Przy krupie para zapobiega atakom kaszlu i duszności.

Riley czuł się jak kompletny idiota. Bez trudu przeprowadzał transakcje giełdowe warte miliony dolarów, ale zupełnie nie znał się na dzieciach i ich dolegliwościach.

- Nie wiedziałem, co się dzieje, więc natychmiast zawiozłem go do szpitala.

- Dlaczego wcześniej do mnie nie zadzwoniłeś? - Maya tak silnie splotła ręce, że jej palce wydawały się białe.

- Nie miałem czasu do namysłu. Zrobiłem to, co uznałem w danej chwili za słuszne. Byłem przerażony. Gdybyś widziała, z jakim trudem łapał powietrze... - Riley zbyt późno ugryzł się w język. Twarz Mai stała się blada jak ściana.

- Nie było mnie przy nim - wyszeptała łamiącym się głosem, zamiast wytknąć Rileyowi jego brak wrażliwości.

Zadrżały jej usta i wybuchła szlochem. Głośne łkanie wstrząsało całym jej ciałem.

- To moja wina. Nie powinnam była go zostawiać - powtarzała przez łzy, szarpiąc go odruchowo za koszulę.

Riley nie mógł znieść widoku jej lśniących oczu zamglonych cierpieniem.

- Nie mów tak. Lekarz twierdzi, że większość dzieci przechodzi krup. Nie ma na to rady.

Starał się uspokoić Mayę, ale sam do końca nie był przekonany. Jeśli ktoś ponosił tu winę, to tylko on.

- Chas był pod moją opieką. Może gdybym wiedział, co robić i w porę puścił prysznic, to udałoby się temu wszystkiemu zapobiec.

Miał iskierkę nadziei, że zaprzeczy, ale tak się nie stało. Wyprostowała się i wierzchem dłoni wytarła zapłakane oczy. Spojrzała mu prosto w twarz.

- Idź do domu. Ja teraz będę przy nim.

- Chcę zostać - zaproponował. Czuł, że zaczyna ich dzielić przepaść. Nie był częścią tej rodziny. Wiedział, że kiedyś będzie musiał odejść.

- Wolę zostać sama. - Maya wytrzymała jego spojrzenie. Ślady łez podkreślały głęboką zieleń jej tęczówek. Bez makijażu, z podkrążonymi oczami

i czerwonym od płaczu nosem była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

- Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować - nie zdążył zakończyć, a już zdał sobie sprawę z ironii tych słów.

Ona prosiła go o to samo kilkanaście godzin temu, ale nie spodziewała się, że to zrobi.

Maya chłodno skinęła głową na pożegnanie i odwróciła się. Wiedział, że tym razem nie zadzwoni do niego, choćby była w najgorszych tarapatach.

Z poczuciem pustki i bezsilności posuwał się wzdłuż korytarza w kierunku drzwi, kiedy w pół kroku zatrzymał go jej głos.

- Riley.

- Tak? - Obrócił się z nadzieją, że zmieniła zdanie i przywołuje go do siebie. Tym razem jednak nie miał tyle szczęścia.

- Dzięki.

Uśmiechnął się, walcząc z nieodpartym impulsem, żeby podbiec do niej i wziąć ją w ramiona. Zamiast tego uniósł rękę i pomachał jej na pożegnanie, ale ona już znikła za drzwiami szpitalnego pokoju Chasa.

Maya zadrezczała się różnymi myślami, podczas gdy wymęczony chorobą malec spokojnie spał. Była zła na siebie, że nie zdała egzaminu jako matka, i na Rileyę, że wykazał się kompletnym brakiem odpowiedzialności, zupełnie jak Joe.

Nie powinnam była powierzyć Rileyowi opieki nad dzieckiem. Nigdy.

Troskliwa matka nie zostawiłaby swojego kochanego synka, żeby samej pławić się w przyjemnościach. Nie jestem lepsza od swojej własnej matki, pomyślała.

Jej mama, bez najmniejszych skrupułów zostawiała ją samą w środku nocy w ponurym domu położonym w niebezpiecznej okolicy. Szła kupić alkohol. Maya nienawidziła takich nocy, a zdarzały się one coraz częściej. Kiedy słyszała dźwięk tłuczonego szkła i przytłumione przekleństwa matki,

wiedziała, że skończył się alkohol. Wtedy, potykając się o meble, po omacku szukała pieniędzy, żeby zdążyć przed zamknięciem pobliskiego sklepu monopolowego.

Jej pierwsze takie wspomnienia sięgały wieku sześciu lat. Drżała z zimna i ze strachu, przykryta cienkim, wytartym kocem. Targane wiatrem gałęzie drzew waliły w szyby starego, walącego się domu, który wydawał dziwne, skrzypiące odgłosy. Mała Maya bezgłośnie płakała i modliła się, żeby mama szybko wróciła. Modlitwy zostawały w pewnym sensie wysłuchane. Matka wracała z nocnej wyprawy. Pijana do nieprzytomności.

- Panno Edison?

Maya aż podskoczyła, kiedy młoda pielęgniarka położyła jej rękę na ramieniu.

- Proszę iść do domu. Pani syn dobrze się czuje i będzie spokojnie spał. Moglibyśmy go już teraz wypisać, ale lepiej, żeby spędził tę noc w szpitalu. Rano będzie go pani mogła odebrać.

- Wolałabym przy nim zostać - odpowiedziała Maya, patrząc na zegarek.

Riley dzwonił do niej około północy, a potem zupełnie straciła poczucie czasu. - Chas zwykle budzi się bardzo wcześnie. Zostało mi już tylko kilka godzin.

Pielęgniarka nieznacznie zmarszczyła czoło.

- Proszę wybaczyć, ale wygląda pani na bardzo zmęczoną. Kilka godzin snu we własnym łóżku na pewno dobrze pani zrobi.

- Dziękuję, zaczekam. Pielęgniarka jeszcze chwilę zwlekała.

- Dodatkowe koce są w szafce obok - rzuciła, wychodząc.

Jak tylko zamknęły się za nią drzwi, Maya wróciła do swoich myśli.

Chyba była dla siebie odrobinę zbyt surowa. Nie była i nigdy nie będzie taka, jak jej matka. Dokonała życiowego wyboru. Nie brała do ust alkoholu i postanowiła, że jej syn nie może się stać obiektem najmniejszego skandalu.

Tylko na skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności Chas zachorował właśnie tej nocy. Mogłoby to się wydarzyć w każdej innej chwili. Nie powinna z tego powodu winić Rileyę.

Była na niego wściekła. Odepchnęła go, a przecież on był tak samo poruszony tym, co się stało. Sama myśl, że był równie nieodpowiedzialny jak Joe, pozbawiła ją możliwości rozsądnej oceny sytuacji. Zachowała się głupio i niesprawiedliwie.

Postępowała tak, jakby chciała go w jakiś dziwny sposób ukarać za to, że jej się podobał. Kiedy na nią patrzył, uśmiechał się czy po prostu był obok, gotowy wyciągnąć pomocną dłoń, uświadamiała sobie, że nie ma prawa go kochać, a tym bardziej myśleć, że może być dla niej kimś więcej niż przyjacielem.

Był bratem Joego. Żadne marzenia nie mogły tego zmienić.

Nie wolno jej było go kochać.

A kto mówi o miłości?

Z głębokim westchnieniem Maya przymknęła oczy i oparła głowę o ścianę. Starła się nie dostrzegać własnych uczuć, przekonywała siebie i jego, że są przyjaciółmi. Próbowwała odrzucić to, co od jakiegoś czasu tkwiło w jej podświadomości.

Kochała Rileyę.

Kochała w nim wszystko. Troskę o Chasa i gotowość do pomocy, kiedy tylko tego potrzebowała. Ale przede wszystkim kochała go za to, że czuła się przy nim piękna i godna pożądania. Joe nazwał ją obskurnym flejtuchem tej nocy, kiedy zginął w wypadku samochodowym.

Tej samej nocy podał jej jedyną prawdziwą przyczynę, dla której w ogóle się nią zainteresował. Na samą myśl o tym łzy napływały jej do oczu i odczuwała odrazę.

Myliła się, porównując Rileyę do Joego i wątpiąc w jego dobre intencje wobec Chasa. Bracia byli krańcowo różni.

Ale teraz wszystko przepadło.

Swoje uczucie do Riley'a zachowała w sekrecie ze względu na syna. Nikt nie dowie się o jej wielkiej miłości, żeby żadne plotki nie splamiły reputacji Chasa.

Od jutra wszystko musi się zmienić. Postanowiła trzymać się z daleka od Riley'a, już zawsze.

## ***ROZDZIAŁ DWUNASTY***

Weekend bez Mai i Chasa dłużył się Rileyowi w nieskończoność.

Sprawdził notowania giełdowe, wybrał się na przejażdżkę rowerową, pograł w golfa, a przez resztę czasu snuł się bez celu, nie wiedząc, co ze sobą począć. Kiedy w sobotę rano zadzwonił, żeby spytać o zdrowie Chasa, Maya zbyła go lodowatą uprzejmością. Nie był tym zbyt zaskoczony.

Obwiniła go o to, co przytrafiło się Chasowi, a i on sam odczuwał z tego powodu wyrzuty sumienia. Ten przykry incydent zmusił go do przewartościowania swego postępowania.

Od momentu śmierci Joego był stanowczo zbyt opiekuńczy, starał się być wspaniałym wujkiem. Nadszedł najwyższy czas, by to zmienić. Powinien się trzymać od nich z daleka. Tak będzie najlepiej dla całej trójki.

Z tego powodu chłodny poniedziałkowy poranek zastał go przed głównym wejściem do stajni. Czekał, aż Maya wyjdzie na przerwę. Chciał z nią porozmawiać, a ściślej mówiąc, pożegnać się.

Zacierał ręce z zimna i spoglądał na niebo zasnuwane ciemnymi chmurami. Nie poprawiło to wcale jego złego humoru.

Zazwyczaj nie miał nic przeciwko pogodzie typowej dla Melbourne, gdzie w ciągu jednego dnia można było zaobserwować symptomy wszystkich czterech pór roku. Tego dnia nawet pogoda działała mu na nerwy. Bardziej przewidywalny klimat Sydney dobrze mi zrobi, pomyślał.



Wreszcie w drzwiach pokazała się Maya, z lokami związanymi luźno w koński ogon, który sięgał jej prawie do połowy pleców.

Na czubku głowy miała różową puszystą czapkę, a jej zgrabną sylwetkę przykrywał bezkształtny, niebieski płaszcz w kratę.

Wtedy zdał sobie sprawę, że mimo kapryśnej pogody Melbourne miało dla niego znacznie więcej uroku niż jakiegokolwiek inne miejsce na świecie.

Maya mieszka w Melbourne, właśnie dlatego ja chcę się przenieść do Sydney.

- Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie - powiedziała Maya, zbliżając się do niego. Zmęczenie malowało się jej na twarzy. - Kiedy wspomniałeś, że wpadniesz, myślałam, że wybierzesz bardziej przyzwoitą porę. Powiedzmy, dziewiątą rano.

- Dzięki praktyce w stajni nauczyłem się wstawać z kurami - uśmiechnął się, by rozładować napięcie. Od dnia, w którym

Chas trafił do szpitala, atmosfera między nim a Mayą była wyjątkowo napięta.

Jego żartobliwy ton nie odniósł najmniejszego skutku.

- O czym chciałbyś porozmawiać?

Rzeczowe, krótkie, chłodne pytanie. Bez żadnego wstępu, bez próby wymiany kilku miłych zdań o niczym. Jej zielone oczy były pozbawione blasku, który zazwyczaj je rozświeciał.

Zmieniła się. Musiała się za tym kryć jeszcze jakaś inna przyczyna poza chorobą Chasa. Maya wydawała się obojętna i pozbawiona wszelkich emocji. Chociaż przyszedł tylko się pożegnać, mocno go to zaniepokoiło. W duchu zaczął rozważać odłożenie wyjazdu do Sydney, choćby na jakiś czas.

Zwyciężył jednak zdrowy rozsądek.

- Przyszedłem się pożegnać - powiedział. Zauważył, że jej oczy przez chwilę wyrażały coś jakby szok, po czym zakryła je zasłona obojętności.

- Wyjeżdżasz służbowo?

Zmusił się do zdawkowego uśmiechu. Wyglądało, że odpowiedź wcale jej nie interesuje i że nie może się doczekać, żeby sobie wreszcie poszedł.

- Znasz mnie. Praca jest moim żywiołem. Ostatnio trochę zaniedbałem sprawy służbowe. Nadszedł czas na nowe wyzwania.

Gdyby spytała, jakie wyzwania, to wiedziałaby, że ją to chociaż trochę obchodzi. Nie zapytała.

- Pożegnasz się z Chasem?

- Właśnie tak planowałem, jeśli nie masz nic przeciwko. Zacisnęła tylko wargi. Tworzyły jedną wąską linię w sposób, którego wyjątkowo nie lubił. Taki wyraz twarzy miała zaraz po pogrzebie Joego.

Czas przyznać się do porażki i uciekać, pomyślał smętnie. Rola przegranego bardzo mu nie leżała. Zawsze zwyciężał.

- Jasne, że nie mam.

Maya włożyła ręce do kieszeni płaszcza i skuliła ramiona. W tej pozycji wydawała się jeszcze bardziej bezbronna.

- Mały będzie tęsknić za tobą.

Riley zbliżył się o krok z nadzieją, że doda „i ja też”. Nie doczekał się takich słów.

Niezadowolony z siebie i przebiegu rozmowy, skostniałymi z zimna palcami szukał czegoś w kieszeni.

- Chciałbym zrobić coś dla Chasa. Myślę, że może się przydać - powiedział, wręczając jej czek. Czuł, że powinien powiedzieć, jak bardzo kocha bratanka, że zawsze będzie wspominać wspólnie spędzone chwile, ale słowa uwięzły mu w gardle. Nie bez przyczyny tak dobrze funkcjonował w świecie biznesu. Był rozsądny i rzeczowy, ale nie potrafił wyrażać uczuć.

Maya spojrzała na czek, a później na niego. Jej twarz pozostawała absolutnie bez wyrazu.

- Będę wysyłał mu pieniądze na Boże Narodzenie i na urodziny, a gdyby czegoś potrzebował, daj mi natychmiast znać. Przeznacz to na jego

wykształcenie czy na co uznasz za stosowne - zalewał ją potokiem słów, żeby wypełnić złowrogą ciszę. Chciałby i od niej usłyszeć jakieś słowo, zanim odwróci się i na zawsze odejdzie z jej życia.

Wreszcie uniosła głowę i spojrzała mu prosto w twarz. Jej zielone oczy miały błyskawice.

- Mam wysłać go do ekskluzywnej prywatnej szkoły, gdzie wyrośnie na pozbawionego uczuć, bogatego egoistę, który przekupuje dziecko, zamiast ofiarować mu prawdziwe uczucie? Dzięki, chyba już ci kiedyś powiedziałam, gdzie mam twoje pieniądze.

Wypowiadając te słowa, porwała czek na drobne kawałki.

- To nie tak, jak myślisz - próbował się bronić.

Jej reakcja nawet zbyt go nie zaskoczyła. W głębi ducha miał jednak nadzieję, że po tym, co razem przeszli, Maya zrozumie jego dobre intencje. Będzie wiedziała, że bardzo pokochał Chasa.

- Powiem ci, co myślę. Wchodzisz do naszego życia i zachowujesz się jak dobra wróżka. Upajasz się swoją dobrocią i szlachetnością, rzucając nam jałmużnę. Riley wybawca. Riley dobroczyńca. Chas cię pokochał, ja cię polubiłam, a ty odchodzisz z naszego życia tak nagle, jak się w nim pojawiłeś. Uważasz, że kilkaset tysięcy załatwia sprawę?

Stał wryty w ziemię, mnąc w palcach skrawki papieru.

- Mam nadzieję, że teraz będziesz mógł spokojnie spać. Żegnam. - Rzuciła mu mrożące krew w żyłach spojrzenie i szybko odwróciła się, żeby nie dostrzegł napływających do jej oczu łez.

Pobiegła do stajni, z hukiem trzaskając ciężkimi drewnianymi drzwiami. Pozostał sam. Dochodził do niego przytłumiony odgłos stukotu końskich kopyt.

Wystukiwały tętniący w jego głowie rytm słów „głupi”, „głupi”, „głupi”.

Maya wpadła do pierwszego z brzegu pustego boksu i załżała się łzami. Ze złości kopała rozrzucone tam świeże siano.

Nie powinna była wściekać się na Riley'a za tak hojną pomoc finansową.

Powinna być szczęśliwa, że ułatwił jej sprawę i sam się wycofał, uprzedzając to, co ona planowała zrobić.

Tymczasem zalała ją rozpacz. Mężczyzna, którego kochała, odszedł z przekonaniem, że go nienawidziła.

To prawda, trochę się zdenerwowała na widok czeku i kwoty, na jaką opiewał. Jednak niepotrzebnie straciła kontrolę nad sobą. Wyładowała na nim całą złość, pod wpływem szoku spowodowanego informacją o jego nagłym wyjeździe.

- Eddy, czemu beczysz? - Albert zajrzał przez drzwi. Jego twarzy nie zdobił tym razem ironiczny uśmiech. Wydawał się zaniepokojony.

- Odejdź - zawołała, wycierając nos w wymiętą jednorazową chusteczkę. - To już nie można mieć kataru?

- Katar - mruknął pod nosem, uchylając szerzej ciężkie drzwi i wchodząc do środka. Zmierzył ją wzrokiem. Jej zziębnięta, zmęczona i zdenerwowana twarz wcale go nie uspokoiła.

- Coś mi się wydaje, że ten twój katar ma wiele wspólnego z kolesiem, którego właśnie spotkałem. Wyglądał jak zbity pies.

- A może mam alergię na niskich i bardzo wścibskich facetów?

Z uwagą obserwowała jego reakcję. Albert z poczuciem humoru żartował ze swego wzrostu, ale nie cierpiał, kiedy robił to ktoś inny.

Ku jej niemiłemu zaskoczeniu, teraz tylko wybuchnął śmiechem.

- Twoje perypetie uczuciowe to znacznie ciekawszy temat niż mój wzrost.

Zdobyła się na słaby uśmiech, choć w środku odczuwała bezbrzeżną pustkę. Cały Albert. Chciał jej poprawić humor, nawet kiedy go celowo obrażała, otwarcie szydząc z jego wzrostu.

- Nie mam żadnego życia uczuciowego - odparła, zapraszając go gestem, żeby usiadł obok. - Chyba już kiedyś ci to powiedziałam.

- Słuchaj skarbie. Czas przejrzeć na oczy. Ten facet świata poza tobą nie widzi. Będzie dobry dla ciebie i dla dziecka.

- Nic nie rozumiesz.

- Więc wytłumacz mi.

Ze znużeniem przetarła palcami oczy. Miała przemożną chęć zaszcucia się gdzieś głęboko, z daleka od ludzi. Chciała zapaść w głęboki sen i zapomnieć o wszystkich zmartwieniach. Zupełnie nierealne marzenie, biorąc pod uwagę, że od narodzin Chasa nie przespala spokojnie ani jednej nocy.

- Co tu opowiadać? Nic nie łączy mnie z Rileyem i tak pozostanie. Nie mogę pozwolić, by tabloidy rozpisywały się o Chasie.

Albert już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale Maya nie dała mu dojść do słowa. Chciała raz na zawsze zakończyć ten temat.

- Ludzie już ostrzyli sobie języki. Słyszałam, co mówili na pogrzebie, na balu, czytałam plotki na nasz temat w kolorowej prasie. Nie mogę pozwolić, żeby mój syn dorastał w atmosferze skandalu.

- Nie zdawałem sobie z tego sprawy - skomentował Albert z powagą.

- Więc teraz już wiesz. I jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałabym teraz zająć się pracą. Jest jeszcze dużo do zrobienia.

Nie wspominając o obejrzeniu kilku domów do wynajęcia, w towarzystwie nadskakującego agenta nieruchomości, z kapryszącym dzieckiem u boku. Po chorobie Chas był jeszcze bardziej absorbujący niż zazwyczaj, a Maya miała wrażenie, że jej wytrzymałość jest na wyczerpaniu.

Zeskoczyła z beli siana, która służyła jej za krzesło. Otrzepała spodnie. Praca pozwoli jej na chwilę zapomnieć o przytłaczających ją problemach. Zawsze tak było, więc i tym razem musi się udać.

- Nie skończyliśmy jeszcze rozmawiać. Nie wysłuchałaś jeszcze żadnej z moich cennych rad.

Wychodząc, Maya rzuciła w kierunku Alberta smutne spojrzenie.

- Nie ma o czym mówić. Riley odszedł. Tak będzie lepiej. Może początkowo Chas to odczuje, ale w ostatecznym rozrachunku wyjdzie to na dobre nam wszystkim.

Teraz pozostało jej tylko samej uwierzyć w te słowa.

Riley zachował się jak idiota.

Facet, któremu nigdy nie zdarzyło się poddać, zrezygnował z najlepszej rzeczy, jaka mu się kiedykolwiek w życiu przytrafiła. Właściwie dlaczego? - zastanawiał się.

Czy dlatego, że popełnił jeden jedyny błąd podczas opieki nad Chasem?  
A może dlatego, że Maya chciała mu ofiarować jedynie przyjaźń?

Mógłby spróbować być lepszym wujkiem. Wielu mężczyzn na co dzień zajmuje się dziećmi i jakoś sobie radzą. Może nie od razu wszystko byłoby idealnie, ale rola starszego brata Joego też nie była łatwa.

Powinien postarać się jeszcze bardziej zbliżyć do bratanka. Biorąc pod uwagę, że naprawdę go pokochał, nie byłoby trudno poświęcić mu więcej czasu, zamiast odwiedzać go raz na rok. Może Maya uwierzyłaby wtedy w szczerść jego uczuć i zdała sobie sprawę, że nie próbuje nikogo przekupić.

Zawrócił do stajni i usłyszał wyrwany z kontekstu fragment rozmowy.

- Riley odszedł. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

Te słowa nie wywarły na nim takiego wrażenie, jak ton, jakim zostały wypowiedziane. Wyczuł w głosie Mai ogrom bólu, jakby zaraz miało pęknąć jej serce.

Jeśli to prawda, to zależy jej na mnie bardziej, niż dała po sobie poznać. Więc może jeszcze jest jakaś szansa, może nie wszystko jeszcze stracone.

W takim razie musiał szybko działać, gnany iskierką nadziei, że pomiędzy nimi może rozwinąć się coś więcej niż przyjaźń. Musiał jej udowodnić, że ich rozstanie wcale nie byłoby najlepszym rozwiązaniem dla całej trójki.

Tylko jak? - zastanawiał się.

Spojrzał w kierunku budynków mieszkalnych.

Na podwórku Chas, stojąc niepewnie na nogach, usiłował dogonić starszych od siebie chłopców Bretta. Uśmiech od ucha do ucha rozjaśniał jego pucołowatą buzię.

Nagle Riley doznał olśnienia. Wpadł na genialny pomysł, jak udowodnić Mai, ile Chas dla niego znaczy.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał numer Matta Byrna.

Musiał działać szybko.

## ***ROZDZIAŁ TRZYNASTY***

Maya usiłowała znaleźć sobie miejsce na zapadającej się kanapie. Wystające sprężyny wbijały się jej w siedzenie. W zziębniętych dłoniach trzymała kubek gorącego kakao, z przyjemnością wdychając jego aromat.

Po nieudanym poranku spędziła pół dnia, jeżdżąc po Melbourne w poszukiwaniu odpowiedniego domu do wynajęcia. Nic nie znalazła. Prawdę mówiąc, myślami była zupełnie gdzie indziej. Nie mogła zapomnieć krótkiej wymiany zdań z Rileyem.

Na szczęście tego wieczoru Chas zasnął wyjątkowo szybko i mogła pół godziny spędzić w wannie, starając się odpędzić myśli o Rileyu. Po kąpieli zjadła czerstwy kawałek pizzy z poprzedniego dnia i lody karmelowe.

Zwykle znajdowała przyjemność w jedzeniu ulubionych potraw, ale tym razem to nie podziałało. Miała nadzieję, że gorące kakao nieco ją uspokoi i pozwoli szybko zasnąć.

Opróżniła kubek do dna i skierowała się do kuchni, kiedy nagle przestraszyło ją ciche stukanie do drzwi. Musiała się przesłyszeć. To pewnie skrzypią stare zardzewiałe zawiasy. Rzadko ktoś ją odwiedzał, a już na pewno nie o dziesiątej wieczorem.

Owszem, kiedyś był ktoś taki, ale opuścił ją na zawsze, wracając do swego dawnego, wygodnego stylu życia.

Wstrzymała oddech i z niepokojem wpatrywała się w drzwi. Delikatne pukanie powtórzyło się. Targana mieszanymi uczuciami otuliła się szczelnie szlafrokiem i uchyliła drzwi.

- Przepraszam, że cię niepokoję tak późno, ale chciałem ci coś powiedzieć. To ważne.

Maya, starając się ukryć rozpierającą ją radość, zupełnie wbrew temu, co podpowiadał jej zdrowy rozsądek, natychmiast otworzyła drzwi.

- Nie wiem, po co przyszedłeś. Wszystko, co mieliśmy sobie do powiedzenia, już zostało powiedziane.

Cofnęła się o krok, wpuszczając Riley'a do środka. Miał na sobie czarne dżinsy, czarną koszulkę i czarną kurtkę ze skóry miękkiej jak aksamit. Wyglądał wspaniale.

- Właśnie dlatego tu jestem. Padły niewłaściwe słowa. Najwyższy czas to naprawić - powiedział z uwodzicielskim uśmiechem, który za każdym razem przyprawiał ją o przyspieszone bicie serca. Widząc, że Paley sadowi się na kanapie, Maya opadła na krzesło w najdalszym kącie pokoju. Chciała zachować dystans.

- Riley, jestem zmęczona. Nie mam siły ciągle rozmawiać o tym samym ani roztrząsać popełnionych błędów. Zostawmy wszystko tak, jak jest. Niech każde z nas żyje swoim własnym życiem.

- Nie.

Maya uniosła brwi.

Zaskoczyła ją determinacja, z jaką wypowiedział to krótkie słowo. Zawsze odzywał się do niej przyciszonym, łagodnym głosem, jakby obawiał się, że jest zbyt krucha i bardziej stanowczy lub ostrzejszy ton mógłby ją przestraszyć.

- Nie - powtórzył zdecydowanie.

Potrząsnęła głową i usiłowała wytrzymać jego spojrzenie, dając mu do zrozumienia, że tak łatwo się nie podda. Wszystko między nimi było skończone, a jego wizyta była zupełnie bezcelowa. Nie wspominając o tym, że zakłócił jej spokój i odebrał szansę na spokojny sen. Tylko za to jedno gotowa byłaby go zabić.



- Chciałem ci coś pokazać. Wyciągnął z kieszeni plik papierów.

- Niech zgadnę - odezwała się Maya. - Akt własności stadniny i kolejny czek - kontynuowała z ironicznym uśmiechem.

- Nie, to dowód, że nie próbuję kupić miłości Chasa. Kocham tego dzieciaka i chcę wam obojgu udowodnić, jak bardzo - powiedział Riley zupełnie niezrażony jej szyderczym komentarzem.

Ciekawość zwyciężyła i Maya sięgnęła po dokument. Nie mogła opanować szoku na widok samego nagłówka napisanego dużymi drukowanymi literami.

- Oszalałeś? Zapisaleś Chasowi swoje mieszkanie?

Riley zaczerpnął powietrza. Wiedział, że w ciągu najbliższych kilku minut musi wykorzystać swoją ostatnią szansę, skoro Maya zgodziła się go wysłuchać.

- To wcale nie jest takie zwariowane, jak ci się wydaje.

W ciągu kilku ostatnich miesięcy mały stał mi się bardzo bliski, a i on mnie polubił. Chciałbym to jakoś przypieczętować. Posiadanie własnego mieszkania da mu w przyszłości poczucie stabilizacji. Pokochałem go i chcę mu ułatwić życiowy start.

Maya potrząsnęła głową. Złote loki rozsypały się w nieładzie. Obdarzyła go smutnym spojrzeniem szeroko otwartych oczu.

- Wiem, że kiedy zostawiony pod moją opieką wylądował w szpitalu, uznałaś, że nie potrafię zajmować się dzieckiem. Ale chciałbym pokazać, jak bardzo mi na nim zależy. Proszę, nie odbieraj mi tej szansy.

Zamilkł nagle, zdając sobie sprawę, jak beznadziejnie i patetycznie brzmiały jego słowa. Nie raz przemawiał publicznie, dokonywał transakcji wartych miliony dolarów, ale nigdy nie zżerała go tak wielka niepewność i trema.

- Nie do wiary - powiedziała Maya, nie odrywając wzroku od dokumentu. Zdawało się, że nie dowierzała własnym oczom. Wreszcie rzuciła akt własności na stół i ukryła twarz w dłoniach.

- Maya - zawołał Riley, podbiegając do niej. Nie mógł znieść rozpaczy, jaką dojrzał w jej spojrzeniu.

To znowu z jego powodu.

Dokładnie przemyślany plan i niezbity dowód szczerości jego uczuć znowu zawiodły. Tak się starał, żeby jej nie spłoszyć, żeby pozwoliła mu mieć isierkę nadziei na przyszłość.

Wiedział, jak bardzo kochała Chasa. Wiedział, że zrobiłaby dla niego wszystko. Biorąc to pod uwagę, uznał, że potraktuje jego gest jako szczerą odruch serca. To było coś zupełnie innego niż pomoc finansowa. Prezent, który Chas mógłby zachować na zawsze. Stworzenie prawdziwego domu dla Mai i Chasa było krokiem we właściwym kierunku. Miał nadzieję, że w ten sposób mógłby kiedyś znowu zaistnieć w ich życiu.

Jaki byłem głupi, pomyślał. Maya musiała go teraz nienawidzić bardziej niż kiedykolwiek do tej pory. Nie miał pojęcia, co robić. Wyczerpał wszelkie możliwe rozwiązania.

- Przepraszam, Maya. - Delikatnie położył jej dłoń na ramieniu. Poczł bolesny skurcz serca, kiedy wzdrygnęła się pod wpływem jego dotyku.

Wreszcie uniosła głowę. Z zaskoczeniem zauważył, że obeschły jej łzy, a w oczach widoczna była rezygnacja.

- Nie przepraszaj. Zrozumiałam, jak bardzo troszczysz się o Chasa. To wiele dla mnie znaczy. Naprawdę. Jesteś wspaniałym facetem i kierujesz się dobrymi intencjami. Wiem, że chciałbyś jak najlepiej dla swojego bratanka, ale to jest mój syn. Chciałabym sama zapewnić mu utrzymanie, znaleźć odpowiedni dom i stworzyć w nim nasze ognisko rodzinne. To bardzo szlachetny gest z twojej strony, jednak muszę z przykrością odmówić.

Nagle wstała z krzesła i z takim pośpiechem pobiegła do drzwi pokoju, że prawie się przewróciła.

Zdesperowany Riley podjął ostatnią rozpaczliwą próbę przekonania jej.

- Tu nie chodzi tylko o Chasa. Sądzę, że się domyśliłaś.

Kiedy obróciła się od progu, serce zabiło mu mocniej w oczekiwaniu. Ale tylko spojrzała na niego. W jej oczach widać było niewypowiedzianą tęsknotę i pragnienie.

- Moja odpowiedź nadal brzmi „nie” - szepnęła. Jej wzrok mówił więcej, niż byłyby w stanie wyrazić jakiegokolwiek słowa. Następnie obróciła się na pięcie i wyszła. Riley spojrzał na pusty pokój i skierował się do wyjścia.

- Przyszłaś w odpowiednim momencie. Jill ma dzisiaj dobry dzień - powiedziała terapeutka, kiedy Maya stanęła w drzwiach domu opieki Edgewater, gdzie od trzech lat przebywała jej matka.

Krótko po tym, jak Maya przestała opiekować się matką, w jej życiu pojawił się nowy problem w postaci Joego Bourke'a. Cóż, mogłoby być gorzej, pocieszała się. Miała ślicznego, zdrowego syna, pracę, która sprawiała jej przyjemność i przynajmniej na razie zapewniała środki utrzymania.

Zawsze była twarda i taka pozostanie. Pogodziła się z faktem, że w jej życiu nie będzie szczęśliwego finału typu „a potem żyli długo i szczęśliwie”. Jako nastolatka opiekująca się matką alkoholiczką marzyła o rycerzu na białym koniu, który zabierze ją do krainy szczęśliwości. Nie było jej to pisane. Widocznie musiała dzielić los innych kobiet z rodziny Edison.

Maya uprzejmie podziękowała terapeutce i skierowała się do pokoju matki położonego na samym końcu długiego korytarza.

Z dworu dochodził zapach kwitnącej glicynii. Kolor kwiatów pięknie harmonizował z cytrynową barwą ścian i zielononiebieskim dywanem. Mai na pierwszy rzut oka spodobało się to miejsce. Nie miała nic przeciwko, żeby płacić miesięcznie dodatkowo kilkaset dolarów za pobyt matki w takim ośrodku.

Z narastającym poczuciem winy, że nie odwiedziła matki w ubiegłym miesiącu, cicho zapukała i uchyliła drzwi. Modliła się w duchu, żeby to spotkanie miało inny przebieg niż poprzednie. Ostatnio matka albo jej nie poznawała, albo uparcie wracała do wydarzeń z przeszłości.

- Dzień dobry, mamusiu. To ja - powiedziała w progu, miło zaskoczona wyglądem matki.

- Witaj, córeczko.

Terapeutka nie myliła się, mówiąc, że matka miała jeden z lepszych dni. Nie tylko od razu poznała Mayę, co zdarzyło się pierwszy raz od kilku miesięcy, ale wyglądała bardzo ładnie. Właśnie taką pamiętała ją Maya z kilku dobrych dni dzieciństwa, kiedy matka była trzeźwa. Matka siedziała na niskiej kanapie koło okna, ubrana w różowe dresy, z delikatnym makijażem na twarzy. Lekko przyblakłe blond włosy miała starannie upięte.

- Świetnie wyglądasz. - Maya z uśmiechem zbliżyła się do matki i pocałowała ją w zorany zmarszczkami policzek.

- Dzięki. A co u ciebie?

- Wszystko w porządku.

Nie była całkowicie szczerą. Po niespodziewanej wizycie Riley'a przez całą noc nie zmrużyła nawet oka. Czowała się psychicznie obolała.

- Wyglądasz na zmęczoną. Siadaj tu obok mnie - poprosiła matka, wskazując wolne miejsce na kanapie.

Maya usiadła, zdając sobie sprawę, że musi wyglądać przerażająco, skoro nawet jej matka to zauważyła.

- Zgadnij, co dzisiaj robiłam? - spytała.

Maya spojrzała na matkę, dostrzegając przytomny błysk w jej błękitnych oczach. Szkoda, że zawsze nie była taka, przemknęła jej przez głowę gorzka myśl. Zaraz jednak się z tego otrząsnęła. Trzeba się cieszyć z tego, co jest.

- Co takiego?

- Spisywałam wspomnienia.

Matka sięgnęła po niewielki notes z okładką, którą zdobił wzór w kolorze zieleni i fioletu. Dotknęła go z czułością, jakby to był największy skarb.

- Wspaniale - Maya udawała entuzjazm. Obawiała się, że to nie był najlepszy pomysł. Matka nie powinna zbyt często rozpamiętywać przeszłości. Musiała kiedyś bardzo cierpieć, skoro prawie codziennie topiła swoje smutki w alkoholu.

- To takie ćwiczenie pamięci. Ta miła terapeutka powiedziała, że to pobudza mózg do działania.

- Interesujące - skomentowała Maya.

Starła się odpowiadać krótko i zbytnio nie angażować. Podświadomie oczekiwała, że matka zaraz zamknie się w sobie, jak to się zwykle zdarzało. Zresztą ona nie zamierzała wracać do przeszłości, nie była masochistką.

- Nigdy nie powiedziałam ci prawdy o twoim ojcu.

Maya zastygła w bezruchu i spojrzała z niepokojem na matkę, zastanawiając się, czy ta znowu traci poczucie rzeczywistości.

Jednak oczy matki błyszczały inteligentnie, sygnalizując przytomność umysłu. Maya wstrzymała oddech w oczekiwaniu na wyjawienie sekretu. W wieku dorastania zasypywała matkę pytaniami na temat swojego ojca. Chciała koniecznie wiedzieć, jaki był, czy ją kochał, dlaczego odszedł od nich.

Początkowo matka zbywała to wszystko milczeniem. Później udzieliła jej paru wrywkowych informacji, wokół których Maya zbudowała własną romantyczną historię. Wyobrażała sobie, że jej ojciec był tajemniczym wędrowcem, bohaterem. Przemierzał świat, pomagając biednym dzieciom, które potrzebowały go bardziej niż jego córka. Dla dziecka było to jedyne logiczne i łatwe do zaakceptowania wyjaśnienie powodu nieobecności ojca. W wieku dorastania zaczęła o wszystko obwiniać matkę.

Kiedyś oskarżyła ją o to, że ojciec zostawił je z powodu jej pijaństwa. Nienawidziła wtedy matki, a ta zdawała się nie zwracać na nią najmniejszej uwagi. Jediną jej reakcją na słowa córki było kolejne pijaństwo.

Tak wyglądała większość dni życia Mai i jej matki.

- Nie musisz mi tego wszystkiego mówić - ostrożnie powiedziała Maya, patrząc z niechęcią na kolorowy notes.

- Właśnie że muszę.

Ku ogromnemu zaskoczeniu Mai, matka wzięła ją za rękę. Wykonała taki gest po raz pierwszy od niepamiętnych czasów.

- Twój ojciec nie był filantropem, który poświęcił swoje życie dla innych. Był obibokiem. Nic go nie obchodziło.

W żadnej pracy nie zagrzał miejsca dłużej niż kilka miesięcy. Uprawiał hazard, palił, zdradzał mnie, pił.

Matka zamrugła powiekami i szybko odwróciła wzrok, ale Maya zdążyła dostrzec ogrom bólu w jej spojrzeniu.

- Przy nim rozpiłam się. Pod koniec naszego związku nic już nas nie łączyło, oprócz alkoholu. Zaczęłam pić z nadzieją, że mnie pokocha, że pokocha nas obie...

- Mamo, przestań. - Maya mocno ścisnęła jej dłoń. Nie mogła znieść wyrazu rozpaczki na jej twarzy. I co z tego, że ojciec wcale nie był bohaterem, jakiego stworzyła w wyobraźni? Nie szkodzi, już dawno przestała wierzyć w bajki.

- Muszę ci to wszystko wyznać. - Matka zaczerpnęła powietrza, zamrugła powiekami, jakby powstrzymując łzy. - Byłaś taką słodką, małą dziewczynką. Moją śliczną córeczką. Kiedy miałaś trzy latka, wyrzuciłam go, bo podniósł na ciebie rękę. Niechcący przewróciłaś mu puszkę z piwem, a on dostał ataku pijackiego szału. Wtedy wiedziałam, że nie wytrzymam z nim ani chwili dłużej. - W oczach matki pojawiły się łzy, a potem zaczęły spływać po policzkach. - Sama znosiłam od niego wiele razy, ale kiedy cię uderzył, mogłabym go zabić. Kazałam mu się wynosić, zanim zrobię coś nieobliczalnego.

- Chryste - szepnęła Maya. Zdała sobie sprawę, jak ciężkie było życie jej matki. - Więc czemu przedstawiałaś mi go jak jakiegoś tajemniczego bohatera?

Matka obtarła oczy i spojrzała na Mayę wyjątkowo przytomnym wzrokiem.

- Potrzebowałam takiego wzorca. Ja jako matka byłam do niczego. Poddalam się i topiłam wszystkie problemy w alkoholu, zamiast im stawić czoło. Zmarnowałam życie sobie i tobie. Chciałam cię przekonać, że nie zawsze byłam taką żalną istotą, skoro zainteresował się mną przystojny i wspaniały mężczyzna. Jednak przede wszystkim chciałam dać ci poczucie własnej wartości, którego sama nigdy nie miałam, a które by cię uchroniło przed dokonaniem niewłaściwego wyboru, co stało się moim udziałem.

Serce Mai kołatało jak młot. Na czoło wystąpiły jej krople zimnego potu. Uważała, że to z powodu braku poczucia własnej wartości związała się z Joem i uwierzyła w jego gładkie kłamstwa. Jej matka chciała ją przed tym chronić i dlatego karmiła ją kłamstwami na temat ojca. Prawdziwa ironia losu.

- Mamusiu, starałaś się postąpić dobrze. Próbowалаś mnie chronić i tylko to się liczy. Alkoholizm jest taką samą chorobą jak każda inna. Dobrze ci idzie kuracja. Robisz postępy. Ale dlaczego właśnie teraz mi to wszystko powiedziałaś?

Matka poruszyła się nerwowo. Starala się unikać jej wzroku. Po raz pierwszy od początku wizyty.

- Zrujnowałam sobie życie, nie chciałabym, żebyś poszła w moje ślady.

Maya zmarszczyła czoło. Nie bardzo wiedziała, do czego matka zmierza. Mimo wszystko była uszczęśliwiona, że może z nią normalnie, szczerze porozmawiać. Bardzo jej takiej bliskości brakowało, a szczególnie w ostatnich miesiącach przed śmiercią Joego.

- U mnie wszystko w porządku - zapewniła.

- Widziałam w prasie twoje zdjęcie, na którym całujesz się z mężczyzną - wreszcie wypaliła bez ogródek matka, puszczając rękę Mai.

- To nic nie znaczy - odpowiedziała szybko, z nadzieją, że rumieniec jej nie zdradzi. Często wracała myślą do tej sceny. Zdarzało się to zazwyczaj nad

ranem, po nieprzespanej nocy, kiedy przewracała się z boku na bok, smutna i samotna. Wtedy marzyła, żeby sprawy potoczyły się zupełnie inaczej.

- Szkoda, że w młodości nic takiego mnie się nie przytrafiło - uśmiechnęła się. - Jesteś poważnie zaangażowana? Pewnie tak, skoro całujesz się z nim publicznie wkrótce po śmierci tamtego.

Maya nie mogła powstrzymać lekkiego uśmiechu, słysząc ton, jakim matka wypowiadała się o Joem. Znienawidziła go od pierwszego wejrzenia. Kiedy Maya go jej przedstawiła, matka aż wzdrygnęła się z obrzydzenia, podając mu rękę. Joe z nawiązką odwzajemniał uczucie niechęci.

- To tylko przyjaciel.

Oczywiste kłamstwo. Po wczorajszym wieczorze Maya miała poważne wątpliwości, czy Riley jeszcze kiedykolwiek zapuka do jej drzwi jako przyjaciel, a tym bardziej w zupełnie innym charakterze. Właśnie to nie pozwalało jej spać po nocach. W ciemności snuła nierealne marzenia o tym, jak dobrze wszystko mogłoby się ułożyć, gdyby tylko nie był bratem Joego.

- W artykule napisano, że to brat tamtego - odezwała się matka, jakby odgadując jej myśli.

- Tak, Riley to brat Joego.

- Więc? - matka zawiesiła głos.

Maya głęboko westchnęła, dobierając starannie słowa. Nie chciała zwierzać się ze swoich uczuć do Riley, nie chciała mówić o swojej skomplikowanej sytuacji. Co więcej, nie oczekiwała współczucia ani dobrych rad matki.

- Riley bardzo mi pomógł. To przyzwoity człowiek.

Matka tylko skinęła głową. Te informacje zdawały się jej wystarczać.

- Tak sądziłam. Do tego wyjątkowo przystojny, sądząc ze zdjęcia. Gdyby mnie trafił się ktoś taki, za skarby świata nie pozwoliłabym mu odejść.

Tymczasem skomplikowałam sobie życie, wybierając niewłaściwego mężczyznę, a później zamiast zapomnieć i iść naprzód, zmarnowałam życie,



żałując tamtego głupiego kroku. Mogłam poszukać odpowiedniego partnera i stworzyć lepszą przyszłość dla nas obu. Kiedy odszedł twój ojciec, byłaś malutka. Wtedy jeszcze miałam szansę na założenie rodziny.

Matka nagle wyprostowała się jak struna, schowała notes pod poduszką na kanapie i ujęła mocno obie dłonie Mai.

- Musiałam wyznać ci prawdę o twoim ojcu. Tamten pierwszy bardzo go przypominał. Kiedy go zobaczyłam, miałam wrażenie, że widzę twojego ojca. Najgorszy męć. Jego prawdziwe oblicze wyzierało spod uwodzicielskiego uśmiechu i fałszywej uprzejmości. Elegancki garnitur nie był w stanie tego zmienić. Wiedziałam, że to zły wybór, że zasługujesz na kogoś znacznie lepszego, ale cóż mogłam powiedzieć? I tak byś mnie nie posłuchała. Teraz jedno ci powiem, jeżeli ten pocałunek był wyrazem głębszego uczucia, trzymaj się tego człowieka. Tacy jak on nie trafiają się codziennie, a tobie należy się to, co najlepsze. Ja ci tego nie mogłam dać.

- Mamusiu. - Maya wpadła w ramiona matki i przytuliła ją tak mocno i serdecznie, jak nigdy dotąd.

Prawdę mówiąc, rzadko się dotykały. Obie stroniły od bliskiego kontaktu.

Matka pierwsza oswobodziła się z uścisku, delikatnie ocierając łzy z policzków Mai.

- Kochanie, sama najlepiej znasz swoje serce. Idź za jego głosem. Podejmij właściwą decyzję.

- Nie mogę - wyszeptała Maya, ale w głębi duszy obudziła się znowu nadzieja. A może jednak...

## ***ROZDZIAŁ CZTERNASTY***

Riley powoli sączył szkocką whisky. Skrzywił się. Nie cierpiał jej ostrego smaku, ale potrzebował czegoś mocniejszego dla uspokojenia nerwów przed zbliżającą się konfrontacją z Mayą.

Konfrontacja to odpowiednie określenie, pomyślał. Na to wskazywał ton jej głosu podczas ich krótkiej wymiany zdań przez telefon.

Minęły trzy dni, od kiedy chciał podarować Mai akt własności mieszkania. Mimo nawału zajęć czas mu się dłużył w nieskończoność. Sfinalizował zaległe transakcje finansowe, załatwił wiele spraw służbowych, nie odchodząc od telefonu i komputera. Później odwiedził kilka biur podróży i przyniósł plik katalogów. Ale przerzucił tylko kilka z nich. Jego myśli cały czas krążyły wokół Mai.

Wyspy greckie wyglądały interesująco. Co z tego, kiedy wiedział, że cały czas będzie wyobrażał sobie, że Maya i Chas pluskają się razem z nim w Morzu Śródziemnym.

Wycieczka do Irlandii też była ciekawa. Co z tego, kiedy wiedział, że cały czas będzie mu brakowało spacerów we trójkę wzdłuż porośniętych bujną zielenią brzegów Szmaragdowej Wyspy, że będzie się budzić sam w uroczych staroświeckich hotelikach i sam będzie w nich jadł śniadania.

Mauritius, Malediwy... Wszystkie oferty biur podróży wydawały się pasjonujące tylko przez chwilę. Później przypominał sobie zaraźliwy śmiech Mai i ten szczególny wyraz twarzy Chasa, kiedy mały zamierzał coś spsocić. Wtedy uświadomił sobie, że jego miejsce jest w Melbourne.

- Cześć.

Głęboko zatopiony we własnych myślach, nie usłyszał zbliżających się kroków Mai. Podskoczył na dźwięk jej głosu, wylewając sobie na spodnie prawie całą szklanekę whisky.

- Cześć.

Tylko tyle potrafił z siebie wydusić na dobry początek. Chyba pierwszy raz w życiu pożałował, że choć trochę nie przypomina Joego. Jego brat miał wiele wad, ale kiedy chciał, to potrafił być wyjątkowo czarujący.

Maya nieznacznie zmarszczyła brwi z wyrazem dezaprobaty, przenosząc wzrok z opróżnionej w połowie szklanki whisky na mokrą plamę trunku widoczną na jego spodniach. Szybko założył nogę na nogę i odstawił szklankę na mały szklany stół.

- Dzięki, że zgodziłeś się ze mną spotkać - zaczęła rozmowę, siadając na krześle naprzeciwko niego.

Riley starał się nie przypatrywać jej zbyt natarczywie. A było na czym zatrzymać oko. Wyglądała wyjątkowo elegancko jak na kobietę, która najchętniej całe życie spędziłaby w dżinsach i koszulce. Miała na sobie beżowe biodrówki z lejącego się materiału i dopasowaną brązową koszulkę polo bez rękawów. Zazwyczaj nie robiła makijażu, ale tym razem podkreśliła oczy tak, że wydawały się jeszcze większe i bardziej lśniące. Policzki miała lekko zaróżowione, a na ustach widniał blad różowy błyszczak.

Powinien raczej skupić uwagę na słowach wydobywających się z tych pełnych ust i opanować przemożne pragnienie zasypania ich namiętymi pocałunkami.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Po naszym ostatnim spotkaniu sądziłem, że nie będziesz chciała mnie więcej oglądać.

Postawił na szczerość. We wszystkich sprawach zawsze potrafił być z nią szczery. Z wyjątkiem tej jednej jedynej kwestii, jak wyobrażał sobie ich relacje rodzinne.

Potrząsnęła głową, a złote loki spadły kaskadą na jej twarz.

Zaprzagnął pogłodzić ją po głowie, ale wiedział, że jeszcze nie nadszedł na to odpowiedni moment.

Wystraszyłeś mnie tym aktem własności, to prawda. Ale powiedziałam ci, i jeszcze raz powtarzam, że wierzę w twoje dobre intencje. Wiem, że zawsze miałeś na względzie nasze dobro, moje i Chasa. Taki jesteś. Wyjątkowy.

Twarz Riley'a rozjaśnił promienny uśmiech. Był łasy na jej pochwały. Pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że słowa „wyjątkowy” użyła w takim znaczeniu, o jakim marzył.

- Właśnie o tym chciałam z tobą pomówić.

Jej szczerzy uśmiech znacznie poprawił mu humor. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był w takim dobrym nastroju.

Nie mógł sobie wyobrazić swojego dalszego życia bez Mai i Chasa.

- Brzmi intrygująco. Czy mogę na początek zaproponować ci drinka?

W okamgnieniu uśmiech znikł z jej twarzy.

- Napiję się tego, co zawsze - odparła, zaciskając usta w sposób, który dodawał jej co najmniej dziesięć lat.

Riley już wcześniej zauważył, że Maya nie brała do ust alkoholu. Ten fakt tłumaczył sobie okolicznościami śmierci Joego. Łudził się, że lampka brandy lub innego wysokoprocentowego trunku ułatwi jej tę rozmowę.

- A może miałabyś ochotę na coś mocniejszego niż woda z cytryną?

- Nie - rzuciła krótko ostrym tonem.

- W porządku. - Riley złożył zamówienie. Dla dodania sobie odwagi pociągnął łyk whisky. Starał się nie dać po sobie poznać, że alkohol wcale mu nie smakuje. - Mów. Cały zamieniam się w słuch.

Maya obserwowała go spod przymrużonych powiek, czekając, aż odstawi na stół drinka. Miał wrażenie, że go oceniała.

- Wczoraj odwiedziłam mamę.

- Słucham?

Riley mimowolnie aż się zachnął i podskoczył na krześle. Przez chwilę obawiał się, że nawet odrobina alkoholu na pusty żołądek mogła mieć wpływ na trzeźwość jego umysłu. O ile się nie przesłyszał, Maya wspomniała o spotkaniu

z matką. Z ich wcześniejszych rozmów wynikało, że jej matka dawno odeszła z tego świata.

- Nie wiedziałeś, że moja mama żyje?

- Na podstawie tego, co mi o sobie opowiadałaś, sądziłem, że nie masz żadnej rodziny.

- Przez długi czas czułam się, jakbym nie miała nikogo - odparła. W jej głosie usłyszałam ból.

Maya powoli sączyła wodę z cytryną, którą właśnie postawił przed nią kelner. Na szklance pokrytej kropelkami pary kreśliła palcem koła. Zdawało się, że usiłuje rozwiązać jakieś skomplikowane zadanie matematyczne. Myślami była zupełnie gdzie indziej.

- Gdzie ona mieszka? - spytał Riley. Nie był zbytnio zainteresowany odpowiedzią, raczej pragnął przywołać Mayę do rzeczywistości. Pewnie miała swoje powody, dla których nie mówiła zbyt wiele o swojej rodzinie, a Riley nie zamierzał nalegać. Już raz spróbował takiego podejścia, wręczając jej akt własności mieszkania. Nie skończyło się to dobrze.

Maya podniosła powoli wzrok.

- Mama od trzech lat przebywa w domu opieki. Trafiła tam, kiedy ja już nie dawałam rady dalej się nią zajmować.

- Choruje?

Maya tylko skinęła głową.

- Tak. Jest alkoholiczką.

Riley spodziewał się zupełnie innej odpowiedzi. Podejrzewał, że może to być rak, choroba Parkinsona czy skleroza. Ale kiedy usłyszał prawdę, pewne fakty zaczęły układać się w logiczną całość. To by tłumaczyło jej awersję do alkoholu i emocjonalną blokadę po śmierci Joego, który zginął przez alkohol.

- Wraca do zdrowia?

- Tak. Nie wzięła alkoholu do ust, odkąd zamieszkała w domu opieki. Takie zasady tam obowiązują. Prawdę mówiąc, nie ma większego wyboru. Ja

pokrywam wszystkie koszty. Mama nie dysponuje żadną gotówką. Poza tym ma zaburzenia umysłowe, żyje w swoim świecie. Alkohol poczynił spore spustoszenie w jej osobowości.

Maya nieznacznie wykrzywiła usta, jakby zbierało się jej na płacz. Przypuszczał, że sytuacja wyglądała znacznie gorzej, niż mu przedstawiła.

- Przykro mi. Musiało wam obu być bardzo trudno.

- Nie masz o tym najmniejszego pojęcia - mruknęła pod nosem, popijając wodę. Mrugała powiekami, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. - Miałam ciężkie dzieciństwo, dlatego jestem taka opiekuńcza wobec Chasa.

Oparła się o krzesło z głębokim westchnieniem, jakby wyznała długo skrywany sekret. W rzeczywistości nie powiedziała mu dużo więcej, niż wiedział czy też zdążył się domyślić. Zawsze uważał, że trzymała Chasa pod kloszem i była zbyt opiekuńcza. Przypisywał ten fakt raczej jej przeżyciom związanym z Joem niż bolesnym wspomnieniom z dzieciństwa. Teraz poznał prawdę.

- To twój syn, masz prawo się o niego troszczyć.

Maya w milczeniu przypatrywała się swojej pustej szklance i machinalnie usiłowała nabić na słomkę pozostający na dnie kawałek cytryny.

- Chciałaś wytłumaczyć mi, dlaczego nie możesz zaakceptować mojej propozycji.

Maya nie odpowiadała. Zapanowało niezręczne milczenie. Riley nerwowo kręcił się na krześle, starając się zrozumieć, do czego zmierzała.

Dokończył jednym haustem drinka i gwałtownym ruchem odstawił szklaneczkę na stół. Chciał przyciągnąć uwagę Mai, sprowokować ją do mówienia.

Wreszcie uniosła głowę.

- Chciałam, żebyś zrozumiał - odezwała się ledwie słyszalnym szeptem.

- Ale co?

- Wszystko - odparła, nagle prostując się i odstawiając szklanę. - Ale to nie jest dobre miejsce. Potrzebuję trochę świeżego powietrza. Przejdźmy się na spacer.

Zanim zdążył odpowiedzieć, Maya zerwała się z miejsca i wypadła z lokalu jak burza. Maszerowała szybkim krokiem po promenadzie, jakby nie miała ani chwili do stracenia. Mijała ludzi przechadzających się wzdłuż brzegów rzeki Yarra, korzystających ze słonecznego letniego dnia.

Riley dogonił ją, a wtedy Maya nieco zwolniła tempo. Chciała dokończyć to, co próbowała mu powiedzieć, ale trudno jej było złapać oddech i znaleźć odpowiednie słowa, żeby wyrazić to, co czuła.

Musiała być z nim absolutnie szczerą. Tylko wtedy mogła się przekonać, czy w sercu Riley'a znajdzie się miejsce i dla niej. Czy będzie w stanie pokochać ją bezwarunkową miłością, tak jak pokochał Chasa.

Długo przygotowywała się psychicznie do tego spotkania.

Ubrała się staranniej niż zwykle, żeby wyrzeć na Riley'u odpowiednie wrażenie, a nawet zrobiła delikatny makijaż. Wszystko to miało podnieść jej własne poczucie wartości, którego zawsze jej tak brakowało. Ale gdy tylko stanęła w drzwiach modnego baru, tego samego, w którym spotkali się przed obiadem w dniu wielkiego balu, natychmiast zawahała się. Co więcej, poczuła wątpliwości, widząc w jego drżącej ręce szklanę whisky i wciągając w nozdrza zapach, który napawał ją obrzydzeniem.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że Riley nie miał najmniejszego problemu alkoholowego, ale wątpliwości pozostały. Joe zawsze sięgał po alkohol w sytuacjach, które go przerastały, z którymi nie umiał sobie poradzić. Może Riley był podobny? - zastanawiała się gorączkowo. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Jej odmowa przyjęcia hojnego podarunku w formie mieszkania zupełnie wytrąciła go z równowagi. Pewnie alkohol miał mu pomóc stawić czoło trudnej sytuacji.

Głupie, nieuzasadnione wątpliwości sprawiły, że straciła ochotę na szczerą rozmowę. Może to i lepiej. Zachowywała się nieobliczalnie. Pewnie uznał, że jest niespełna rozumu.

- Maya?

Zbliżali się do kładki dla pieszych, kiedy Riley położył jej rękę na ramieniu. Maya wreszcie się zatrzymała. Najwyższy czas, żeby jakoś zareagować, pomyślała.

- To wszystko nie jest takie proste - powiedziała, usiłując strząsnąć jego rękę. Gest wykonany zupełnie wbrew sobie, bo jego dotyk dawał jej błogie poczucie bezpieczeństwa.

- Postaram się zrozumieć. Nie próbuj mnie odtrącać. Tym razem nie wykręcisz się. Nie pozwolę ci odejść - powiedział stanowczo, nie zdejmując ręki z jej ramienia. Delikatnie popychał ją w kierunku ławki z kutego żelaza stojącej samotnie na brzegu rzeki. - Siadaj i wszystko mi powiedz. O co chodzi?

W jego głosie nie było najmniejszego zniecierpliwienia. Na twarzy malował się spokój. Tylko niebieskie oczy, barwą przypominające błękit pogodnego nieba nad Melbourne, wyrażały niepokój.

- Właśnie o to. - Maya wskazała ruchem głowy na ich połączone dłonie. Siedzieli ramię przy ramieniu, stanowczo zbyt blisko siebie. Początkowo tłumaczyła sobie zbyt szybkie bicie serca intensywnym marszem. Ale kiedy usiadła na ławce, a on zajął miejsce obok, jej tętno zamiast zwolnić, gwałtownie przyspieszyło. - Chodzi o nas. O mnie, o ciebie. O czas spędzany razem, o naszą przyjaźń.

Zagryzła wargi. Chciała powiedzieć znacznie więcej, a jednocześnie obawiała się tego.

Na szczęście Riley, jak zawsze, zdawał się czytać jej myśli.

- Chodzi o coś znacznie więcej, prawda?

- Tak! Nie! Do licha.



Objął ją ramieniem, a ona mocno się do niego przytuliła. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, co bezwiednie zrobiła, starała się wyswobodzić z jego uścisku. Wtedy on przytulił ją jeszcze mocniej, a Maya wreszcie poddała się, zapadając się głębiej w jego ramiona. Położyła mu głowę na piersi. Ogarnęło ją przyjemne ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Zapragnęła, żeby ta chwila trwała wiecznie.

- Jeszcze nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty. Wysyłasz sprzeczne sygnały. W jednej chwili obdarzasz mnie lodowatym spojrzeniem, a zaraz potem wydajesz się taka bezbronna, że chciałbym cię trzymać w ramionach przez całe życie.

Serce Mai załomotało, kiedy zdała sobie sprawę, że właśnie głośno wypowiedział to, o czym w skrytości ducha marzyła. Dopiero później dotarło do niej prawdziwe znaczenie tych słów. Uważał, że jest bezbronna i zgodnie ze swoimi szlachetnymi zasadami uznał, że powinien ją chronić.

Riley, bohater i obrońca pokrzywdzonych, gotowy wybawić ją z wszelkich kłopotów.

Ale ona przestała być ofiarą. Nie potrzebowała, żeby spieszył jej na ratunek. Oczekiwała od niego czegoś więcej. Jeśli nie był w stanie jej tego ofiarować, to powie mu, co myśli o jego heroizmie.

Energicznie wyprostowała się.

- To poważne zobowiązanie. Mogę je przyjąć tylko od kogoś, dla kogo jestem naprawdę ważna.

Zareagował gardłowym, stłumionym śmiechem. Tak zaraźliwym, że sama miała ochotę się roześmiać.

- Czy o to chodzi?

Delikatnie ujął jej twarz w dłonie, zbliżając wargi do jej ust. Cały czas patrzył na nią błękitnymi oczami pełnymi niewypowiedzianego pragnienia, które zapierało jej dech w piersi. Przez chwilę tak trwał w bezruchu, ledwie

muskając jej usta, jakby pozostawiał jej ostateczną decyzję. Bez chwili zastanowienia Maya przylgnęła do niego całym ciałem.

Ziemia zadrżała jej pod stopami, kiedy ich usta wreszcie połączyły się w długim, namiętym pocałunku.

Działał na nią tak, że gotowa była zrobić coś szalonego, zrzucić z siebie ubranie, tu i teraz, i zatracić się w jego ramionach.

Dokładnie tak wyobrażała sobie ich pierwszy pocałunek. Był to pocałunek, który powiedział jej więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Po dłuższej chwili oderwał usta od jej warg i delikatnie pogładził je opuszkami palców.

- Mam nadzieję, że rozwiąłem twoje wątpliwości. Klepnęła go po ramieniu, usiłując zachować poważny wyraz twarzy. Zupełnie jej nie wyszło. Przed chwilą gorąco całowała się z mężczyzną swoich marzeń.

- Nie było łatwo.

Skinął głową, wydawało się, że posmutniał.

- Ze względu na twoją miłość do Joego?

- Tak sądziłeś?

- Jasne. A z jakiej innej przyczyny?

Maya przecząco potrząsnęła głową, rozglądając się dookoła. Rzeką leniwie płynął kajak. Biznesmeni gdzieś pędzili zajęci swoimi sprawami. Gdzieniegdzie brzegiem rzeki spacerowały pary, trzymając się za ręce.

Maya też marzyła o takich romantycznych przechadzkach. Jediną drogą do osiągnięcia tego celu było wyznanie prawdy. Całej prawdy.

- Nie kocham Joego. Nie jestem nawet pewna, czy go kiedykolwiek kochałam.

Riley zmarszczył czoło. Maya miała ochotę pocałować go i poprosić, żeby się nie martwił.

- Sądziłem...

- Joe zawrócił mi w głowie. Przy nim na chwilę zapomniałam o swoich problemach. Nigdy do tej pory nie miałam chłopaka. Opiekowałam się mamą i pracowałam w stadninie. Nie miałam żadnych znajomych, żadnego życia towarzyskiego. Zaimponowało mi, że taki światowy facet jak Joe zwrócił na mnie uwagę. Zadurzyłam się.

Riley nie przerywał jej, tylko mocniej ścisnął za rękę, jakby zachęcał, żeby mówiła dalej.

Byłam urzeczona bardziej tym, że jestem zakochana, niż samym obiektem mojej miłości. Poszłam na całość. Wprowadziłam się do niego, zaszłam w ciążę, wtedy on się oświadczył. Od tego momentu przestało się nam układać.

- Na początku sprawialiście wrażenie idealnej pary.

- Joe lubił stwarzać takie pozory. Potrafił być czarujący, a zaraz potem traktować mnie wyjątkowo podle. Znosiłam to ze względu na nasze nienarodzone dziecko. Łudziłam się, że zmieni się, gdy zostanie ojcem, ale tak się nie stało. Kiedy zaczął pić i zdradzać mnie, umarły resztki uczucia, jakie do niego żywiłam.

- Szkoda, że nie wiedziałem o tym. - Twarz Rileya jeszcze bardziej posmutniała.

- To by nic nie zmieniło. Pragnęłam, żeby Chas miał normalną rodzinę. Chyba miałam nadzieję, że Joe zmieni się po ślubie.

Wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że jej następne słowa będą dla niego ogromnym ciosem, ale musiała mu wyznać najgorsze. Bez tego nie zrozumiałby.

- Coraz bardziej nalegałam na małżeństwo, a jego to coraz bardziej denerwowało. Wreszcie doszło między nami do piekielnej awantury. Miało to miejsce tej samej nocy, kiedy spotkał się z tobą, a potem miał wypadek. Właśnie wtedy wyjawiał prawdziwy powód zainteresowania moją osobą.

Riley dotknął palcem jej warg.

- Wiem. Nie musisz mi tego mówić.

- Wiesz?

Riley skinął głową z widocznym zdenerwowaniem.

- Joe przez całe życie miał kompleksy. Usiłował ze mną rywalizować.

Chciał być ode mnie we wszystkim lepszy. Nigdy się mu to nie udało. Nie mógł tego znieść i robił różne dziwne rzeczy. Na balu zauważył, że wpadłaś mi w oko. Postanowił cię zdobyć, żeby zrobić mi na złość. Dla niego to była tylko głupia gra.

Mai zaschło w ustach z wrażenia. Jeśli zauważył ją na tamtym balu, to trzeba było inaczej spojrzeć na to, co działo się między nimi w ciągu kilku ostatnich miesięcy.

Istniała szansa, że był przy nich nie tylko ze względu na Chasa.

Maya przechyliła się do przodu i pocałowała go w usta.

- Naprawdę już wtedy ci się spodobałam?

- Naprawdę - szepnął, odwzajemniając jej pocałunek. - Pamiętam, że rzucaliśmy sobie wtedy ukradkowe spojrzenia. Uśmiechnąłem się do ciebie, a wtedy Joe przejął inicjatywę.

Mayę przepelniała radość. Niechętnie oderwała usta od jego warg. Musiała skończyć swoją opowieść.

- Wybrałam Joego zamiast ciebie. O gustach się nie dyskutuje - odezwała się żartobliwie.

Jej uśmiech wydawał się trochę sztuczny i wymuszony. Przebijała przez niego gorycz.

Przymknęła oczy. Wszystkiego jeszcze mu nie powiedziała. Tylko wyznanie całej prawdy dawało im jakąś szansę na przyszłość.

Otworzyła oczy i położyła mu palec na ustach, jakby chciała uprzedzić jakiegokolwiek pytania.

- Było jeszcze coś. Joe nie powiedział ci wszystkiego, a ja nie miałam pojęcia, że rywalizował z tobą.

- Nie?

Wydawało się jej, że Riley znowu przestał cokolwiek rozumieć. Miała tylko nadzieję, że jej wyznanie nie zmieni jego zdziwienia w niedowierzenie.

- Joe podał mi inny powód.

Odwróciła wzrok. Wracala wspomnieniami do tamtej pamiętnej nocy, kiedy Joe pozbawił ją resztek poczucia własnej wartości. Przypomniała sobie swoją reakcję. Chciała uderzyć go w najczulsze miejsce. Wykrzyczała mu w twarz, że nigdy go nie kochała, dodając, że gdyby był choć trochę podobny do brata, to może darzyłaby go innym uczuciem niż obrzydzenie. Wtedy jeszcze nie znała Riley'a, ale jego niespodziewana wizyta poddała jej taki pomysł. Oliwy do ognia dołączyły bezpodstawne oskarżenia Joego, że Riley wpadł jej w oko.

W efekcie Joe wybiegł z domu jak burza, po pijanemu wsiadł do samochodu i wpadł na słup. Pozostała z poczuciem winy, które uniemożliwiło jej snucie planów na przyszłość.

Jednak teraz nadszedł moment, żeby się z tego otrząsnąć i pójść za głosem serca. Na taką miłość czekała całe życie.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała Rileyowi prosto w oczy.

- Joe powiedział mi, że zwrócił uwagę na takie nic jak ja, ponieważ miałam być źródłem zakulisowych informacji z torów wyścigowych. Jak wiesz, tonął w długach i potrzebował gotówki. Był uzależniony od hazardu. Miał nadzieję, że dzięki mnie zdobędzie cenne informacje, które pomogą mu odwrócić koło fortuny i trafnie obstawiać gonitwy. Niczego nie udało mu się ode mnie wyciągnąć, więc postanowił, że łatwiej mu pójdzie, jeśli się do niego wprowadzę. Chciał się mną posłużyć, żeby się odegrać, a później miałam zniknąć z jego życia. Nie przewidział tylko, że zajdę w ciążę. To pokrzyżowało jego plany. Oświadczył się, żeby dobrze wypaść w oczach innych ludzi, a szczególnie w mediach, na których opinii zawsze bardzo mu zależało. Prawda jest taka, że znenawidził mnie, kiedy się dowiedział, że spodziewam się dziecka.

- Dobry Boże - zawołał oburzony Riley, mocno ściskając jej rękę. Był w szoku. - Nie do wiary, na co cię naraził.

Maya zaczęła odczuwać ulgę, dzieląc się z Rileyem swoimi przeżyciami.

- Namawiał mnie na zabieg. Wtedy zrozumiałam, że mężczyzna, w którym się zadurzyłam, jest zupełnie inny, niż myślałam. Ale był pierwszym, który mi ofiarował coś, co mylnie wzięłam za miłość. Nie znałam swojego ojca i zawsze pragnęłam stworzyć prawdziwą rodzinę. Łudziłam się, że wszystko jakoś się ułoży. Bardzo się starałam, ale to nie wystarczyło. Po narodzinach Chasa z dnia na dzień układało się nam coraz gorzej. Joe pił i znikał z domu. Resztę znasz.

- Jedno ci powiem. Mój brat był głupcem. Nigdy nie dorósł. Pozostał samolubnym małym chłopcem w ciele dorosłego mężczyzny. Myślał tylko o sobie. Nie zasługiwał na taką kobietę jak ty. Chętnie dałbym mu w twarz za to, na co cię naraził.

- Mój obrońca - powiedziała Maya przez łzy. Była mu wdzięczna, że do końca wysłuchał jej żalosalnej historii. Nie chciała odgrywać roli ofiary, ale chyba na taką wyszła. Wcale jej to nie odpowiadało. Postanowiła przejąć kontrolę nad swoim życiem. Natychmiast.

- Mogę cię o coś spytać?

- O wszystko.

Spojrzała na niego, mrugając powiekami.

- Wspomniałeś, że ci się podobałam. Czy to czas przeszły? Jego twarz się rozpuściła, a kąciki ust uniosły w szczerym uśmiechu.

- Podobasz mi się i pragnę cię. Ostatnie miesiące były najszczęśliwszym okresem w moim życiu. Bez ciebie wszystko wydaje się pozbawione sensu. Kocham cię i pragnę, żebyśmy stanowili rodzinę: ty, ja i twój mały synek.

Ledwie skończył, Maya wskoczyła mu na kolana, zarzucając ręce na szyję, zasypując go namiętymi pocałunkami. W ten sposób chciała wyrazić ogrom swojej miłości.

Riley naprawdę ją kochał.

Powinna się tego domyślić. Słowa były tu zbędne. Tyle razy już wyraził to na tak wiele sposobów.

- Wiem, że pragniesz mojego ciała. Czego jeszcze? - spytał, kiedy oderwali od siebie wargi dla zaczerpnięcia powietrza.

Maya zaśmiała się głośno i radośnie, nie dbając o to, że kilku przechodniów spojrzało w ich kierunku.

Przestała przejmować się złośliwymi plotkami i kłamstwami. Teraz liczyło się tylko to, że kochała i była kochana.

Ich miłość ochroni Chasa przed jakimkolwiek skandalem. Kiedy dorośnie, będą dawno małżeństwem świętującym kolejną rocznicę ślubu.

- A wiesz, czego ja chcę? - spytał. - Chcę, żebyśmy byli zawsze razem. Ty, ja i Chas. Chcę mieć z tobą dzieci. Chcę się z tobą zestarzeć. Chcę ciebie.

Maya wtuliła się w niego jeszcze mocniej, starając się wyrazić słowami to, co czuła.

- Kocham cię, Riley. Kocham w tobie wszystko, ale najbardziej kocham twoją miłość do mnie i do Chasa. Jesteś wyjątkowy.

Gładził jej plecy, a jej ciałem wstrząsały dreszcze.

- To dopiero wyznanie. Do tej pory sądziłem, że mnie nawet zbytnio nie lubisz.

Maya uśmiechnęła się i uszczypnęła go delikatnie w nos.

- Nigdy nie drażniła się z tobą żadna koleżanka z klasy?

- Moja pamięć nie sięga aż tak daleko. Jestem od ciebie o dziesięć lat starszy.

- Na pewno tak było. Robiła to, bo jej się podobałeś. Ja nieświadomie postępowałam w podobny sposób. Byłam okropna, ale lubiłam cię od samego początku.

- Chciałaś powiedzieć, że kochałaś mnie - zauważył, kryjąc twarz w jej włosach.

- Mówiąc o miłości, masz na myśli ślub?

Nie musiała czekać na odpowiedź. Jego spojrzenie mówiło samo za siebie, zanim zdążył otworzyć usta i potwierdzić.

- A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, postarajmy się nadrobić stracony czas. Wiesz, że świetnie całujesz?

- Ty też - odpowiedziała z przekonaniem Maya.

## ***EPILOG***

- Naprzód, Girl, naprzód!

Maya przestępowała z nogi na nogę. Wychylała się przez balustradę, na ile pozwalał jej okazały brzusek. Z wypiekami na twarzy obserwowała ostatnią gonitwę.

- Wyszła na prowadzenie - powiedział Riley. Uścisnął mocno dłoń Mai, a drugą ręką przytrzymał Chasa, który chyba właśnie planował ucieczkę. -  
Dobiegnie pierwsza - dodał.

- Nie wytrzymam dłużej takiego napięcia - odpowiedziała Maya.

Przymknęła oczy. Miała wrażenie, że aplauz zgromadzonej publiczności i tętent końskich kopyt dobiegają do niej z oddali.

Brakowało jej trochę pełnego uczestnictwa w tym wydarzeniu, emocji związanych z oczekiwaniem na zwycięstwo, w którym miała swój udział razem z grupą kolegów i przyjaciół. Tych samych, którzy dziewięć miesięcy temu, w tym samym miejscu wzięli udział w skromnej ceremonii ślubnej. Wtedy w Flemington było znacznie spokojniej. Jedynie Chas przez cały czas głośno domagał się przejażdżki na koniku.

Wcześniej ona sama Załkała ze szczęścia, wymieniając z Rileyem słowa przysięgi małżeńskiej.



- Mamusiu, tatusiu, konik - wrzasnął Chas. Maya zdążyła w porę podnieść powieki i zobaczyć, jak Material Girl przebiega linię mety. Klacz po raz drugi z rzędu zdobyła Puchar Melbourne.

Chas podskakiwał i radośnie klaskał w dłonie. Riley objął ramionami ich oboje jednocześnie. Maya z trudem powstrzymywała łzy szczęścia.

- Wygrała - szepnęła, patrząc w oczy Rileyowi. Wymienili pełne miłości spojrzenia.

- Kochanie, wszyscy wygraliśmy - odparł, całując ją w usta. Jego codzienne wyrazy czułości były dla niej największym skarbem. Wiedziała, że ma wielkie szczęście, dzieląc dni i noce z tym wspaniałym mężczyzną.

Uśmiechnęła się do męża i synka, położyła rękę na mocno już zaokrąglonym brzuszku.

Wiedziała, że mając taką rodzinę, przejdzie przez życie z uśmiechem.

